



Jennifer Lewis



Romans z szefem

Tytuł oryginału: Behind Boardroom Doors

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Ta sytuacja ma jedną dobrą stronę. – R. J. ze złością rzucił telefon na stół konferencyjny.

– Jaką? – Brooke Nichols sceptycznie popatrzyła na swojego szefa.

– Gorzej już być nie może. – W jego oczach pojawił się błysk. Pozostali członkowie personelu siedzieli sztywno jak posągi. – Wszystkie moje telefony: do prokuratora, na policję, do sądu, do senatora zostały zignorowane. – Wstał i zaczął krążyć wokół stołu. – Rodzina Kincaidów stała się obiektem ataków z różnych stron. – Wysoki i dominujący, z ciemnymi włosami i szaroniebieskimi oczami R. J. wyglądał jak generał szykujący się do bitwy. – Moja matka Elizabeth Winthrop Kincaid, najwspanialsza kobieta w Charleston, spędzi dzisiejszą noc za kratami jak zwykły przestępca.

Przeklął tak siarczyście, że Brooke skuliła się na krześle. Od pięciu lat pracowała dla R. J. – a, ale nigdy nie widziała go w takim stanie. Zwykle był spokojny i wyrozumiały. Najtrudniejsze negocjacje nie wprawiały go w złość, dla każdego znajdował czas i miał dość nonszalanckie podejście do życia. Oczywiście dotyczyło to czasu przed zabójstwem ojca i odkryciem jego skandalicznych kłamstw.

R. J. podszedł do swojego brata, Matthew.

– Jesteś szefem do spraw rozwoju. Mamy jakiegoś nowego klienta?

Matthew westchnął. Obaj znali odpowiedź. Na skutek skandalu nawet najbardziej oddani klienci od nich uciekli.

– Mam Larrimore'a.

– Tak, uważam, że możemy wiązać z tym jakieś nadzieje. Greg, jak wyglądają finanse? – R. J. zbliżył się do dyrektora finansowego, a Brooke

przez chwilę myślała, że chwyci go za gardło.

Pocziwy Greg wzdrygnął się i uchylił.

– Jak wiesz, stoją przed nami trudne wyzwania...

– Wyzwania! – przerwał mu R. J., unosząc rękę w dramatycznym geście. – Można i tak na to patrzeć. Wyzwanie to możliwość rozwoju, czas na to, żeby się podnieść i skorzystać z szansy, jaką daje zmiana.

Odwrócił się i znów ruszył przez pokój. Wszyscy siedzieli sztywno, modląc się w duchu, by ich nie zagadnął.

– Tymczasem widzę firmę, która stoi wobec perspektywy upadku. – R. J. wsunął palce we włosy. Jego przystojną twarz wykrzywiła złość. – A wy tylko siedzicie, jakbyście przyszli na przyjęcie. Podnieście swoje cztery litery, na Boga, i zróbcie coś!

Nikt poza Brooke się nie ruszył.

– Ja... – Musi go stąd wyprowadzić. Jeśli nadal będzie się tak zachowywał, tylko sobie zaszkodzi.

– Tak, Brooke? – Spojrzał na nią, unosząc brwi.

– Muszę z tobą pomówić na osobności. – Wzięła laptop i z wałącym sercem ruszyła do drzwi. W tym nastroju mogłby ją z miejsca wyrzucić z pracy, ale nie wywiązałaaby się ze swoich obowiązków, gdyby mu pozwoliła obrażać podwładnych i prawić im kazania. I tak bez własnej winy znajdowali się w ogromnym stresie.

– To może poczekać. – Zmarszczył czoło.

– Tylko na chwilę. Proszę. – Kierowała się do wyjścia z nadzieją, że R. J. ruszy jej śladem.

– Najwyraźniej potrzeba mojej asystentki jest pilniejsza niż rychły upadek Kincaid Group i aresztowanie matki. A skoro dzień zbliża się do końca, pewnie i wy macie ważniejsze sprawy. Zebranie skończone.

Dotarł do drzwi przed Brooke. Mijając go, poczuła falę gorąca i skok adrenaliny, jej ramię prawie otarło się o jego rękę. R. J. zamknął drzwi i szedł za nią. W ciszy wyłożonego dywanem korytarza Brooke omal nie straciła zimnej krwi.

– Chodźmy do twojego gabinetu, proszę.

– Nie mam czasu na żadne gabinety. Jeśli jeszcze tego nie zauważyłaś, wiedz, że moja matka siedzi w więzieniu.

Brooke powtórzyła sobie w duchu, że opryskliwość R. J. – a jest skutkiem stresu.

– Wierz mi, to ważne. – Ją samą zdziwił jej stanowczy ton. Weszła do przestronnego gabinetu z widokiem na nabrzeże. Zachodzące słońce rzucało na wodę bursztynową poświatę, która odbijała się na ścianach, układając się w ruchome wzory jak w kalejdoskopie. – Wejdz.

R. J. niespiesznie wszedł do środka i skrzyżował ramiona na piersi.

– Zadowolona?

– Usiądź. – Zamknęła drzwi na klucz.

– Co?

Pod baczny spojrzeniem szefa jej stanowczość się zachwiała.

– Na kanapie. – Wskazała mebel, na wypadek, gdyby zapomniał, gdzie ten stoi, i o mało się nie zaczerwieniła. Fantazja usychającej z miłości do szefa sekretarki! Ale tym razem sprawa była poważna. – Należę ci whisky, a ty ją wypijesz.

– Zwariowałaś? – Ani drgnął.

– Ja nie, ale ty zaczynasz tracić rozum. Musisz wziąć głęboki oddech, zanim zniszczysz sobie opinię. Nie możesz w ten sposób mówić do pracowników, niezależnie od okoliczności. Teraz siadaj. – Znów wskazała na kanapę.

Oszupiały R. J. opadł na kanapę. Brooke drżącymi rękami naląła whisky do kryształowej szklanki. Do tej pory R. J. wszystkim nieszczęściom stawiał czoło ze spokojem, ale widocznie dotarł do kresu wytrzymałości.

Kiedy podała mu szklankę, ich palce się zetknęły. Brooke w duchu przeklęła podniecenie, które zawsze ją ogarniało, gdy znalazła się tak blisko niego.

– Proszę, to cię uspokoi.

– Jestem spokojny. – Wypił łyk. – Wszystko inne jest postawione na głowie. Policja chyba nie myśli poważnie, że matka zabiła ojca.

Tym razem wypił spory łyk, aż Brooke się skrzywiła. Z przykrością patrzyła na jego zbolaną minę.

– My wiemy, że to niemożliwe. Oni też do tego dojdą.

– Tak? – Uniósł brwi. – A jeśli nie? Jeśli to pierwsza z wielu nocy, jakie matka spędzi za kratkami? – Zadrżał i znów wypił łyk. – A ja jestem bezradny. To mnie zabija.

– Wiem. Na domiar złego wciąż oplakujesz śmierć ojca.

– Nie jego śmierć. – R. J. wlepił wzrok w podłogę. – Śmierć mojego nieprawdziwego wyobrażenia o ojcu.

Brooke nie rozmawiała z R. J. – em o skandalicznych rewelacjach na temat rodziny Kincaidów, choć oboje wiedzieli, że ona zna szczegóły, podobnie jak pozostali mieszkańcy Charleston. Od zabójstwa ojca R. J. – a trzydziestego grudnia trąbiły o tym wszystkie lokalne media. A teraz był już marzec.

– Druga rodzina... – Wypowiedział te słowa jak przekleństwo. – Kolejny syn, starszy ode mnie. – Potrząsnął głową. – Całe życie byłem Reginaldem Kincaidem juniorem, dumnym następcą, który pragnie pójść w ślady ojca. Nie wiedziałem, że ślady mojego ojca prowadzą do domu innej

kobiety, z którą sypiał i której dzieci chował.

Brooke nie mogła patrzeć na cierpienie R. J. – a, zrobiłaby wszystko, by je złagodzić.

– Tak mi przykro. Ojciec bez wątpienia cię kochał. To było widać w jego oczach, jak na ciebie patrzył. – Odchrząknęła. – Na pewno chciałby wyznać ci to przed śmiercią.

– Miał na to mnóstwo czasu. Skończyłem trzydzieści sześć lat, na Boga. Czekał, aż skończę pięćdziesiątkę? – Podniósł się i przeszedł przez pokój ze szklanką. – Właśnie to mnie najbardziej boli, że mi nie zaufał. Tyle czasu spędzaliśmy razem, łowiliśmy ryby i łaziliśmy po lesie ze strzelbą. Rozmawialiśmy o wszystkim, poza jego życiem w kłamstwie.

Rozluźnił krawat i rozpiął kołnierzyk. Ostatnie wydarzenia dodały mu powagi. Napięcie wyostrzyło jego rysy, sprawiał wrażenie, jakby na ramionach dźwigał ogromny ciężar. Brooke miała ochotę wziąć go w objęcia i przytulić, ale to nie był dobry pomysł.

– Dbasz o to, żeby rodzina trzymała się razem, żeby firma utrzymała się na powierzchni.

– Na powierzchni! – Zaśmiał się gorzko. – Gdyby morska firma przewozowa nie była w stanie utrzymać się na powierzchni, to byłby poważny problem. – Na ułamek sekundy jego oczy zabłysły. – Tracimy klientów w takim tempie, że jeśli czegoś nie wymyślę, przed końcem roku splajtujemy. Na każdego nowego klienta, którego znajduje Matthew, przypada dwóch, którzy odchodzą. Nie mam nawet wolnej ręki, żeby prowadzić firmę tak, jak chcę. Ojciec w swojej nieskończonej mądrości uznał za stosowne przekazać nieślubnemu synowi czterdzieści pięć procent akcji, a mnie marne dziewięć.

To rzeczywiście było najbardziej okrutnym postępkim Reginalda

Kincaida. R. J. całe zawodowe życie poświęcił Kincaid Group. Niemal od chwili ukończenia college'u był wiceprezesem i wszyscy zakładali, że któregoś dnia obejmie stanowisko prezesa i dyrektora generalnego. Do czasu, gdy ojciec zostawił firmę nieślubnemu synowi.

– Przypuszczam, że zrobił to z poczucia winy, bo przez lata ukrywał istnienie Jacka.

– Być może. – R. J. wypił kolejny łyk whisky. – Tyle że nie pomyślał, jak bardzo nas skrzywdzi. Akcje naszej piątki nie stanowią większości. Dziesięć procent znajduje się w rękach tajemniczej osoby, której nie możemy znaleźć. Jeżeli Jack Sinclair przejmie kontrolę nad tymi brakującymi dziesięcioma procentami, będzie decydował o losie Kincaid Group, a cała reszta albo się na to zgodzi, albo odejdzie. Poważnie rozważam to drugie.

– Odszedłbyś z firmy? – spytała z niedowierzaniem. Egoistyczna myśl o utracie pracy niemal zastąpiła jej troskę o R. J. – a.

– Czemu nie? Skoro nią nie kieruję, jestem tylko trybikiem w maszynie. Nie do tego przygotowywał mnie ojciec, ja też mam inne oczekiwania. – Głośno odstawił szklanke na stół. – Może w ogóle wyjadę z Charleston.

– Uspokój się. – Brooke naląła mu kolejną porcję whisky. Uznała, że w tym momencie najlepiej go upić, żeby nigdzie się nie wybierał. – Do spotkania akcjonariuszy losy firmy nie zostaną rozstrzygnięte, do tego czasu wszyscy liczą, że będziesz prowadził ten statek przez wzburzone wody.

– Uwielbiam twój żeglarski język. – Biorąc szklanke, posłał jej cierpki uśmiech. – Wiedziałem, że nie zatrudniam cię bez powodu.

– Oczywiście, doskonale piszę na komputerze.

– Co tam! Mogłabyś kierować tą firmą, gdybyś się postarała. Jesteś nie tylko zorganizowana i operatywna. Świetnie współpracujesz z ludźmi. Udało ci się dziś namówić mnie do wyjścia z zebrania, dzięki. – Whisky spełniła

swoją rolę, R. J. powoli łagodniał.

Brooke starała się o kierownicze stanowisko, ale jej kandydatura została odrzucona. Nie wiedziała, kto za tym stoi.

– Nie chciałam, żebyś bardziej denerwował ludzi. Wszyscy są u kresu cierpliwości, a musimy razem pracować. Na pewno wolałbyś, żeby ci najważniejsi nie odeszli. To pogorszyłoby sytuację przed zebraniem akcjonariuszy.

– Jak zwykle masz rację, moja piękna Brooke.

Szeroko otworzyła oczy. Pewnie alkohol uderzył mu do głowy. Mimo to po tych słowach poczuła miłe ciepło, jakby whisky właśnie ją rozgrzała.

– W tej chwili najważniejszą rzeczą jest znalezienie zabójcy twojego ojca. – Próbowała nie zauważać spojrzenia szefa. – Wtedy przestanę podejrzewać mamę.

– Zatrudniłem prywatnego detektywa. – R. J. zajrzał do szklanki. – Powiedziałem, że nie będę szczędził pieniędzy, ale ma pracować dwadzieścia cztery godziny na dobę, dopóki nie pozna prawdy. – Podniósł na nią wzrok. – Kazałem zacząć od braci Sinclairów.

Brooke skinęła głową. Jack Sinclair byłby zainteresowany śmiercią ojca, chociaż może błędnie go oceniała, bo odebrał prawo pierworództwa jej szefowi. Nie poznała Jacka ani jego brata Alana.

– Na pewno są źli, że ojciec przez tyle lat nikomu o nich nie wspomniał.

– Tak. – R. J. znów usiadł na kanapie. – Zaczynam rozumieć, co to znaczy uraza.

– To oczywiste. Wszystko stało się tak nieoczekiwanie.

– Nie wspominając już o mamie. – Potrząsnął głową. – Chociaż czasami zastanawiam się, czy ona przypadkiem czegoś nie wiedziała. Nie wydawała się zaskoczona...

Gdyby Elizabeth Kincaid była świadoma zdrady męża, pomyślała Brooke, miałyby motyw, by go zabić. Widziała ją w biurze tamtego wieczoru, gdy doszło do zbrodni. Odsunęła od siebie tę myśl. Nie, taka spokojna i łagodna osoba nie byłaby w stanie strzelić do człowieka, nawet do niewiernego męża.

– Należę ci jeszcze.

Podeszła z butelką, by napełnić szklanę, a on wyciągnął rękę i pociągnął ją na kanapę. Whisky w butelce zachlupotała. Brooke pisnęła, ładując na miękkiej skórze.

– Dziękuję, że mi towarzyszysz, Brooke. Chyba musiałem z kimś pogadać. – Położył dłoń na jej ramieniu. Brooke ledwie oddychała. Męski zapach atakował jej zmysły i podnosił ciśnienie krwi.

R. J. umościł się wygodniej, głaszcząc jej ramię. Przez cienki materiał bluzki czuła gorące palce. Wciąż trzymała butelkę i zastanawiała się, czy mu dolać, czy może ma już dość. Tymczasem R. J. wolną ręką odebrał jej butelkę i postawił ją na podłodze obok szklanki. Potem dotknął jej uda. Przez elegancką szarą spódnicę poczuła jego ciepło. Kiedy na nią spojrzał, jej serce zabiło jak szalone.

– Dotąd nie zauważyłem, że masz takie zielone oczy.

Brooke popatrzyła w sufit. Ilu kobietom mówił już te frazesy? Na całym południowym wschodzie R. J. uchodził za świetną partię, ale dotąd cieszył się statusem singla.

– Niektórzy powiedzieliby, że są szare. – Czy ona naprawdę prawie siedzi na kolanach R. J. – a i rozmawia z nim o swoich oczach, czy to jakiś szalony sen?

– Mylą się. – Patrzył na nią poważnie. – Ale ostatnio przekonałem się, że ludzie w większości wypadków się mylą. – Spuścił wzrok na jej wargi.

Brooke lekko je rozchyliła i szybko znów zacisnęła. – Jestem zmuszony zakwestionować wiele z moich opinii o świecie.

– Czasami to dobre – zauważyła cicho.

Bliskość tego faceta jest niebezpieczna. Brooke czuła ogarniające ją podniecenie.

– Pewnie tak, chociaż to nie ułatwia życia.

Biedny R. J. Przywykł do tego, że jest złotym dzieckiem, już w chwili urodzenia jego życie było zaplanowane. Zaspokajano wszystkie jego potrzeby, nim zdążył dać im wyraz.

– Czasami trudności nas wzmacniają. – Trudno było jej sklecić logiczne zdanie, gdy R. J. jedną ręką otaczał jej ramiona, a drugą trzymał wciąż na kolanie. Jakaś jej część chciała wstać i uporządkować papiery na biurku. Inna część chciała zarzucić mu ręce na szyję i...

R. J. dotknął jej ust pachnącymi whisky wargami. Przyłgnęła do niego i wsunawszy palce pod sztywny kołnierzyk koszuli, poczuła napięte mięśnie karku.

Gdy zaczął ją pieścić, piersi Brooke nabrzmiały, zalała ją kolejna fala podniecenia. Głód czułości – i otuchy – dodawał gwałtowności jego dłoniom. Oddała mu pocałunek. Tkliwość, jaką w niej teraz budził, zdominowała rozsądek. Chciała mu pomóc i miała wrażenie, że jest to w jej mocy. Uwielbiała R. J. – a od dnia, gdy go poznała, a to, jak stawiał czoła przeciwnościom losu, kazało jej jeszcze bardziej go podziwiać. Nie wyobrażała sobie jednak, że mógłby odwzajemnić jej uczucia.

Całowali się coraz namiętniej, a kiedy Brooke zdawało się, że lada moment staną się jednością, on delikatnie się odsunął.

– Brooke, jesteś zachwycająca.

Jego oddech pachniał whisky, którą mu szczerze nalewała. Czy jutro

będzie tego żałował? Gdy nazwał ją zachwycającą, poruszył w niej jakąś czułą strunę. Czy to początek nowego etapu ich relacji? Może zaczną umawiać się na randki, a ona pomoże mu przejść przez grzaski w tym momencie grunt jego życia i wyprowadzi go na właściwą drogę? Czy też zachowa to W pamięci jako chwilę, w której zrujnowała swoją karierę w Kincaid Group i upijając szefa, na zawsze odsunęła go od siebie? Przestraszyła się nie na żarty. Co ona wyprawia? Upiła go, a potem pozwoliła się pocałować.

R. J. pogłaskał jej policzek, a ona z trudem zdusiła chęć otarcia się o niego niczym kotka. Czy to takie złe, że okazała mu czułość i pocieszyła, skoro tego potrzebował? Była dość silna, by w tej trudnej sytuacji przyjść mu z pomocą, bo pochodzenie i dotychczasowe doświadczenie nauczyły ją odporności.

Tymczasem R. J. pogłaskał jej piersi, a potem powiodł rękami wzdłuż jej uda. Piżmowy zapach wypełnił zmysły Brooke, gdy R. J. po raz drugi przycisnął wargi do jej ust.

Po długim biznesowym lunchu w restauracji jego garnitur przesiąkł wonią cygar, która odurzająco łączyła się z zapachem whisky. Brooke chętnie już na zawsze pozostałaby w jego objęciach. Tymczasem jednak R. J. oderwał od niej wargi, ściągnął brwi i wsunął palce we włosy, jakby się zastanawiał, co takiego robi.

Brooke poczuła na plecach lodowaty chłód. Może woń dymu pochodzi z popiołów, w jakie zamieniła się jej kariera i opinia? Instynkt kazał jej wstać, co nie było łatwe, bo ledwie trzymała się na nogach.

– Pora iść. Minęła siódma.

R. J. położył głowę na oparciu kanapy i zamknął oczy.

– Jestem wykończony. Chyba już kroku dziś nie zrobię.

– Zamówię ci taksówkę. – Nie chciała, by po wypiciu whisky siadał za kierownicą. Mieszkał co prawda niedaleko, ale odprowadzanie czy odwożenie go do domu uznała za zły pomysł. Nie była pewna, czy potrafiłaby odmówić, gdyby ją do siebie zaprosił, za to z pewnością później by tego żałowała.

– Nie przejmuj się mną, Brooke. Prześpię się na kanapie, nieraz już to robiłem. Jeśli obudzę się w środku nocy, przejrzę zaległe papiery.

– Obudzisz się z bólem głowy.

– Nic mi nie będzie – odrzekł, osuwając się. Powieki mu opadały. – Jedź do domu i odpocznij. Do jutra.

Brooke przygryzła wargi. Nie wiedzieć czemu było jej przykro, że R. J. ją odprawia. Czego się spodziewała? Że od tej pory ani na chwilę nie zechce się z nią rozstać? Może po tej ilości whisky zapomniał, że ją w ogóle całował...

– Co z kolacją?

– Nie jestem głodny – mruknął.

– W lodówce są kanapki ze spotkania. Mogę ci je przynieść.

– Przestań mi matkować i idź do domu – rzucił niemal szorstko.

Brooke zauważyła, że znów usiadł z głową w dłoniach.

– Nie wierzę, że mama jest w więzieniu. To niesprawiedliwe. Nigdy nie czułem się taki bezradny.

– To silna kobieta, da sobie radę. Zrobiłeś wszystko, co możliwe. Nic nie pomoże, jak będziesz siedział i się zamartwiał. Wyśpij się, żebyś jutro mógł funkcjonować. Musisz ratować firmę.

R. J. ciężko westchnął.

– Masz rację, Brooke, jak zwykle. Dzięki za wszystko.

Znowu się położył i zamknął oczy, wzbudzając w niej gwałtowną

czułość. Był wysoki, silny i dumny, i tak pragnął ratować matkę. Każda kobieta pokochałaby takiego mężczyznę. Ona była jedną z wielu.

Po cichu wymknęła się z gabinetu i zamknęła drzwi, wzięła zakiet i torebkę. Dzięki za wszystko. Czy te słowa dotyczyły jej notatek, wysłanych listów i pocałunków?

– Pa, Brooke.

Wzdrygnęła się. Zupełnie zapomniała, że na piętrze mogą być jeszcze inni pracownicy. O tej porze zwykle nikogo już nie było, tymczasem dwa boksy dalej asystentka PR Lucinda właśnie wkładała zakiet.

– Pa, Luce. – Brooke pospieszyła do windy z nadzieją, że nikogo już nie spotka.

Niestety w windzie zastała Joego z działu marketingu.

– Co za dzień – westchnął. – Firma się rozpada.

– Nic podobnego! – oburzyła się. – Przeżywamy ciężkie chwile, ale za rok nie będziemy o nich pamiętać. Znowu będziemy na szczycie.

Joe uniósł brwi.

– Naprawdę? Jeśli pani Kincaid zabiła męża, wątpię, żeby rodzina odzyskała dobrą opinię. A wygląda na to, że jest winna. Pewnie cieszy się teraz życiem wesołej wdówki.

– Jest niewinna. – Mimo tych słów cień wątpliwości zakradł się w myśli Brooke. Każdy może znaleźć się na granicy wytrzymałości, a o ile wiedziała, Elizabeth Kincaid została wystawiona na wyjątkowo ciężką próbę.

– Nie powtarzaj tych plotek, bo tylko pogarszasz sytuację.

– Doniesiesz na mnie szefowi?

– Nie, ma dość kłopotów. Potrzebuje raczej wsparcia.

– Jesteś dla niego jak żona, taka pomocna i troskliwa.

– Jego uśmiech był niepokojący. – Szkoda, że wszyscy nie mamy tyle

szczęścia co R. J.

Brooke zamarła. Czy Joe może wiedzieć, co zaszło między nią i R.J.–em? Kiedy winda zatrzymała się, Brooke opuściła ją z ulgą.

– Nie jestem jego żoną.

Chociaż pewnego dnia może nią zostanie. Nie była wolna od takich fantazji. Marzeń, które mogą okazać się niszczycielskie i zrujnować jej karierę...

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Całą noc nie spała. Rano jej włosy były w tragicznym stanie i musiała sięgnąć po lokówkę, by przywrócić im choć odrobinę życia. Zrobiła staranny makijaż. Czy teraz, kiedy R. J. ją pocałował, wygląda jakoś inaczej?

W zasadzie nie, ale przynajmniej nie ma czerwonych od płaczu oczu. Przynajmniej na razie. R. J. może złożyć swoje nagłe zauroczenie nią na karb whisky, którą mu podała. Ona nie miała żadnej wymówki, od lat była nim zafascynowana. Wpadła w jego ramiona bez słowa protestu, całowała z pasją, która płynęła prosto z serca.

Włożyła elegancki czarny kostium kupiony na wyprzedazy w drogim butik. Cofnęła się o krok i przejrzała w wysokim lustrze. Czy wygląda jak potencjalna dziewczyna R. J. – a?

Wiedziała, co powiedziałyby jej mama. Masz ładną figurę, musisz więcej pokazywać. To nie w jej stylu. Nie zależało jej na mężczyźnie, który zachwycałby się jej biustem, a nie rozumem.

Włożyła płaszcz Burberry, skarb upolowany w sklepie z używaną odzieżą. Była zwolenniczką skromnego, nieco konserwatywnego stylu. Chciała, by ludzie traktowali ją poważnie. Nigdy nie flirtowała z R. J. – em, gdyż praca znaczyła dla niej dużo więcej niż perspektywa skradzionego pocałunku czy przytulank.

Z walącym sercem, pełna obaw przekroczyła próg biurowca. Czy R. J. będzie zażenowany swoim wczorajszym zachowaniem i zechce ją gdzieś przenieść?

Gdy wysiadła z windy, w ustach jej zaschło. Jak ma się z nim przywitać? Czy będzie na nią wściekły, że go upiła i przyczyniła się do

kompromitującej ich sytuacji? A może nie pamiętał, że ją całował?

Drzwi gabinetu R. J. – a były zamknięte. Czy wciąż śpi? Drżącą ręką powiesiła płaszcz i wytarła w spódnicę dłonie. Podeszła do drzwi, by zapukać, i zawahała się.

Lepiej poczekać, aż sam wyjdzie. Może mieć potężnego kaca. Odwróciła się i ruszyła do biurka. Rano zawsze przychodziła pierwsza. Lubiła przejrzeć mejle, nim rozdzwonią się telefony.

Sprawdziła więc pocztę w komputerze, potem przejrzała listy, ciągle zerkając na drzwi gabinetu. Czy R. J. wciąż martwi się matką? Kto by się nie martwił? Pomogłaby mu kawa i solidne śniadanie.

W stała i znów podeszła do drzwi, wzięła głęboki oddech i uniosła rękę, ale w tym momencie drzwi się otworzyły.

Uprzejme słowa powitania, które sobie przygotowała, zamarły na jej ustach. Spodziewała się ujrzeć zmęczonego mężczyznę w pomiętym garniturze, a tymczasem R. J., świeży i ogolony, wyglądał jak człowiek, którego obawiają się rywale.

– Dzień dobry, Brooke. – Jego oczy błyszcząły z rozbawienia.

– Dzień dobry – odparła głośno. R. J. wydawał się jeszcze bardziej atrakcyjny niż zwykle. Może dlatego, że już wiedziała, jak smakuje jego pocałunek. Siłą woli wróciła myślą do spraw praktycznych. – Dobrze spałeś?

– Biorąc pod uwagę okoliczności, bardzo dobrze. – Oparł się o framugę. – Po tym pocałunku niełatwo było spać samemu. – Jego niebieskie oczy paliły ją spojrzeniem, w przyciszonym głosie słyszała jakby propozycję.

Przygryzła wargę, by powściągnąć radosny uśmiech.

– Mnie też. – Przyznając to, poczuła ulgę. R. J. nie próbuje udawać, że nic się nie stało. – Cieszę się, że czujesz się lepiej.

– Wziąłem sobie do serca twoją radę. Nie mogę poddać się stresowi, bo

potrzebuję energii do walki. Trzeba się piąć do góry, Brooke.

– To mi się podoba. – Pozwoliła sobie na szeroki głupi uśmiech. To był R. J., jakiego znała i kochała. – Od czego dziś zaczniemy?

Lekko przechylił głowę.

– W moim planie dnia na pierwszym miejscu jest zarezerwowanie czasu na dzisiejszą randkę.

Serce Brooke zamarło. Czy myślał o niej, czy zamierzał prosić, by zadzwoniła do innej kobiety...

– Jesteś wolna po pracy?

– Tak – wyjąkała. – Jestem wolna. – Hurra!

– Zarezerwuję stolik i przyjadę po ciebie o wpół do ósmej.

– Świetnie. – Już zaczęła się martwić, że nie ma co na siebie włożyć.

Ukochana kolekcja kostiumów była zbyt sztywna na randkę.

– Wychodzę na spotkanie, zostawiłem ci parę spraw.

– Świetnie. – Najwyraźniej zna tylko jedno słowo. – Do zobaczenia! – zawołała, gdy zniknął w windzie.

Ma z nim randkę i nie musi robić rezerwacji! Ale jak co dzień musi przejrzeć jego korespondencję i zrobić plan dnia. Czuła się, jakby weszła na pokład pełen zsuwni i drabin. Kolacja z R. J. – em prowadzi w górę. Co dalej? Czy spadnie na dno i znajdzie się bez pracy?

Nie mając pojęcia, jaką restaurację wybierze R. J., Brooke zdecydowała się na elegancki, ale niezbyt oficjalny strój. Włożyła suknię w kwiaty, której nie nosiła do pracy, i kaszmirowe bolerko, które wypatrzyła pewnego dnia w drodze do domu. Jej włosy błyszcząły i poza niecodziennie zaróżowionymi policzkami wyglądała naprawdę nieźle.

Mimo to na dźwięk dzwonka podskoczyła. Nie dała R. J. – – owi adresu, ale wystarczyło, by zajrzał do jej danych. Nabrała głęboko powietrza i

poszła otworzyć drzwi.

– Cześć. – Na widok R. J. – a, który stał na jej wycieracze, twarz Brooke przeciął szeroki uśmiech. – Wejdiesz? – Ostatnią godzinę spędziła na sprzątaniu.

– Jasne. – Uśmiechnął się i wszedł do środka.

– Napijesz się martini? – Wiedziała, że bardzo je lubi.

– Czemu nie? – W eleganckiej marynarce i luźnych spodniach khaki R. J. wyglądał modnie. Miał w sobie coś z dawnego bożyszczka kobiet, co zresztą doskonale pasowało do jego arystokratycznych rysów i pewności siebie. Brooke poczuła się świetnie, bo jej suknia też była szykowna.

Wymieszała martini i naląła je do kieliszków na wysokich nóżkach, a R. J. w tym czasie z aprobatą wyrażał się o jej mieszkaniu.

– Dziękuję, ja też je lubię. – Od pięciu lat zajmowała mieszkanie w pobliżu Colonial Lake i była dumna z tego, jak je urządziła: była to eklektyczna mieszanka rzeczy ponadczasowych i oryginalnych drobiazgów, które odzwierciedlały osobowość właścicielki. – Teraz je wynajmuję, ale mam nadzieję, że kiedy umowa się skończy, właściciel mi je sprzeda. – O ile nadal będzie miała pracę.

Uśmiechnęła się i podała mu drinka. R. J. uniósł kieliszek, upił łyk i kiwnął głową z aprobatą.

– Pięknie wyglądasz. – Zawiesił wzrok na twarzy Brooke, potem przeniósł go na dekolt.

– Dziękuję. Ty też dobrze się prezentujesz. – Najwyraźniej po pracy pojechał do domu, by się przebrać, co nie było bez znaczenia, bo Brooke wiedziała, ile razy biegł na kolację prosto z biura.

– Trochę się odświeżyłem. Z przyjemnością rozerwę się dla odmiany. Czuję się, jakbym ostatnio przeżywał katastrofę za katastrofą, jak nie w

firmie, to w rodzinie.

– Tu nic takiego ci nie grozi. – Podsunęła mu talerz małych ptysiów. – Masz ochotę coś przegryźć?

– Czemu nie, jasne.

Jej ciało marzyło o tym, by je szczyptał, a nawet ugryzł. R. J. wziął ptysia i włożył go do ust. Brooke szybko zjadła swoje ciasteczko. Widziała zaparkowane przed domem lśniące czarne porsche. Jeszcze nim nie jechała, gdyż R. J. do pracy jeździł bardziej praktycznym audi. Wyobraziła sobie sąsiadów, którzy będą ją podglądać.

– Dokąd pójdziemy na kolację?

– Do nowej restauracji niedaleko King Street. Podają tam głównie tradycyjne dania z grilla. – Tę restaurację polecił mu kolega.

– Świetnie, ale czy to nie jest w centrum? A jeśli ktoś nas zobaczy? – To nie najlepszy pomysł, by pokazywali się w starej zabytkowej dzielnicy. Brooke sądziła, – że R. J. wybierze dyskretne miejsce.

– Codziennie nas razem widzą. Niech sobie myślą, co chcą.

Czy chciał powiedzieć, że ten wieczór nic nie znaczy, więc nie należy się przejmować? Jego gorące spojrzenie mówiło jednak coś innego. Mogłaby pomyśleć, że R. J. potrafi wzrokiem przeniknąć jej suknię.

– Wolałabym bardziej ustronne miejsce – stwierdziła zdenerwowana. – Bardzo bym nie chciała, żeby plotkowano.

– W tej chwili całe Charleston mówi o Kincaidach i jeszcze nas to nie zabiło. – Jego twarz pociemniała.

Pewnie myślał o śmierci ojca. Dlaczego ona sprzecza się o restaurację, kiedy R. J. żyje w wielkim stresie?

– W porządku. Zresztą w razie czego możemy powiedzieć, że sprawdzamy, czy restauracja nadaje się na przyjęcie dla klientów.

– Zawsze o wszystkim myślisz. – Uśmiechnął się i wypił kolejny łyk martini. – Doskonale to martini, ale powinniśmy już iść. Zarezerwowałem stolik na ósmą, teraz to najgorętszy lokal w mieście.

Oho, czyli mogą tam spotkać jego znajomych. A jeśli ludzie zaczną na ich temat plotkować, a między nimi się nie ułoży? Kiedy wkładała bolerko i brała torebkę, ręce lekko jej się trzęsły. A jeśli ludzie pomyślą, że chce awansować, sypiając z szefem? Nie należała do kręgu towarzyskiego, w jakim na co dzień obracał się R. J.

– Jestem gotowa. – Niech się dzieje wola boska.

Odchylane siedzenia w czarnym porsche były tak dekadencjonalne i wygodne, jak sobie wyobrażała. Kiedy R. J. uruchomił silnik, poczuła podniecenie. Koniecznie musi powiedzieć o tym mamie, która na pewno będzie pod wrażeniem. Ale czy ona przypadkiem nie zaczyna myśleć tak jak mama? Przecież nie dlatego lubi R. J. – a, że jest właścicielem porsche i sporego konta w banku. Lubi go z powodu jego inteligencji i dobroci.

Z powodu płaskiego brzucha i zgrabnej sylwetki.

– Czemu się uśmiechasz? – Jego oczy zabłyśły.

– Zdaje się, że martini uderzyło mi do głowy.

– Wspaniale. Lubię, jak jesteś na rauszu.

Kiedy wjechali na parking w zabytkowej dzielnicy miasta, R. J. otworzył jej drzwi, nim odpięła pas. Pomógł jej wysiąść, a ona czuła się jak królowa, która dostojnym krokiem wchodzi na King Street w towarzystwie R. J. – a Kincaida. Zabawne, gdyż już wcześniej zdarzało się jej bywać z nim w restauracjach, zawodowo, rzecz jasna. Teraz było całkiem inaczej.

Kiedy szli malowniczą uliczką do restauracji z zieloną markizą, R. J. wciąż trzymał ją za rękę. Szef sali zaprowadził ich do stolika na werandzie z widokiem na niewielki, ale ładny ogród na tyłach budynku, gdzie stare

ceglane ściany porastały kwiaty, a z paszczy lwa w fontannie spływała woda. Stół nakryty był wykrochmalonym obrusem, na którym leżały srebrne sztućce, a w wazonie z rżniętego szkła stał bukiet kolorowych margerytek.

R. J. wyciągnął krzesło, a Brooke znów poczuła się jak królowa.

– Butelkę moeta proszę – powiedział do kelnera.

Brooke szeroko otworzyła oczy.

– Co świętujemy?

– Życie, które trwa. – R. J. usiadł wygodnie. – I niezależnie od wszystkiego będziemy się nim cieszyć, do cholery.

– Godna podziwu filozofia. – Podobnie jak inni mieszkańcy Charleston R. J. zastanawiał się pewnie, co jeszcze się wydarzy. Jego ojciec zginął, matkę trzymano w więzieniu. Odmówiono jej zwolnienia za kaucją z obawy, że pieniądze i wpływy pozwolą jej uciec.

Było też coś, o czym R. J. nie wiedział.

Brooke wyznała na policji, że tamtego wieczoru, gdy dokonano zabójstwa, widziała panią Kincaid w biurze. Nie wspomniała o tym R. J. – owi. Nie była pewna, czy ucieszyłaby go ta wiadomość. Oczywiście uważała, że Elizabeth Kincaid jest niewinna, ale... Ogarnęło ją poczucie winy. Powinna powiedzieć R. J. – owi, że widziała jego matkę, choćby dla spokoju sumienia.

– Ojciec życzyłby sobie, żebym nosił głowę wysoko i walczył. – R. J. patrzył na kelnera, który nalewał szampana do kieliszków. – Tak właśnie zamierzam postąpić. Całe popołudnie naciskałem na biuro prokuratora, żeby wypuścili mamę za kaucją. Niestety odmówili. Ale między rozmowami z prokuraturą przekonałem do korzystania z naszych usług Apex International.

– Tego importera zabawek?

– Tak. Już chciał nawiązać współpracę z naszymi konkurentami, ale powiedziałem, że Kincaid Group jest najskuteczniejszym i najtańszym

przewoźnikiem na wschodnim wybrzeżu i nie zamierzamy obniżać standardów. – Uniósł kieliszek w geście toastu. – Dzięki za rozjaśnienie ponurego dnia.

Jego szczery uśmiech ze śladami zmęczenia, ale także triumfu i siły, poruszył Brooke.

– Cieszę się, że mogę pomóc. – Zabrzmiało to trochę oficjalnie, ale trudno było wyjść ze znanej jej roli i wejść w nową, zwłaszcza gdy nie miała pojęcia, co będzie dalej. Ona zrobiłaby dla niego wszystko. Nie powiedziała tego, choć podejrzewała, że R. J. o tym wie.

Pożądanie w jego oczach przyprawiło ją o dreszcz.

– Twoja lojalność wiele dla mnie znaczy. Udowodniłaś, że w sytuacjach kryzysowych mogę na ciebie liczyć. Nie wiem, co bym bez ciebie teraz zrobił.

Jego głos odbijał się echem w jej sercu. Czy naprawdę jest dla niego taka ważna?

– Cieszę się.

Nic więcej nie przychodziło jej do głowy, więc wlepiała wzrok w kartę dań, oferującą różnorodność swojsko brzmiących potraw. Po chwili namysłu R. J. zdecydował się na pieczoną wieprzową łopatkę z sosem musztardowym i warzywa. Brooke wybrała krewetki i sałatę.

– Właściwie niewiele o tobie wiem, Brooke. – Uniósł brwi. – Poza tym, że mieszkasz w Charleston, jesteś dla mnie niewiadomą. Mało o sobie mówisz.

– Nie mam wiele do powiedzenia. – Czy chciałby wiedzieć, że jej ojciec, rozgrywający w drużynie college'u, odpierał próby jej nastoletniej wówczas matki złapania go w małżeńskie sidła? Albo jak dorastała z kolejnymi ojczymami? – Urodziłam się w Greenville, do liceum chodziłam w

Columbii. Przeniosłyśmy się tu z mamą, kiedy skończyłam studia, i obu nam się tu podoba.

– Mama z tobą mieszka?

– Nie, mieszka na przedmieściu. – Z najnowszym narzeczonym. –
Lubię mieć własny kąt.

– Tak? A ja właśnie doszedłem do wniosku, że mam dość samotnego życia. Brakuje mi kuchni mamy. – Uśmiechnął się, a potem przez jego twarz przemknął cień bólu.

Wyrzuty sumienia ścisnęły jej serce. Czy Elizabeth Kincaid aresztowano na podstawie jej zeznań? Powinna natychmiast powiedzieć o tym R. J. – owi. Jak się mówi coś takiego, by nie brzmiało to jak oskarżenie?

– Jestem pewna, że wkrótce ją wypuszczą. Zdają sobie sprawę, że jest niewinna. To najmiłsza kobieta, jaką spotkałam. – Brooke nie przesadzała. Teraz wiedziała też, przez co ta kobieta musiała przejść. Z pewnością podejrzewała, że mąż ją zdradza, nawet jeśli nie wiedziała o istnieniu drugiej rodziny. – Chciałabym, żebyśmy mogli pomóc znaleźć mordercę.

– Ja też. Mama zawsze była podporą rodziny. Staram się, żebyśmy trzymali się razem, ale jesteśmy zdenerwowani.

– Zazdroszczę ci dużej rodziny. Lepiej jest, gdy można zwrócić się z problemami nie tylko do rodziców, ale też do rodzeństwa.

– Albo się z nimi kłócić. – Uśmiechnął się. – Chyba po równo kłócimy się i przyjaźnimy. Teraz może już mniej, ale w dzieciństwie...

– Ja nie miałam z kim się kłócić, chyba to niedobrze. Rodzinne sprzeczki to nauka negocjacji.

R. J. zaśmiał się.

– Twierdzisz, że bawiąc się z Mattem w wyścigi samochodowe, doprowadziłem do perfekcji zdolność do rozmów o interesach?

– Niewykluczone. – Wypiła łyk szampana i jej twarz rozjaśnił uśmiech. R. J. wydawał się zrelaksowany, jego zmarszczki zniknęły. – Wspólne zabawy w dzieciństwie bardzo was zbliżyły. Nie znam drugiej rodziny, która tyle czasu spędza razem.

– Naprawdę sądziłem, że jesteśmy idealną rodziną, ale teraz cały świat wie, że to iluzja. – Westchnął.

– Żadna rodzina nie jest idealna. Wy jesteście z sobą bardzo blisko, kochacie się, a to ostatnie wydarzenie tego akurat nie zmieniło.

Kelner przyniósł smażone kalmary z salsą z zielonych pomidorów.

– Jakoś to przetrwamy. Muszę się skupić na tym, co dodaje nam siły, a nie na tym, co grozi rozpadem. I tak udało ci się zmienić temat i odwrócić uwagę od siebie. – Uniósł brwi.

– Jesteś tajemnicza. Co robisz, kiedy jesteś sama w swoim prywatnym pałacu?

Wzruszyła ramionami. Miło byłoby poplotkować o lekcjach flamenco i koktajlach, ale Brooke nie należała do osób, które ubarwiają prawdę. Czasem zapraszała przyjaciół, ale po długim dniu pracy lubiła ciszę swego azylu.

– Dużo czytam. – Urwała i ugryzła kalmara. – Mało ekscytujące, prawda?

– Zależy, co czytasz. – Patrzył na jej twarz, aż zrobiło jej się gorąco. – Czasami myślę, że powinienem więcej czasu poświęcić na lekturę. To rozwijające.

– Trudno mi sobie wyobrazić, jak siedzisz długo z książką.

– Może powinienem nad tym popracować. – Nie tknął jedzenia. Zdawało się, że nie jest w stanie odwrócić od niej wzroku. Oddech Brooke stawał się coraz płytszy. – Mieliśmy z ojcem zwyczaj raz w miesiącu udawać się na polowanie. Odprężaliśmy się i ładowaliśmy baterie. Od śmierci ojca

tam nie byłem.

– Mógłbyś teraz tam pojechać?

– Ojciec zostawił mi tę ziemię w testamencie. – Przez jego twarz przemknął cień. W tym samym testamencie, który oddawał Jackowi Sinclairowi niemal połowę firmy.

– Więc czemu nie pojedziesz?

Wzruszył ramionami.

– Nigdy nie jeździłem w to miejsce bez taty. Nie wyobrażam sobie, żebym sam się tam wybrał i nie przychodzi mi do głowy nikt, z kim chciałbym jechać. – Szerzej otworzył oczy. – A może ty mogłabyś mi towarzyszyć?

– Och, nie sądzę. – Ich pierwsza randka nie dobiegła końca, a on zaprasza ją na wycieczkę z nocowaniem? Wiedziała, że nigdy nie jeździli tam na jeden dzień. Prawdopodobnie oczekiwali, że się z nim prześpi, a dotąd tylko się całowali. Serce zaczęło jej szybko bić z podniecenia połączonego z przerażeniem.

Tymczasem twarz R. J. – a pojaśniała.

– Pojedziemy w piątek. Poprosimy, żeby Frankie Deleon przygotował nam pyszne żarcie i spędzimy spokojny weekend.

– Nie mam pojęcia o polowaniu. – Na samą myśl o zabijaniu zwierząt poczuła ciarki.

– Nie przejmuj się, nie musimy polować. My z tatą głównie łaziliśmy po górach, dźwigając strzelby jako pretekst.

Zagłuszanie strzałami ciszy, jaka tam panuje, wydaje się zbrodnią.

Brooke się uśmiechnęła.

– Więc ścian waszego salonu nie zdobią jelenie rogi?

– Są jedne, kupione na aukcji. – Jego oczy zabłysły. – Nazywamy je

Wujkiem Dave'em. Czasami łowiliśmy ryby, a potem je jedliśmy. Tylko podczas wędkowania widywałem ojca siedzącego bez ruchu dłużej niż parę minut.

– Przed laty łowiłam ryby z rodziną mojej przyjaciółki June. Podczas wakacji jeździli na tydzień nad jezioro. Kiedyś złowiłam dużego tęczowego pstrąga.

– Brawo. To wiemy, co będziemy robić. – Potarł ręce z entuzjazmem. – Miło jest mieć na co czekać, zwłaszcza że to będzie długi tydzień.

Zaplanował jej weekend, nie czekając na odpowiedź. Jest jej szefem, ale weekendowe wyjazdy na ryby nie należą do służbowych obowiązków. Powinna być na niego wściekła. Cóż za arogant! Z drugiej strony weekend w górach z R. J. – em... Która dziewczyna by odmówiła?

– Nie powinnam z tobą jechać. Na pewno masz przyjaciół, których możesz zaprosić. – Rozum kazał jej przyhamować. – Mam... coś do zrobienia w domu.

– Boisz się, że cię wykorzystam? – Przechylił głowę.

– Tak – odparła lekko zdyszana.

– Masz absolutną rację.

– Myślę, że to trochę przedwcześnie.

– Oczywiście, znamy się dopiero pięć lat. – W jego lewym policzku pokazał się dołeczek.

– Wiesz, o czym mówię.

– Jeden fantastyczny pocałunek to za mało, żeby planować wspólny weekend.

Wzruszyła ramionami.

– Mniej więcej.

– Ile ma być tych pocałunków? Dwa, trzy? – Patrzył na nią ponad

stolikiem z żartobliwym błyskiem w oczach.

– Pewnie koło pięciu. – Powściągnęła uśmiech.

– Pięć lat i pięć pocałunków. – Wyglądał, jakby się zamyślił. – Zobaczymy, co da się zrobić, zanim wieczór dobiegnie końca.

Przystojny kelner zabrał talerze z przekąskami i postawił przed nimi danie główne, a jednocześnie drugi kelner nalał im po kieliszku białego wina. Brooke ledwie zamoczyła wargi w szampanie. Może w tym tkwi jej problem? Powinna więcej wypić, by pozbyć się zahamowań. Minionego wieczoru whisky działała cuda. Z drugiej strony perspektywa czterech pocałunków przed końcem wieczoru już zawróciła jej w głowie.

W oczach swego towarzysza widziała blask zwycięstwa. Znała to spojrzenie ze spotkań biznesowych, kiedy R. J. wiedział, że sfinalizował ważną umowę. Nie znosił przegrywać, czasami gonił nawet za drobnymi klientami wyłącznie dla satysfakcji pobicia konkurencji.

Najwyraźniej miała być jego kolejną zdobyczą. Kiedy R. J. ruszał do boju, nic go nie powstrzymywało.

– Możesz sobie pozwolić na wyjazd, kiedy tyle się dzieje?

– Właśnie dlatego muszę wyjechać. – Delikatnie dotknął palców, którymi trzymała kieliszek. Brooke przeszedł dreszcz. – Na chwilę pozwolisz mi o tym zapomnieć.

Jego głos był ochrypły, niski, przepełniony erotyzmem. W co ona się wpakowała? Określenie „na chwilę” raczej nie zapowiada stałego związku. Ale czy nie wybiega myślą za daleko? W oczekiwaniu na zapowiedziany pocałunek czuła dziwne mrowienie na wargach. Wzięła do ust krewetkę, ale sos okazał się pikantny i tylko pogorszył sytuację.

– Trochę świeżego powietrza nie zaszkodzi. – Głupie słowa. Powinna powiedzieć coś inteligentniejszego. R. J. wkrótce sobie uświadomi, że nie jest

atrakcyjną i godną pożądaną kobietą, za jaką ją uważał. Jeśli w ogóle o tym myślał. Nawet asystentka zaczyna robić dobre wrażenie, kiedy twój świat rozpada się na kawałki.

– O czym myślisz? – Spojrzał jej w oczy.

– Zastanawiam się, dokąd zaprowadzi nas ten wieczór. – Szczera odpowiedź wydała się równie dobra jak każda inna.

R. J. uśmiechnął się zmysłowo.

– Do pięknego miejsca.

Gdy po kolacji zaparkowali obok Waterfront Park i szli spacerkiem promenadą, patrząc na odbite w wodzie światła, zapadła ciemność. Znajdowali się niebezpiecznie blisko apartamentu R. J. – a, tak przynajmniej wydawało się Brooke, ale on wcale nie próbował zaciągnąć jej do domu. Nie próbował jej nawet pocałować.

Tęskniła za jego dotykiem, a ilekroć na to liczyła i spotykało ją rozczarowanie, tęsknota rosła. Jeden pocałunek wyzwolił hamowaną przez pięć lat tęsknotę. Jeżeli szybko nie dostanie kolejnego pocałunku, chyba oszaleje.

Światło księżyca przemieszało się ze światłem ulicznych latarni, podkreślając rysy R. J. – a.

– Więc z rodziny masz właściwie tylko mamę.

– Tak, babcia zmarła pięć lat temu. – R. J. przez cały wieczór wyciągał z niej informacje. Robił to delikatnie i uprzejmie, wydawał się szczerze zainteresowany.

– Żałowałaś kiedyś, że nie masz rodzeństwa?

– Zawsze – przyznała. – Jak byłam mała, chciałam mieć siostrę, z którą bawiłabym się lalkami. Później marzyłam o bracie, który przyprowadzałby do domu przystojnych kolegów.

R. J. zaśmiał się.

– Moje siostry wprost mnie o to prosiły. Założę się, że mimo wszystko nie miałaś z tym kłopotu.

Pieścił ją spojrzeniem, pod którym czuła się jak modelka. Nie musi wiedzieć, że prawie od roku nie umawiała się na randki. Od ślubu najlepszej przyjaciółki rzadko wychodziła wieczorami, a była dość rozsądna, by nie wdawać się w biurowe romanse. Aż do tej pory...

R. J. zbliżył się do niej, a gdy ją przytulił, czuła, jak jej piersi nabrzmiały. Rozchyliła wargi. Pragnęła długiego namiętnego pocałunku, pragnęła go do bólu, który rodził się w głębi jej ciała i kazał wtulić się w R. J. – a. Gdy w końcu poczuła jego wargi, miała wrażenie, że zaczyna płonąć. Cały dzień marzyła o tej chwili, niezależnie od wszystkich obaw i złych przeczuć. W ramionach R. J. – a czuła się bezpieczna i uwielbiana. Całował ją z wyjątkową delikatnością, dotykał jej ust, po czym się odsuwał, drażnił się z nią i całował. Wiele ją kosztowało, by się na niego nie rzucić, nie dbając o to, że tej księżycowej nocy spacerowało tam więcej ludzi.

– To dobry pomysł, żebyśmy się całowali – zauważył.

Ledwie się od siebie oderwali.

– Tak, tak się wydaje – odparła z przyklejonym na twarzy głupim uśmiechem, przepełniona euforią, a przecież wypła tylko dwa kieliszki wina, więc nie mogła złożyć tego na karb alkoholu.

Znów poczuła jego wargi i miała wrażenie, że płonie. Nigdy pocałunek nie wywołał w niej takiej reakcji. Kiedy

R. J. oderwał się od niej, zrobiło jej się gorąco. I już tęskniła za jego wargami. Jeżeli pozwoli mi na pięć pocałunków, czy tym samym zgodzi się na wspólny weekend?

– Powinnam wracać do domu.

– Mowy nie ma. – Mocno ją trzymał. – Pięć lat, pięć pocałunków.

– W mojej umowie o pracę nie ma słowa na temat pocałunków. –

Udała, że jest zła.

– To oczywiste, bo nie podpisujemy umów. – Kiedy pochylił głowę, w jego policzku znów pojawił się dołeczek.

Brooke instynktownie rozchyliła usta, a on niemal w tej samej chwili wsunął w nie język. Chwyciła się go, by nie stracić równowagi. Przyciśnięta do jego piersi usłyszała:

– Brooke, czemu tak długo z tym czekaliśmy?

Milczała. W elektryzującym momencie trzeciego pocałunku nie było miejsca na nudne wyjaśnienia na temat jej zawodowych perspektyw czy kariery. Gdy nadszedł czas czwartego pocałunku, zaciśnęła powieki. Piers R. J. – a stanowiła bezpieczne oparcie, więc pozwoliła, by świat zniknął, i straciła rachubę czasu.

Latarnie uliczne, nawet blask odbijających się w wodzie świateł, raziły ją boleśnie, gdy otworzyła oczy.

– Pewnie się zastanawiasz, czy cię zaproszę. – Patrzył na nią z góry, wciąż ją obejmując.

Przemknęło jej to przez myśl, milczała jednak, bo wciąż nie miała pojęcia, jak by zareagowała, gdyby ją zaprosił.

– Nie zaproszę cię.

Była zawiedziona. Czy ten wieczór doprowadził go do wniosku, że już nie jest nią zainteresowany? Może po prostu lubił z nią rozmawiać i nie zamierzał iść dalej. Może pocałunki, które tak ją rozpałyły, stanowiły tylko test, którego nie zdała.

– Bardzo cię szanuję – oznajmił z powagą.

Czy chciał powiedzieć: Jesteś dla mnie zbyt cennym pracownikiem,

żebym z tobą romansował?

– Wiem, że jesteś damą i byłabyś urażona, gdybym cię zaprosił już na pierwszej randce. Jako dżentelmen potrafię oprzeć się pokusie.

Splótł palce z jej palcami, a ona poczuła moc tej pokusy. Gdy się pochylił, wciągnęła w nozdrza jego zapach.

– Ale nie pozwolę ci odejść bez ostatniego pocałunku.

Odetchnęła, więc jednak jej nie odtrącił. Trzymała go mocno i całowała gorąco.

– Już nie mogę doczekać się weekendu. Byłoby zachłannością z mojej strony, gdybym prosił jeszcze o dzisiejszą noc.

Brooke wciąż nie pozbyła się obaw. Weekend to dużo czasu. Jeśli sprawy wymkną się spod kontroli, nie będzie powrotu. Choć pewnie jest już za późno na to, by powrócili do normalnej zawodowej relacji.

– Co mam zabrać? – Czy będą jej potrzebne gumowe buty czy suknia wieczorowa? A może jedno i drugie?

– Nic prócz siebie. Dom jest w pełni wyposażony dla gości.

– Czy będzie tam ktoś jeszcze? – A jeśli ktoś z rodzeństwa R. J. – a będzie świadkiem ich romansu? Przestraszyła ją myśl, że ktoś śmiałby się za jej plecami.

– Mam wielką nadzieję, że nie. – R. J. przycisnął wargi do jej ust. – Dom należy do mnie, a ja nikogo oprócz ciebie nie zapraszałem, więc powinniśmy mieć dla siebie całe osiemdziesiąt hektarów.

Osiemdziesiąt hektarów! To musi być gdzieś na odludziu. Mniejsza szansa, że zastrzeli się sąsiada. Będą mieli więcej niż dość prywatności.

Co jej przypomniało, że trzyma go za rękę w centrum Charleston. Czy naprawdę chce, by koledzy z pracy albo krewni RJ. – a zobaczyli, jak się całują? Mogliby pomyśleć, że Brooke próbuje zrobić karierę przez łóżko.

– Pora wracać do domu. Jutro pracuję, ty zresztą też. – Kiedy zerknęła na zegarek, dochodziła jedenasta.

– Ja nie muszę się niczym przejmować. Moja świetna asystentka wszystko za mnie załatwia.

Brooke udała, że prychnęła z oburzeniem.

– Muszę zaplanować spotkania z inwestorami, na które tak czekasz. Może w porze śniadania?

– Przerażasz mnie. Zrobię, co w mojej mocy, żeby dotrzeć na czas.

R. J. wyglądał teraz na tak zrelaksowanego, że nikt nie domyśliłby się, jaki dramat dotknął jego rodzinę.

Brooke poczuła miłą satysfakcję, a także cudowne podniecenie. Jeżeli w najbliższy weekend wszystko dobrze się ułoży, kto wie, dokąd ich to zaprowadzi?

ROZDZIAŁ TRZECI

– Chcesz spędzić weekend w jakimś lesie z szefem? – Przyjaciółce Brooke, Evie, na moment odebrało głos. Teraz najwyraźniej go odzyskała.

Brooke przysunęła telefon bliżej ucha.

– On jest inny, niż sądziłam. Bardziej wrażliwy.

– Nie obchodzi mnie jego wrażliwość. A jak się tobą znudzi?

– No wiesz! – Brooke krążyła po mieszkaniu. – Jestem aż taka nudna?

Przyjaźnisz się ze mną już prawie osiem lat.

– Wiesz, o czym mówię. Większość mężczyzn, zwłaszcza o takim statusie, chce się tylko zabawić, po paru randkach są gotowi na nową znajomość. Czy to nie ty mówiłaś, że z niego niezły casanowa?

– Kiedyś miał dużo kobiet, ale przez ten skandal spowaźniał. – Ostatnio R. J. rzadko gdzieś wychodził, a przynajmniej ona nic o tym nie wiedziała.

– I zamienił się w kanapowca, który marzy o domku na przedmieściu i szuka fajnej dziewczyny, z którą założy rodzinę.

– Być może.

– Może i masz rację, ale co będzie, jeśli się mylisz? Oddałaś tej firmie pięć lat życia. Czy nie wspominałaś, że zależy ci na awansie?

– Staralam się o stanowisko koordynatora, ale go nie dostałam. – Bolesnie odczuła porażkę, zwłaszcza że kobieta, którą zatrudniono, była bardziej niż trochę postrzelona. – Muszę po prostu próbować.

– I myślisz, że romans z szefem w tym pomoże?

– To jeszcze nie jest romans. Tylko się całowaliśmy.

– Po weekendzie to będzie romans. Naprawdę wierzysz, że on uzna cię za kobietę marzeń i poprosi o rękę?

Brooke wzięła głęboki oddech.

– Czy to zbrodnia marzyć? Ty wyszłaś za mąż.

– Za faceta z sąsiedniego boksu, nie za tego, który siedział u szczytu stołu konferencyjnego. Jesteś mi droga, Brooke, i wiem, ile dla ciebie znaczy praca w Kincaid Group. To jest miejsce, gdzie mogłabyś awansować, nie chciałabym, żebyś straciła szansę.

– Znajdę pracę gdzie indziej.

– W stanie kryzysu? Ja bardzo pilnuję swojej pracy, na rynku nie ma wiele ofert.

– Bardzo mi pomagasz. – Brooke budowała zamki na łódzie i już widziała się w roli pani Kincaid. Teraz iluzje prysły.

– Może potrzebuję trochę rozrywki.

Evie westchnęła.

– Tęsknię za naszymi wspólnymi wieczorami. Wiem, że małżeństwo to nie powód, żeby zamknąć się w domu, ale jesteśmy tak zajęci remontem i...

Brooke zaśmiała się.

– Nie zamierzałam cię wyciągać z domu. To brzmi jak szaleństwo, ale ten pociąg już wyruszył. Nie mogę cofnąć czasu ani pocałunku, więc równie dobrze mogę tam pojechać i liczyć na szczęśliwe zakończenie.

– Z całej siły trzymam za ciebie kciuki. W poniedziałek chcę usłyszeć szczegóły.

R. J. zostawił na tacy klucze i portfel. Na opresyjną atmosferę budynku reagowało całe jego ciało. W tym miejscu przestępcy oczekiwali na rozprawę, a jego dobra oraz delikatna matka była zmuszona znosić ich towarzystwo.

Milczący strażnik prowadził go do prywatnego pokoju przesłuchań. Adwokat zorganizował R. J. – owi spotkanie z matką, gdyż do tej pory mógł z nią rozmawiać wyłącznie za pośrednictwem kamer wideo. Strażnik otworzył

drzwi małego pomieszczenia z metalowym biurkiem i dwoma krzesłami. Matka siedziała przy biurku w więziennym kombinezonie. Wydawała się taka mała. R. J. nie mógł wydusić słów powitania.

– Mamo. – Wziął ją w ramiona i przytulił. Taka była krucha i bezbronna, w niczym nie przypominała stalowej damy, o której zawsze mówił z dumą.

– Żadnego kontaktu – przypomniał mu szorstko głos zza pleców.

R. J. z ociąganiem opuścił ręce.

– Więcej tego nie zrobię. – Odwrócił się do strażnika. – Możemy na parę minut zostać sami?

– Będę tam stał i patrzył. – Wysoki starszy mężczyzna wskazał na kwadratowe okienko w drzwiach, po czym wyszedł.

Twarz matki była blada, pod pełnymi wyrazu oczami widniały cienie. Kasztanowe włosy – jej znak rozpoznawczy – ściągnęła do tyłu, przez co zdawała się bardziej mizerna.

– Robię wszystko, żeby cię stąd wyciągnąć.

– Wiem. – Cień uśmiechu rozjaśnił na moment jej oczy.

– Mój adwokat mówi, że nie dajesz mu spać.

– Wyśpi się, jak będziesz wolna. Dziś po południu spotykam się znów z prokuratorem, przed wyjazdem na weekend.

– Jedziesz do domku myśliwskiego? – Jej oczy pojaśniały. – Zastanawiałam się, kiedy wreszcie się tam wybierzesz. Wiem, jak bardzo lubisz te góry. Kto z tobą jedzie?

– Brooke. – Czemu miałby kłamać? Nie mógł się doczekać, aż znajdą się sami w spokojnej górskiej okolicy. Wyobrażał sobie jej rozjaśnione słońcem włosy, zielone oczy podziwiające majestatyczne widoki.

– Twoja asystentka? – Zszokowany głos matki wyrwał go ze stanu

rozmarzenia. Nie podkreśliła brwi kredką, mimo to widział, że je uniosła.

– Tak. Bardzo mi ostatnio pomogła. – Pragnął powiedzieć matce o swojej nowej relacji z Brooke, która była dobra i piękna, a on był przekonany, że mama by ją pokochała. A jednak widząc, że wzmianka o wyjeździe z asystentką zszokowała matkę, ugryzł się w język.

– Ta dziewczyna wydaje się inteligentna i jest bardzo ładna. Mam nadzieję, że miło spędzicie czas. Zaslugujesz na chwilę odpoczynku. Wiem, jak ciężko pracujesz.

– Dziękuję, mamo. – To wspaniałe z jej strony, że choć tkwi w tych murach, życzy mu miłego weekendu. – Czemu oni cię tu trzymają? Nikt nic nie mówi. Nie rozumiem, dlaczego nie wypuścili cię za kaucją. Cholernie dużo wysiłku nas kosztowało, żeby pozwolili mi zobaczyć się z tobą.

Matka rozejrzała się po pokoju.

– Usiądź, dobrze? – rzekła tonem, jakby zapraszała go, by zajął miejsce na jednym z tapicerowanych krzeseł w jej domu, a nie na porysowanym metalowym krześle.

Gdy usiadł, matka pochyliła się w jego stronę.

– Oni wiedzą, że tamtego wieczoru byłam w biurze... tego wieczoru, kiedy ojciec został zabity. – Ostatnie słowa wypowiedziała tak cicho, że ledwie je usłyszał.

– Byłaś tam? – spytał równie cicho.

– Tak. – Na moment zacisnęła wargi, blade, jakby krew z nich odpłynęła. – Przyniosłam mu kolację, bo powiedział, że późno wróci.

R. J. zmarszczył czoło.

– Nie mówili, że znaleźli jakieś jedzenie.

Potrząsnęła głową.

– Nie chciał jeść, więc zabrałam je z powrotem. – Westchnęła ciężko. –

Wiem, że to dziwne, żebym mu przynosiła kolację. Zrobiłam to tylko wtedy, bo się martwiłam. Ojciec był zamknięty w sobie, jakby coś go dręczyło. Poprzedniego wieczoru potraktowałam go dość szorstko i chciałam, aby wiedział, że jest mi drogi.

– On o tym wiedział. – Serce R. J. – a wypełniło się złością na ojca, który sprawił matce tyle bólu. – Ale chyba na ciebie nie zasługiwał.

W jej oczach pokazały się łzy.

– Brak mi waszego ojca, nawet po tym, co się stało.

– Oczywiście, rozumiem. – Ujął jej dłonie. Były zimne i kościste, starał się więc je rozgrzać. – Ale to, że przyniosłaś ojcu kolację, nie znaczy, że go zabiłaś.

– Ale przez to jestem podejrzana.

R. J. zmarszczył brwi. Coś mu tu nie grało.

– Skąd policja wie, że tam byłaś? – W recepcji nie odnotowywano wizyt członków rodziny ani pracowników, którzy mieli prawo wchodzić i wychodzić o każdej porze.

– Ktoś mnie widział.

– Kto?!

Matka zawahała się i odwróciła wzrok.

– Jakie to ma znaczenie? Byłam tam.

– To oskarżenie nie ma sensu. Nie miałaś motywu, żeby zabić ojca. Tak jak my nie wiedziałaś o Angeli i jej synach. Żałuję, że się dowiedzieliśmy.

Matka cofnęła ręce i położyła je na kolanach.

– Muszę ci coś wyznać.

R. J. szeroko otworzył oczy.

– Co? – Czy matka przyzna się do zabójstwa?

– Wiedziałam o Angeli. – Jej oczy były suche, twarz spokojna. – Od

paru lat. Od chwili, gdy znalazłam wcześniejszą wersję testamentu Reginalda w jego biurku, kiedy szukałam kalkulatora.

Więc jego podejrzenia były słuszne.

– Dlaczego milczałaś?

– Rozmawiałam z ojcem. Przekonał mnie, żebym przez wzgląd na rodzinę z nim została. Opinia, firma, wiesz, jakie to wszystko było dla niego ważne. I dla mnie.

Nie mógł tego pojąć.

– Więc siedziałaś z nami przy stole podczas rodzinnych kolacji, tydzień po tygodniu, i ani słowa nie pisnęłaś?

Jej głowa lekko opadła, zmarszczki się pogłębiły.

– Bardzo długo byliśmy małżeństwem. Wiele nas łączyło. Może zbyt wiele, żeby to odrzucać z powodu romansu, który zaczął się tak dawno temu.

– Ale wciąż trwał, chyba że czegoś nie rozumiem.

– Nie mylisz się, Reginald kochał Angelę. – Z widocznym wysiłkiem spojrzała mu w oczy, on zaś z trudem zdusił chęć, by wziąć ją znów w ramiona. – Mnie też kochał. – Na jej wargach pojawił się cierpki uśmiech. – Było w nim wiele miłości.

– Można i tak na to patrzeć, choć chciałbym mieć okazję powiedzieć mu to i owo. – Uświadomił sobie, że zaciska dłonie, i rozprostował palce. – Wiem, że go nie zabiłaś.

– Oczywiście, że nie, ale policja tego nie wie, a ja nie mam alibi.

– Musimy się dowiedzieć, kto to zrobił. Przychodzi ci ktoś na myśl?

Matka pokręciła głową.

– Wierz mi, gdybym miała najmniejsze podejrzenia, podzieliłabym się nimi ze wszystkimi, których znam.

Rozejrzał się po pokoju.

– To miejsce jest koszmarne. – Przypomniął sobie o przyniesionej z sobą torbie. – Przyniosłem ci książki. Flannery O’Connor, Faulkner. Lily mówiła, że zechcesz coś weselszego, ale nie byłem taki pewny. Zbadali je na dole wykrywaczem metalu, najwyraźniej ostra jak brzytwa inteligencja nie pokazuje się na ekranie.

Matka uśmiechnęła się i zajrzała do papierowej torby.

– Jesteś taki troskliwy. Masz rację, wolę analizować gorsze doświadczenia niż moje. – Westchnęła. – Mam nadzieję, że wszystkich nie zdążę tu przeczytać.

– Na pewno, jeśli tylko uda mi się coś zdziałać.

– Nigdy nie leciałam takim małym samolotem. – Brooke drżącymi dłońmi zapinała pas w samolocie Kincaidów.

– Nie moglibyśmy tam pojechać samochodem? – Spojrzała na niego błagalnie.

R. J. wziął ją za rękę.

– To ponad dwieście kilometrów, niedaleko Gatlinburga w Tennessee. Wszystko będzie dobrze. – Ze zdziwieniem patrzył na zdenerwowaną Brooke, która zawsze ze wszystkim sobie radziła. – Mamy dziś zawodowego pilota. Tata czasami sam siadał za sterami i choć twierdził, że w wojsku latał jako pilot, nie widziałem jego licencji.

– To przerażające.

– Nie musisz mi mówić. Sam rozważałem, czy nie zrobić licencji pilota, żeby w razie czego go zastąpić. Pewnego razu wpadliśmy w uskok wiatru, ale tata poradził sobie jak zawodowiec. – Poczul ucisk w piersi i zalewającą go falę smutku. Nadal nie wierzył, że więcej nie zobaczy ojca, nie usłyszy jego śmiechu ani barwnych opowieści o czasie spędzonym w oddziałach specjalnych.

- Nie poprawiasz mi nastroju.
- Damy radę. – Otoczył ją ramieniem.

Delikatny zapach kwiatów wypełnił mu nozdrza. Wkrótce znajdą się w górach. Świeże powietrze pozbawi ich trosk. Niecierpliwie czekał, aż usłyszy zaraźliwy śmiech Brooke, który odbije się echem od porośniętych lasami gór, aż zobaczy blask porannego słońca w jej pięknych oczach. No i te noce... Poleciał opiekunowi domu, by zadbał o najlepszą pościel. Miał zamiar najpierw zaoferować Brooke osobne łóżko, a potem zwabić ją do swojego. Na myśl o tym, co będą robić w tej pościeli, aż się zaczerwienił.

Tak, Brooke jest jego asystentką. Od czasu do czasu w jego świadomości dochodziły do głosu obawy i wątpliwości. Łączenie pracy i przyjemności zawsze niesie z sobą ryzyko, a w rodzinnej firmie może skończyć się dramatycznie. Ojciec ostrzegał ich, by prywatne sprawy załatwiali poza biurem. R. J. dotąd nie romansował z żadną z podwładnych, choć pokus nie brakowało. Zabawne, bo aż do tamtego pachnącego whisky pocałunku nie myślał o Brooke w ten sposób. Była jego prawą ręką, zaufanym przyjacielem, niemniej tamten pocałunek otworzył przed nimi cały świat nowych możliwości.

Teraz wiedział, że jego asystentka jest zmysłową kobietą, której zielonkawe oczy błyszczą, kiedy na nią patrzy. Miała nieodparty urok. Do głowy mu nie przyszło, że cokolwiek pozwoli mu zapomnieć o tragedii w rodzinie, ale kiedy był z Brooke, ciężar wydawał się lżejszy.

Gdy samolot uniósł się w powietrze, Brooke głośno wciągnęła powietrze. Szybko jednak się uspokoiła. Lecieli nad przedmieściami Charleston, mknąc w stronę zachodzącego słońca i odległych sylwetek gór. Gdyby jeszcze mogli oddalić się od wszystkich problemów i trosk! Niestety, te wciąż mu towarzyszyły, ale z Brooke u boku może nad nimi zapanuje.

– Jak się ma twoja mama? – Brooke jak zwykle okazała empatię.

– To dzielna kobieta, nie chce nas martwić. Dziś po południu zaniósłem jej książki, o które prosiła. Powiedziałem, że robimy, co w naszej mocy, żeby ją stamtąd wyciągnąć. Od policjantów niewiele można się dowiedzieć, więc zatrudniłem prywatnego detektywa, będzie pracował z Nikki Thomas, naszą śledczą. Prawnicy nadal negocjują wyjście za kaucją, ale na razie nie ma na to zgody. Tamtego nieszczęsnego wieczoru ktoś widział mamę w biurze. Hej, co ci jest?

Brooke zbladła.

– Trochę mi niedobrze, ale się nie przejmuj.

R. J. ścisnął jej dłoń. Świadomość, że nie mógł pomóc matce, sprawiała, że czuł się bezsilny. Było to dla niego nowe, nieznośne doświadczenie. Ale może przynajmniej zapewnić Brooke relaksujący weekend. Zasłużyła na wszystko, co najlepsze.

Podczas lądowania na lotnisku w Gatlinburgu mocno ścisnęła jego rękę, a gdy samolot się zatrzymał, głęboko odetchnęła.

– Widzisz? Przeżyłaś.

– Ledwo. Pewnie zostaną ci ślady moich paznokci na skórze.

– Będę je nosił z dumą.

Z zadowoleniem stwierdził, że opiekun domu zostawił na lotnisku samochód i dyskretnie się ulotnił. Wszystko szło zgodnie z planem. R. J. uprzedził, że nie potrzebuje służby. Podejrzewał, że w obecności innych osób Brooke może poczuć się nieswojo.

Siadając za kierownicą, poczuł ukłucie bólu. Zazwyczaj samochód prowadził ojciec.

– Tata kochał to miejsce. Nawet światło jest tu inne. – To światło rozświetlało teraz włosy Brooke i jej delikatny profil. Przez ułamek sekundy

zapraǳnął ją pocałować, zamiast tego uruchomił silnik. – Pisząc testament, napisał do mnie list. – Zmarszczył czoło. – Napisał, że nie wie, jak długo jeszcze będzie żył i chce mieć pewność, że domek myśliwski dostanie się w moje ręce.

– Och. – Brooke odwróciła się gwałtownie. – Jakby wiedział, że niedługo umrze.

Potrząsnął głową.

– Jego prawnicy mówią, że co parę lat zmieniał testament. Za każdym razem dołączał do niego listy. Kiedy umarł, wszyscy dostali od niego listy... oprócz mamy.

– Czy sugerował, że kogoś podejrzewa?

– Nic podobnego. Wspomniął o swojej drugiej rodzinie, o której nie mieliśmy pojęcia. Oprócz mamy.

– Twoja mama wiedziała o tej drugiej kobiecie?

– Najwyraźniej. Przed nami to ukryła. Dowiedziała się o nich przypadkiem z brudnopisu testamentu. – Wypowiadając na głos tę trudną prawdę, poczuł się, jakby zrzucił z ramion jakiś ciężar. Ufał Brooke i był pewien, że to zostanie między nimi.

– Czy dlatego policja uważa, że miała motyw?

– Chyba sądzą, że chciała się zemścić. – Brooke gwałtownie wciągnęła powietrze. Czyżby uważała, że jego matka strzeliła do swojego męża, z którym przeżyła niemal czterdzieści lat? – Wiesz, że jest niewinna.

– Oczywiście. To wszystko jest straszne.

Brooke była tak zdenerwowana, że nawet nie zauważyła sklepu dla wędkarzy ani gospody, którą chciał jej pokazać.

– Wziąłem z sobą list ojca, bo wspomina w nim o czymś, co jest w domku. – Urwał, gdy na skrzyżowaniu ciężarówka przecięła im drogę. –

Chciał mi to także podarować.

– To jakiś przedmiot?

– Nie wiem. Brzmi dość tajemniczo. Kazał mi szukać w trzeciej szufladzie od dołu, ale nie napisał, w jakim meblu.

– Hm. Będziesz musiał otworzyć wszystkie szuflady w całym domu.

Nie wspomniał o innych rzeczach, jakie ojciec poruszył w liście. Na razie lepiej, by nikt o nich nie wiedział.

Gdy zaparkowali przed domkiem myśliwskim, Brooke zabrakło słów, mimo że nie spodziewała się szałas z toaletą na zewnątrz. To była rezydencja. Duży dom z drewnianych bali miał wysoki dwuspadowy dach, rzeźbione dźwigary i wiele okien, w których odbijał się zachód słońca. R. J. wbiegł po schodkach i otworzył podwójne drzwi, a potem wprowadził ją do środka.

Hol rozświetlały złote promienie słońca. R. J. postawił na podłodze bagaże.

– Tata nazywał to miejsce Dębowym Domem. Chodź, pokażę ci, czemu akurat tutaj go zbudowaliśmy.

Ruszyła za nim do dużego pokoju urządzonego w unowocześnionym stylu myśliwskim. Były tam jasne kanapy z elementami w kratę, obraz z jeleniem i kamienny kominek. Wpadające przez okna ostatnie promienie słońca niemal ich oślepiały. R. J. otworzył drzwi na taras i Brooke ujrzała ciągnące się w nieskończoność, porośnięte drzewami wzgórza.

Wyszła na taras i stanęła obok R. J. – a. Ani śladu cywilizacji. Tylko wierzchołki wzgórz i doliny, no i drzewa, drzewa.

– Jakbyśmy byli na szczycie świata.

– Może jesteśmy. – Stanął za jej plecami i objął ją w pasie. Nie całowali się od pierwszej randki, w samolocie Brooke była zbyt zdenerwowana, by

myśleć o pocałunkach czy tym, co później nastąpi. Teraz R. J. pochylił głowę i przycisnął wargi do jej szyi. – Niesamowicie pachniesz.

Natychmiast ogarnęło ją podniecenie połączone z niepokojem. Dokąd to wszystko doprowadzi? Drżała z oczekiwania, gdy ciepły oddech pieścił jej ucho.

– Chyba powinniśmy rozpakować bagaże? – Nie mogła uwierzyć, że zakłóciła tę chwilę taką przyziemną uwagą.

R. J. zaśmiał się.

– Próbujesz opóźnić to, co jest nieuniknione?

– Jestem praktyczna. Dlatego mnie zatrudniłeś. – Po co mi przypomina, że jest jego podwładną?

– Nie jesteśmy w biurze. Myślisz, że któreś z tych drzew obchodzą spotkania i terminy? To inny świat. Tu głęboko się odдыcha.

– Właśnie to robię. – W przeciwnym razie pieszczoty R. J. – a doprowadziłyby ją do utraty przytomności.

– Górskie powietrze przywraca siły. Wciągaj je jak najgłębiej.

Brooke wzięła głęboki oddech, taki, jakiego nauczyła się na zajęciach jogi. Wieczór był chłodny, powietrze pachniało sosnami oraz ziemią.

– Kiedy się tu stoi, nabiera się dystansu – podjął. – Wydaje się, że czas nie istnieje. Słońce wschodzi i zachodzi, a wszystko poza powolną zmianą pór roku pozostaje takie samo.

– Nie sądziłam, że jesteś poetą.

– A znasz mnie aż pięć lat. To pokazuje, jak ważne jest wyjście poza kontekst. A teraz mnie pocałuj.

Zanim zaprotestowała, przycisnął wargi do jej ust. Brooke opuściła powieki i objęła go za szyję. Pocałunek był cudowny, zachodzące słońce przyjemnie grzało. Lekki zarost delikatnie ją drapał, jeszcze bardziej

podniecając. Gdy w końcu oderwali się od siebie, Brooke zobaczyła, że oczy R. J. – a błyszczą.

– Jesteś piękna, Brooke. Zachód słońca to twoja pora.

– Może powinnam wychodzić z domu tylko wtedy?

– Zdecydowanie. Ale mam przeczucie, że o wschodzie słońca też będziesz piękna.

– No to chyba musimy wcześniej wstać i sprawdzić. – Poczowała lekki niepokój: to będzie ranek po wspólnie spędzonej nocy. A może nie?

Po chwili R. J. zaprowadził ją do sypialni z panoramicznym widokiem, poprosił, by się rozpakowała i zostawił samą. Może jednak nie będą razem spali?

W szafie było tylko kilka wieszaków i biały miękki ręcznik. Obok sypialni mieściła się łazienka, na blacie wokół umywalki leżały mała kostka mydła, buteleczki drogiego szamponu i odżywki marki Kiehl.

Na rustykalnym, a jednocześnie eleganckim łóżku z giętego drewna leżała gruba miękka kołdra. Pokój urządzony był w neutralnych barwach, które dopełniały zapierający dech w piersiach widok z okna. Brooke czuła się jak w luksusowym hotelu.

Powiesiła kilka rzeczy w obszernej szafie, zdjęła służbowy kostium i włożyła džinsy i zieloną koszulę. Dywany były tam z miękkiej wełny, więc chodziła na bosaka, przy okazji odkrywając pomalowane na zielonkawy kolor paznokcie. W końcu wyjrzała na korytarz i skierowała się w stronę, skąd dobiegało pogwizdywanie. R. J. był w dużej sypialni z okazałym łóżkiem z rustykalnych bali.

– Zadomowiłaś się?

– Tak, jest świetnie.

Jego torba, w połowie rozpakowana, stała na sosnowej komodzie. Więc

będą spali w osobnych sypialniach. Powinna odetchnąć z ulgą, a tymczasem poczuła się zawiedziona. Może liczyła na szalony romans, a on planuje tylko zarzucić wędkę i wylegiwać się w słońcu.

– Nigdy nie widziałem cię w dżinsach. – Patrzył na jej nogi takim wzrokiem, że skóra zaczęła ją palić. – No naprawdę, wielka strata.

– Ja też dotąd nie widziałam cię w dżinsach. – Uśmiechnęła się, zerkając na dżinsy wystające z worka marynarskiego.

– Ale moje nie otulają mnie tak jak ciebie twoje. – W jego policzku pokazał się dołeczek.

– Szkoda. – Oczami wyobraźni ujrzała jego nagie ciało. Nawet w garniturze widać było, że R. J. jest świetnie zbudowany. Dużo grywał w tenisa i squasha, brał też udział w zawodach żeglarskich. Tyle czasu spędzał na słońcu, że pewnie był opalony. Kto wie, może wkrótce porówna swoje wyobrażenie z rzeczywistością...

Jeżeli to w ogóle dobry pomysł.

– Jesteś głodna? – Z jego miny wynikało, że pragnął czegoś zupełnie innego niż jedzenie.

– Tak, przez tę trzęsawkę w samolocie nabrałam apetytu.

– Świetnie, bo robię kolację.

Brooke szeroko otworzyła oczy. On potrafi gotować?

– Nie rób takiej miny. Powinnaś już wiedzieć, że posiadam wiele talentów.

– Jestem pod wrażeniem.

– Jednym z nich jest zlecenie pracy profesjonalistom. – Wyszedł z pokoju. – Frankie Deleon, właściciel najlepszej restauracji w mieście, po południu zapełnił mi lodówkę.

Brooke ruszyła za nim do jasnej kuchni, gdzie nie brakowało

nowoczesnych sprzętów. W lodówce znajdowała się różnorodność fajansowych naczyń, każde z naklejką opisującą zawartość.

– Zobaczmy, co my tu mamy. Jambalaya, żeberka, czarno nakrapiana fasola, no, tę trzeba ugotować. Gotowany łosoś.

– Przesunął garnek i sięgnął głębiej. – Rurki z serem, sałatka z ryżem, druga z kozim serem. Zielona sałata. Od czego chcesz zacząć?

Do ust Brooke napłynęła ślinka. Styl życia Kincaidów wcale nie jest taki zły.

– Wszystko wygląda znakomicie. Na co masz ochotę?

Spojrzenie jego niebieskich oczu spoczęło na jej twarzy, wyraźnie widziała w nich odpowiedź. Uśmiechnęła się podniecona.

– Ty wybierz.

Wiedziała, że R. J. lubi ludzi, którzy szybko i samodzielnie podejmują decyzje.

– Żeberka i sałata.

– Dobry wybór. – Wyjął z lodówki pojemniki i postawił je na wyspie, w której znajdował się też zlewozmywak. Brooke włączyła jedną z kuchenek z nierdzewnej stali, a R. J. wyjął z szafki porcelanowe naczynia. Wybrali też do kolacji białe wino i czekali, aż żeberka się upieką.

– Zajrzałeś już do szuflady?

Podniósł wzrok znad korkociągu.

– Jakiej szuflady?

– Tej z listu od ojca. – Może to zbyt osobiste pytanie, pomyślała Brooke.

R. J. spuścił wzrok na butelkę.

– Nie jestem gotowy. Wciąż nie mogę uwierzyć w jego śmierć. Wydaje mi się, że wyjdzie zza rogu i powie, że to był głupi kawał. – Wskazał na

czerwone krzesło z plecionym oparciem w pokoju połączonym z kuchnią. – Jego ulubione. Mam wrażenie, że zaraz wstanie i będzie się ze mnie nabijał, że w tym roku nic nie złowiłem.

Korek głośno wyskoczył z butelki, aż Brooke mało nie podskoczyła.

– Na pewno jest dumny z tego, jak sobie radzisz.

– Tak, gdzieś tam jest i na nas patrzy.

Brooke powstrzymała odruch nakazujący obejrzeć się przez ramię. Wolalaby, by Reginald nie patrzył na to, co tej nocy miała nadzieję robić z jego synem. Może powinna poważniej się zastanowić, jak by to wyglądało w oczach innych. Co pomyślałoby o tym weekendzie rodzeństwo R. J. – a? Blisko współpracowała z jego bratem Matthew. Czy w poniedziałek zdoła spojrzeć mu w oczy? A jego matka? Czy uzna, że romans z asystentką mu nie przystoi?

Oczywiście Elizabeth Kincaid miała w tej chwili większe problemy. Częściowo zawdzięczała je informacji, którą Brooke przekazała policji. Musi to z siebie wyrzucić. Może właśnie nadeszła pora? Mogłaby mimochodem wspomnieć, że widziała jego matkę w budynku, a potem... Nie. Lepiej powiedzieć, że policja ją przesłuchiwała, a ona...

– Cieszę się, że ze mną jesteś. – Głos R. J. – a przerwał jej gorączkowe rozważania. Wzięła od niego kieliszek i od razu wypła łyk wina. Chwila na wyznania minęła. Zapanował romantyczny nastrój i jej słowa mogłyby wszystko zepsuć.

– Już od jakiegoś czasu chciałem tu przyjechać, ale nie wiedziałem, jak będę się czuł.

– I jak się czujesz? – Brooke stłumiła wyrzuty sumienia. R. J. chce spędzić spokojny weekend. Lepiej wyznać mu prawdę po powrocie do codzienności w Charleston.

– Jest tak pięknie jak zawsze, idealna ucieczka od rzeczywistości.

– Potrafisz uciec od rzeczywistości?

– Jasne. – Uśmiechnął się. – Odkładasz ją do szuflady.

– Trzeciej od dołu?

– Może tej, może innej. Może więcej niż jednej. – Uniósł brwi. – Potem ją zamykasz na klucz i na jakiś czas go gubisz.

– Tak nie mówi R. J., którego znam.

– Może próbuję się zmienić.

– Chyba nie powinieneś się zmieniać – zaprotestowała szczerze, a potem zastanowiła się, czy za wiele nie zdradziła.

– Jesteś otwarty, mierzysz się z problemami, gdy się pojawiają, i nie owijasz w bawełnę.

– A ty nieraz byłaś ofiarą mojej otwartości.

– Wolę wiedzieć, co myślisz, niż zgadywać.

– Mam to po tacie. – Jego twarz spoważniała. – Tak przynajmniej sądziłem. Mówił, co myślał, a ja mu wierzyłem. Teraz widzę, że powinienem wychwycić to, czego nie powiedział. Może nikogo nie da się do końca poznać.

– Pewnie masz rację, ale większość ludzi nie ma takich tajemnic, więc trudno to przewidzieć. – Co powiedzieć, by nie przekroczyć dopuszczalnych granic?

– Mama знаła tajemnicę ojca i też milczała.

– Chciała was ochronić.

– A tymczasem niechcący sama się wrobiła w rolę zabójczym. – Potrząsnął głową i wypił łyk wina. – Nie ma sprawiedliwości na tym świecie.

Brooke z przykrością słuchała jego gorzkich słów. Zwykle R. J. był bardzo pozytywnie nastawiony do życia.

– Przyjdzie sprawiedliwość, ale to trochę potrwa.

– Chciałbym ci wierzyć. O jakiej mówimy tu sprawiedliwości, kiedy Kincaid Group, której poświęciłem całe zawodowe życie, jest teraz w czterdziestu pięciu procentach własnością przyrodniego brata, o którego istnieniu nie wiedziałem? – Jego wzrok był zimny. – Który gardzi moją rodziną i firmą, którą dostał.

Brooke odstawiła kieliszek na wyspę.

– To wszystko trudno pojąć. – Jak ojciec mógł być tak okrutny, by zabrać R. J. – owi firmę, która mu się należała?

– Wiesz co? – rzekł ze złością. – Chcę zobaczyć, co jest w tej szufladzie. Może dzięki temu zrozumieć, czemu ojciec przestał mnie uważać za dziedzica. – Gwałtownie wysunął trzecią szufladę od dołu w kuchennej wyspie. – Serwetki i kółka do serwetek. Widzisz w tym jakiś sens?

Brooke chętnie by się zaśmiała, ale to nie było zabawne.

– Czy tata miał tu biurko?

– Tak, w gabinecie. – Ruszył przed siebie, a Brooke zerknęła na kuchenkę i zobaczyła, że żeberka dopieką się za pięć minut. Zawsze wierna i zaufana asystentka podążyła za swym szefem.

R. J. wszedł do jasnego gabinetu z wysokim sufitem i biurkiem z blatem pokrytym skórą.

– Ha! Dwa rzędy po trzy szuflady. – Otworzył pierwszą z dolnych szuflad. – Długopisy, łuski po nabojach, spinacze.

– Zatrzasnął szufladę i otworzył tę drugą. – Papier listowy i koperty z monogramem ojca. A to co? – Wyjął szarą kopertę. – Na wierzchu jest jego imię. Albo moje. – Koperta była gruba, jakby mieściła sporo papierów albo jakiś przedmiot. – Ciężka.

– Otworzysz ją?

Zawahał się. W kuchni odezwał się minutnik.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Pójdę sprawdzić. – Brooke ucieszyła się, że ma wymówkę, by zostawić R. J. – a samego.

Po jej wyjściu spojrział znów na kopertę, na znajome pismo ojca, czytelne i majestatyczne. Ostrożnie rozerwał kopertę, marszcząc czoło, i wysypał jej zawartość na biurko. Były tam głównie papiery, spinki do mankietów, sygnet, którego nigdy u ojca nie widział, i kilka starych fotografii.

– Żeberka są gotowe, przygotuję sałatę! – zawołała Brooke.

– Świetnie. – Co ma znaczyć ta koperta? Wziął do ręki sygnet i mu się przyjrzał. Patrząc na jego tarczę, zdał sobie sprawę, że pochodzi z czasów, które ojciec spędził w siłach specjalnych. Rozpoznał trzymającego błyskawicę ptaka. Sygnet był zniszczony, ale nie pamiętał, by ojciec go nosił. Relikt z życia, w którym jego ukochaną była Angela.

– Gotowe! – Głos Brooke ściągnął go na ziemię.

W pokoju obok czeka piękna kobieta, więc bolesne wspomnienia zostawi na później. Włożył wszystko z powrotem do koperty i schował ją do tej samej szuflady.

– Idę!

Stojąc na tle promieni zachodzącego słońca, Brooke prezentowała się pięknie. Jej ciało obiecywało rozkoszny wieczór.

– Wygląda pysznie – oznajmił, patrząc na nią.

Na jej wargach igrał lekki uśmiech.

– To prawda. Gdzie chcesz zjeść?

– Na tarasie. – Nałożył żeberka na talerze, a Brooke włożyła łyżki do miski z sałatą. R. J. wyjął z szuflady sztucce, wziął wino i kieliszki, a Brooke talerze. Zachodzące słońce oświetlało wypolerowany drewniany stół i krzesła czerwonożółtą poświatą. R. J. zapalił dekoracyjne lampy sztormowe i nalał wina.

– Prawdziwy raj – zachwyciła się Brooke. – To chyba jedyny dom w okolicy.

– Są tu letniska, ukrywają się wśród drzew.

– Drzewa zapewniają spokój i prywatność.

– Drzewa tu rządzą. Tata zawsze mówił, że w górach człowiek nabiera dystansu. Problemy maleją, podobnie nasze ego.

Brooke zaśmiała się.

– Nie wyobrażam sobie, żeby twój ojciec to powiedział.

– Czasami dopadał go taki nastrój. – Widział, że Brooke jest zaintrygowana jego nowym obliczem. Zazwyczaj nie zastanawiał się nad tym, jakie wrażenie robi na ludziach, ale pokazanie Brooke, że jest nie tylko playboyem, sprawiało mu przyjemność. – Teraz, kiedy wiemy, że jego życie było bardziej skomplikowane, niż sądziliśmy, łatwo to zrozumieć.

– Zaczął jeść.

Góry uśmierzały ból ostatnich wydarzeń. R. J. mógł spokojnie myśleć i mówić o ojcu. Pomagała mu w tym obecność Brooke i jej opanowanie. Nie wyobrażał sobie, by cokolwiek ją zdenerwowało.

– Czy już ci podziękowałem, że tamtego dnia wzięłaś mnie za kark i oszczędziłaś mi kłopotów?

– Chodzi ci o ten wieczór, kiedy cię upiłam?

– Tak, to był mądre posunięcie, szefowo.

– Raczej akt desperacji. Swoją drogą kiedyś chciałabym być szefową.

– Byłabyś w tym dobra. Potrafisz dogadać się z ludźmi. Skłoniłaś ich do składania cotygodniowych raportów, żebyśmy wiedzieli, na czym kto stoi.

– To pomysł ze szkolenia, które obejrzałam na wideo.

– Nie miałem pojęcia, że masz takie ambicje. – Brooke marnuje się jako asystentka, przyznał z bólem.

Niedawno dział personalny poinformował go, że starała się o stanowisko kierownicze w innym dziale, na co on oznajmił, że w tej chwili nie pozwoli jej odejść. Po śmierci ojca potrzebował zaufanej asystentki, ale zatrzymywanie jej przy sobie jest egoistyczne. Musi poszukać dla niej interesującego miejsca w firmie.

– Mam nadzieję, że nie przekroczyłam granic – zauważyła Brooke. – Bardzo lubię z tobą pracować.

– Rozumiem, że myślisz o przyszłości. Cieszę się, że masz ambitne plany. Masz wiele do zaoferowania. – Z radością ujrzał znów jej uśmiech. – Porozmawiamy o tym, jak sytuacja się trochę unormuje.

Brooke skinęła głową. Potem gawędzili niewinnie o Charleston i ulubionej muzyce, a w międzyczasie słońce zaszło i pograżyli się w aksamitnej ciemności. Zebrali talerze i kieliszki i wrócili do środka.

– Pozmywamy? – Brooke zerknęła na naczynia, które postawili na blacie. R. J. zniknął już w pokoju obok.

– Nie przejmuj się tym. Chodź tutaj.

Wzruszyła ramionami i poszła za nim do salonu. Trudno było pamiętać, że jest tu gościem R. J. – a, a nie asystentką. Nie lubiła zostawiać niedokończonych spraw, ale tak robi osoba, która zarządza innymi, i powinna się tego nauczyć. Po jej wyznaniu, że chciałaby awansować, R. J. zrećźnie zmienił temat. Może nie chciał, by przypominała mu o pracy, skoro przyjechał tu odpocząć.

Teraz pochylał się nad jakimś sprzętem, a po chwili pokój wypełnił zmysłowy głos Elli Fitzgerald. R. J. uśmiechnął się.

– Może zatańczymy?

– Jasne – odparła z radością i niepokojem.

Taniec ich zbliżył... R. J. objął ją w pasie, przez bluzkę czuła jego ciepło. Mięśnie jego pleców napinały się pod jej palcami. Wkrótce zaczęła oddychać w tym samym rytmie co on. Piosenka dobiegła końca i zaczęła się kolejna, a oni powoli krążyli po pokoju. Taniec z tym mężczyzną, niespieszny i relaksujący, wydał się Brooke dziwnie normalną rzeczą. Czuła rosnące podniecenie, aż zakręciło się jej w głowie. Dopiero przy trzeciej melodii R. J. musnął wargami jej usta. Złączyli się w pocałunku, gorącym i namiętnym.

Brooke czuła, jak jej piersi nabrzmiwają. Ich biodra kołysały się w zgodnym rytmie, R. J. głaskał ją po plecach. Przy piątym utworze R. J. pocałował ją tak zaborczo, że przystanęli. Brooke zadrżała i wsunęła dłoń za pasek jego spodni. Zaraz potem w ekspresowym tempie zerwali z siebie koszule i przytulili się. Potem R. J. zaciągnął Brooke na kanapę i wspólnymi siłami zdjęli jej dzinsy. Suwak w jego spodniach niestety się zaciął, a Brooke walczyła z nim z desperacją, która byłaby może zabawna, gdyby sama Brooke nie była aż tak bardzo... zdesperowana!

Później ich ciała splotły się w uścisku. Jego oddech palił jej skórę na karku. Potem R. J. wsunął palce pod jej delikatne figi, a przez koronkę stanika całował jej pierś. Choć oboje byli jeszcze w bieliźnie, Brooke niecierpliwie objęła jego członek.

– Chodźmy do sypialni – szepnął i nie czekając na odpowiedź, wziął ją na ręce.

W jego ramionach czuła się lekka jak piórko i godna pożądania. Kiedy dotarli do sypialni, R. J. położył ją na miękkiej kołdrze.

– Jesteś taka piękna. – Błądził po niej wzrokiem i jednocześnie pieścił. Najpierw głaskał jej ramię, potem przesunął palce na biustonosz, a następnie wodził nimi wzdłuż talii. Dwoma palcami powoli zsunął jej figi.

Brooke ułatwiła mu rozpięcie stanika, a potem, oddychając coraz szybciej, Brooke ściągnęła mu bokserki. Wreszcie byli nadzy. R. J. całował jej twarz, szepcząc, że ma piękne oczy i jedwabiste włosy. Czuła się jak bogini, choć komplementy jej kochanka nie były wyszukane. Dotykała jego ramion i pleców, żałując, że przytłoczona doznaniem nie znajduje słów podziwu.

Połączył się z nią ostrożnie i pocałował. Brooke uniosła biodra, ale ciężar jego ciała przygniótł ją do materaca.

– Och, R. J. – szepnęła, gdy musnęła wargami jego szorstki policzek. Lata czekała na ten moment. Coraz bardziej się przed nim otwierała. Zerknęła na jego twarz i na jedną ulotną chwilę ich oczy się spotkały. W jego oczach było skupienie i niemal bolesne emocje.

Brooke była przejęta. Ten silny człowiek, który z energią i dumą prowadził firmę, całym sobą skupił się właśnie na niej. Obejmował ją, jakby chronił, kochał się z nią z wielką pasją.

– Jesteś cudowna – szepnął, poruszając w niej jakąś czułą nutę.

Jest cudowna? Tak, w tym momencie czuła się wyjątkowa. A może tylko dali się zaślepić namiętności chwili? Ze strachu mocniej go objęła.

– Nie jestem cudowna. – Nie chciała, by R. J. kochał się z kobietą, którą sobie wyobraził i która nie ma nic wspólnego z Brooke Nichols. – Jestem tylko... sobą.

Na moment znieruchomiał i popatrzył jej w oczy. Jego gorące spojrzenie odebrało jej dech w piersiach.

– Jesteś cudowna, bo jesteś sobą. Jesteś najpiękniejszą, najbardziej

utalentowaną, najbardziej seksowną i najsłodsza kobietą, której nie sposób się oprzeć. Drugiej takiej nie znam.

Brooke miała chęć się roześmiać.

– Niezły zbiór przymiotników.

– Jesteś wyjątkowa. – Pocałował jej policzek i nos, a ona się uśmiechnęła. – To wielka przyjemność dzielić z tobą łóżko. – Jego członek drgnął, wywołując kaskadę śmiechu i erotyczną przyjemność.

Brooke zamknęła oczy i pocałowała R. J. – a w usta. Wyobrażała sobie taką chwilę, ale rzeczywistość przeszła jej najśmielsze wyobrażenia. Tymczasem R. J. uniósł ją i posadził sobie na kolanach. Jej włosy muskały jego czoło. Poruszali się w jednym rytmie. Aż nadeszła chwila, gdy Brooke chciała krzyknąć albo zawołać: Kocham cię. Ścisnęła go mocniej, zmagając się z emocjami, nad którymi z trudem panowała.

Kocham cię, R. J. Tak właśnie pomyślała, lecz nie pozwoliła wargom wypowiedzieć tych słów. Wystarczy, że ona to wie. Nie chciała psuć tej chwili. Nigdy z nikim nie czuła się tak blisko, i może nigdy więcej jej to nie spotka.

Orgazm zbliżał się stopniowo, poczynając od mrowienia w palcach dłoni i stóp, a kończąc na fali rozkoszy, która przygniotła ją swoją siłą. R. J. dołączył do niej, coś powiedział i padając z nią na łóżko, przycisnął policzek do jej policzka. Brooke leżała bezwładnie w jego ramionach.

– Nie pamiętam, kiedy było mi tak dobrze. – Przytulił ją i czule pogłaskał. – Jesteś cudem.

Radość omal jej nie rozsadziła. Wydało jej się niepojęte, że wcześniej tego nie zrobili, skoro tak idealnie do siebie pasowali. Leżąc tak, wyobraziła ich sobie jako szczęśliwą parę. Od pięciu lat tworzyli w pracy zgodny duet. Zawsze się dogadywali, nigdy się nie kłócili. R. J. ją szanował.

– Cieszę się, że wyciągnęłam cię z tego spotkania i że cię upiłam.

– Ja też. Niewiele osób by się odważyło. – Pocałował ją w policzek. – Jesteś odważną kobietą.

Naprawdę? Niewiele kobiet zdecydowałoby się spędzić weekend za miastem z szefem. Na chwilę wróciły wątpliwości. Jak teraz zachowają się w biurze? Czy R. J. nadal będzie czuł, czy będą się zachowywać wobec siebie oficjalnie? Co by zrobiła, gdyby R. J. pocałował ją w obecności współpracowników?

Na samą myśl o tym się zaczerwieniła. Oczywiście, byłaby szczęśliwa i dumna, że jest jego dziewczyną. Spełniłoby się jej marzenie.

Całowali się jeszcze przez chwilę, potem się ubrali, słuchali muzyki i tańczyli. Później znów się kochali. Tym razem zasnęli, a z salonu płynęły ciche zmysłowe dźwięki.

Rano Brooke obudziła się z uczuciem niepokoju i zarazem oczekiwania. Czekają ich dwa wspólne dni.

A jeżeli nie będą mieli o czym rozmawiać? Jeśli R. J. się nią znudzi?

– Dzień dobry, moja śliczna. – R. J. wycisnął całusa na jej karku.

– Cześć. – Jej obawy zniknęły. – Dobrze spałeś?

– W życiu lepiej nie spałem. Jesteś najlepszym lekiem na świecie.

Brooke uśmiechnęła się.

– Cieszę się. Wieczór był fantastyczny.

R. J. pocałował ją w policzek.

– A nawet więcej. Jesteś pełna niespodzianek.

– Tak?

– Nie miałem pojęcia, że jesteś aż tak zmysłowa.

– W pracy staram się to ukrywać. – Puściła do niego oko.

– To mogłoby być niewłaściwe.

– Więc istnieje Brooke, której nie znałem.

– Myślę, że Brooke, którą znasz, jest w dziewięćdziesięciu procentach prawdziwa. – Nie chciała, by myślał, że jest seksbombą, a potem się rozczarował. – Po prostu nie wszystko pokazuję w pełnym świetle.

R. J. uniósł kołdrę, odsłaniając jej piersi.

– Moim zdaniem w świetle wyglądasz zachwycająco.

Czuła się piękna, gdy na nią patrzył. Ciężko pracowała, by utrzymać się w dobrej formie, ale nigdy nie czuła się piękna – dopóki nie spoczęło na niej pełne podziwu spojrzenie niebieskich oczu R. J. – a.

Przecięgnęła palcem po jego piersi.

– Nie wiem, co spodziewałam się zobaczyć pod twoim garniturem, ale widzę, że ćwiczysz.

– Gram w tenisa i squasha, uruchamiam wszystkie mięśnie.

– W liceum grałam w tenisa – powiedziała nieśmiało. Była gwiazdą drużyny, ale w college'u to zarzuciła, bo musiała poświęcić czas na naukę i pracę.

– Poważnie? Musimy kiedyś zagrać. Po powrocie wybierzemy się do klubu.

Do tego ekskluzywnego klubu, w którym składka roczna wynosi pięćdziesiąt tysięcy dolarów?

– Od lat nie grałam, nie potrafiłabym posłać piłki na drugą stronę boiska.

– Trzeba to sprawdzić. Tenis jest jak jazda na rowerze, po dziesięciu minutach poczujesz się, jakbyś nie odkładała rakiety.

– Może, jeśli obiecasz, że potraktujesz mnie ulgowo. – Przesunęła palcem po jego brzuchu, czując, jak mięśnie się napinają.

– Kincadowie tak nie robią.

– Wolicie zmiażdżyć przeciwnika i tańczyć na jego szczątkach? – Tak mówiono o ich strategii biznesowej.

R. J. spojrział na nią zdziwiony. Czy przekroczyła jakąś granicę?

– Nie mówiłam dosłownie, oczywiście, tylko...

R. J. zaśmiał się.

– Nie wycofuj się, właśnie to miałem na myśli. Nie potrafimy przegrywać, nie mamy tego w genach. Gdybyśmy to umieli, może lepiej pasowalibyśmy do towarzystwa w Charleston, gdzie musisz podlizywać się komuś, kto ma praprababkę, która przyплыnęła tu na Mayflower, żeby cię zaprosili na swoje garden party. Z natury nie jesteśmy do tego zdolni.

– Kincaidowie należą do śmietanki towarzyskiej Charleston.

Znowu się zaśmiał.

– Mówisz, jakby w Charleston była jedna śmietanka towarzyska. W mieście jest wielu ludzi, którzy patrzą na Kincaidów z góry, uważają ich za nuworyszów, takich, co długo tam nie zabawią. Przez ostatnie wydarzenia jestem jeszcze bardziej zdeterminowany, żeby udowodnić, że się mylą.

– Kincaid Group przeżyje ten kataklizm. Na razie nie jest dużo gorzej niż w chwili, gdy straciliśmy Martina.

– Teraz ludzie odchodzą tylko dlatego, że mogą to zrobić, i wybierają konkurencję.

– Więc musisz im pokazać, co tracą. To dobry moment na rozwinięcie działu nieruchomości.

– To prawda. Przesuwamy środki w tym kierunku. Kiedy rynek nieruchomości się poprawi, będziemy siedzieli na żyłach złota, zwłaszcza wzdłuż nabrzeża Charleston. Hej, a dlaczego to leżymy nadzy i rozmawiamy o interesach?

– Bo tacy już jesteśmy – odrzekła z uśmiechem.

R. J. uniósł brwi.

– Mamy wiele wspólnego.

Brooke wzruszyła ramionami. Nie była wcale pewna, czy łączy ich tak wiele. Fakt, że nie była akceptowana przez śmietankę towarzyską Charleston, nie należał do jej największych problemów. Związek z nią nie poprawiłby pozycji społecznej R. J. – a, która najwyraźniej była dla niego istotna.

– Jesteśmy podobni – powtórzył, jakby wyczuł jej obawy.

– Niewiele nam obojgu brakuje, żeby stać się pracoholikami. Lubimy poza tym dobre restauracje, świetnie gramy w tenisa i razem leżymy w tym łóżku.

Brooke zaśmiała się.

– Skoro tak mówisz... Ale co do mojej gry w tenisa, przesadziłeś.

– Znam cię dość dobrze i wiem, że gdybyś nie była świetna, nie wspomniałabyś o tym.

– W takim razie muszę uważać, co mówię. Masz niebezpiecznie wysokie oczekiwania.

– Tylko dlatego, że nigdy mnie nie zawodzisz – odrzekł dziwnie zamyślony.

– Nigdy? Z pewnością zrobiłam kilka błędów.

– Wątpię, ale teraz mówię o tobie jako o osobie, nie mojej asystentce. Zauważyłem, jaka jesteś inteligentna.

Brooke wewnątrz promieniała.

– Lubię wyzwania.

– A ja ciebie. – Pieścił koniuszek jej ucha. I znów zaczęli się całować, a zaraz potem jak szaleni po raz kolejny się kochali.

Kochali się? No niezupełnie, raczej uprawiali dziki poranny seks. Brooke nigdy w ciągu dwudziestu czterech godzin nie kochała się tyle razy, a

oni spędzili z sobą zaledwie dwanaście. Pełen niespożytej energii R. J. doprowadził ją na kolejny szczyt rozkoszy, który zdobyli razem, a potem się zaśmiewali, wyplątując się z kołdry.

– Zaproponowałbym, żebyśmy razem wzięli prysznic – rzekł R. J., gdy odzyskali oddech – ale obawiam się, że wtedy nie zjemy śniadania.

– Nie przypominam sobie, żebym w lodówce widziała wiele rzeczy, które nadają się na śniadanie.

– Dlatego, że niedaleko jest świetna knajpa. Spodoba ci się. To ja pierwszy wezmę prysznic.

Kiedy wstał z łóżka i nagi szedł przez pokój, Brooke zerknęła na niego pożądliwie. Miał doskonałe ciało: szerokie ramiona, szczupłą talię, a pośladki... Chyba już nigdy w biurze nie spojrzy na niego oficjalnie i poważnie.

Słyszając szum wody, ochłodziła twarz ręką. Spodziewała się, że R. J. będzie romantyczny i czarujący, ale nie oczekiwała od niego aż takiego żaru. Może lata fantazjowania na jego temat sprawiły, że tak przeżywała ich zbliżenie?

Bardzo jej się podobało, że miał w sobie tyle czułości. Zdawało się, że przytulanie jej i całowanie oraz inne niewyobrażalne pieszczoty sprawiały mu przyjemność. I w odpowiednim momencie tak wprawnie się zabezpieczył.

Brooke ściągnęła brwi. To powinno jej przypomnieć, że nie ma do czynienia z niewinnym chłopcem z sąsiedztwa, który wybrał się na pierwszą randkę. R. J. Kincaid spał z wieloma kobietami i przypuszczalnie ona nie jest ostatnia.

Uświadomiła sobie nagle, jaką głupotą jest myślenie o przyszłości, gdy wciąż mają przed sobą cały weekend. Nikt nie wie, co przyniesie przyszłość. Kto by przewidział, że Reginald Kincaid, jeden z najbardziej żywotnych i

energicznych ludzi, zostanie zastrzelony przez nieznanego sprawcę, a jego żona zostanie oskarżona o zabójstwo?

Brooke westchnęła. Gdyby tylko domyślała się, kto mógł to zrobić! Tamtego wieczoru, gdy dokonano zbrodni, była w biurze, a opuściła je niespełna pół godziny przed zabójstwem. Z początku odnosiła wrażenie, że policja ją prze słuchuje, bo widzi w niej podejrzaną.

Kimkolwiek był morderca, cały czas przebywał w budynku firmy. Tylko kto to był?

– Skąd ta poważna mina? – R. J. stanął w drzwiach, owinięty ręcznikiem.

Jej twarz natychmiast rozświetliła się radością. Kto by się nie uśmiechnął na taki widok?

– Jaka poważna?

– Teraz o wiele lepiej.

W knajpce urządzonej w stylu lat pięćdziesiątych zjedli obfite śniadanie podane przez właściciela, który zapewne już w tamtych czasach serwował owsiankę. Przyjął Brooke i R. J. – a prawdziwie po królewsku. Jego prawnuczka w wieku lat około siedmiu, przyniosła kwiaty, które zerwała w ogrodzie, i podała bukiet Brooke.

– Pani jest bardzo ładna.

Brooke się uśmiechnęła.

– Ty też jesteś ładna. Podoba mi się u was. Rzadko dostaje się ze śniadaniem kwiaty i komplementy. – Kiedy dziewczynka pobiegła na zaplecze, Brooke szepnęła: – Ciekawe czy jej za to płacą.

– To dobra strategia. Może Kincaid Group powinna ją przetestować na klientach – odrzekł R. J. z błyskiem radości w oczach. – Z drugiej strony, na większość naszych klientów nie jest tak fajnie patrzeć jak na ciebie, więc

może wydałoby się to sztuczne.

– Och, proszę – zaprotestowała, choć nie chciała sprawiać wrażenia, że czeka na komplementy. Nigdy nie czuła się ładniejsza niż w tej chwili. – Mam nadzieję, że nie zaplanowałeś na ten rano żadnych wymagających wysiłku zajęć, bo po tym fantastycznym śniadaniu nie będę w stanie się ruszyć. – Chrupiący bekon, jajecznica, świeże bułeczki I smażone ziemniaki. No i wszechobecna owsianka.

– Wobec tego po południu ruszymy zdobywać szczyty. Może przejdziemy się teraz nad jezioro i poudajemy, że łowimy ryby?

– Dobry pomysł.

Nie miała nawet pojęcia, jak dobry. Podczas gdy odpoczywali przy śniadaniu, zaopatrzone ich bagażnik w schłodzony pojemnik z piwem oraz lunch.

– Chyba opiekują się nami jakieś elfy – skomentowała Brooke.

– To wymaga jedynie odrobiny organizacji.

Brooke zadała sobie pytanie, czy R. J. często przywoził kobiety do domku myśliwskiego. Może pracownicy jadłodajni kręcili głowami i szeptali między sobą, ciekawi, jak długo „ta nowa” się utrzyma.

R. J. otworzył jej drzwi samochodu jak prawdziwy dżentelmen. Teraz nie czuła się już jak asystentka. Trudno jej było wyobrazić sobie, że w poniedziałek będzie przeglądać jego pocztę, choć wyobrażała sobie różne intrygujące rzeczy, które wydarzą się do poniedziałku.

Jej szef był teraz zupełnie innym człowiekiem. Po raz pierwszy od śmierci ojca sprawiał wrażenie zrelaksowanego, na jego twarzy częściej gościł uśmiech.

Ona też czuła się inaczej. Namiętne noc coś w niej obudziła. Nie była dziewczyną, ale też nigdy dotąd nie przeżyła takiej rozkoszy. Tego ranka jej

zmysły się wyostrzyły. Kolory zdawały się żywsze, zapachy silniejsze, powietrze rześkie jak szampan.

W poniedziałek tak czy owak będą już innymi ludźmi. Marzenie o związku z R. J. – em staje się rzeczywistością, a szczęście jest na wyciągnięcie ręki.

Jeżeli nic z tego nie wyjdzie, do końca życia pozostanie jej bolesna świadomość, co straciła.

TTLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Spędzili leniwy ranek, zarzucając wędkę, potem zasiedli do luksusowego pikniku na trawie, a następnie wybrali się na spacer do lasu. Z R. J. – em łatwo się Brooke rozmawiało, co zresztą nie powinno jej dziwić, skoro znała go pięć lat. Ich relacja z zawodowej szybko zamieniła się w prywatną.

Wynieśli na taras gruby piankowy materac i leżeli na nim nadzy, przykryci cienkim prześcieradłem. Pieściło ich ciepłe wiosenne powietrze. R. J. jakby od niechcienia rysował kółka na brzuchu Brooke, łaskocząc ją i mało nie doprowadzając jej do śmiechu.

Potargane włosy opadały mu na oczy, które po południowym seksie błyszczały z podniecenia.

– Może powinniśmy tu zostać na stałe.

– Brzmi to kusząco, ale...

– Daj spokój, kto by za nami tęsknił? – Dołeczki w jego policzkach pogłębiły się w uśmiechu. – Jack Sinclair może sobie zarządzać firmą, a my będziemy żyć w lesie i żywić się pstrągami.

– Ani jednego nie złowiliśmy. – Pomysł R. J. – a bardzo jej się podobał. Oznaczał koniec porannych dojazdów do pracy, koniec z notowaniem podczas zebrań. W głębi duszy była jednak praktyczna. – Nawet nie widzieliśmy żadnego pstrąga.

Uśmiech R. J. – a był zaraźliwy.

– No to jedlibyśmy jagody.

– Okej, jagody oraz dania zamawiane z twoich ulubionych restauracji.

– Bawiła się kosmykiem włosów na jego czole.

R. J. pocałował ją w brzuch.

– Nigdy nie brałem pod uwagę innego życia niż to, które prowadzę. Ostatnio, przy całym tym szaleństwie otaczającym rodzinę i firmę, przyszła mi do głowy myśl, że są gdzieś inne możliwości. – Jego twarz spoważniała. – W testamencie ojciec pozwolił mi je przetestować.

Czy mówił poważnie? Nie wyobrażała sobie Kincaid Group bez R. J. – a, ani R. J. – a bez firmy – siły napędowej i fundamentu jego życia.

Nie chciała jednak burzyć jego złudzeń.

– A czym chciałbyś się zająć?

Przesunął kciukiem wzdłuż jej uda.

– Chyba tym, czym teraz. – Spojrzał na nią figlarnie. – Mógłbym rozwinąć tę działalność. – Pochylił głowę i dotknął wargami jej piersi, a potem z niezwykłą czułością pocałował ją w usta.

Serce Brooke przepełniła radość. R. J. mówił tak, jakby odnalazł miłość swojego życia – właśnie ją.

Ponosi ją wyobrażenia. Wysoko w chmurach łatwo zapomnieć o świecie, do którego prędzej czy później muszą wrócić.

Po kolejnej kolacji z zapasów w zamrażarce obejrzeliby stary film Hitchcocka. W pełnych napięcia momentach R. J. mocno ją obejmował, a ona cieszyła się tą normalnością z mężczyzną, który jeszcze niedawno wydawał się jej niedostępny. Po filmie uraczyli się karmelowymi lodami, a potem całowali się gorąco zimnymi wargami.

Niedzielny poranek upłynął im na lenistwie. Wstali dopiero około południa, i to też tylko dlatego, że R. J. postanowił zmierzyć się z zawartością szarej koperty.

W piątkowy wieczór zamknął drzwi gabinetu, gdyż pragnął cieszyć się weekendem z Brooke, w niedzielę jednak poczucie winy położyło się cieniem

na ich górskim raj. Do tradycji Kincaidów należał niedzielny obiad. Wszyscy zbierali się w rodzinnej rezydencji i jedli pieczone mięso i inne przygotowane przez matkę specjały. Teraz, gdy matka siedziała w więzieniu, tradycja została chwilowo zawieszona. Jak mogliby spojrzeć sobie nawzajem w twarz, siedząc przy stole bez ojca i matki?

Ojciec nigdy już z nimi nie usiadzie. Po jego śmierci na skutek nalegań matki podtrzymywali tradycję. Podczas jej nieobecności obowiązkiem R. J. – a, jako najstarszego z rodzeństwa, było zebranie bliskich przy stole, ale jakoś nie miał do tego serca.

Spędził dwa miłe dni na obrzeżach życia z cudowną Brooke u boku. Musiał jednak podjąć pewne decyzje, unikanie ich nie było w jego stylu.

Brooke usmażyła naleśniki, a on zaparzył kawę. Po śniadaniu taktownie się oddaliła, wymawiając się koniecznością wykonania dwóch telefonów. Wyszła na taras, gdzie był lepszy sygnał, a R. J. z ciężkim sercem udał się do sanktuarium ojca.

Koperta wciąż leżała w szufladzie. Zastanawiał się, czy ojciec przygotował ją za jednym razem, w typowy dla siebie sposób, czy jej zawartość stanowiła efekt wielu godzin rozmyślań, pakowania i rozpakowywania.

Zapewne to pierwsze. Nabrał głęboko powietrza i otworzył szufladę. W kopercie, wśród pożółkłych papierów, była jedna biała złożona na pół kartka. Wziął ją do ręki i rozłożył. Na widok znajomego charakteru pisma ciarki go przeszły. Kolejny list. Ten, który przeczytał w pośpiechu po pogrzebie, mocno go zranił. Podejrzewał, że ten drugi otworzy świeżo zasklepioną ranę i jeszcze ją pogłębi.

„Choć nosisz moje imię, nie jesteś moim pierwotnym synem”.

Na pogrzebie ojca widział Angelę z synami, ale nie chciał wierzyć

plotkom. Kiedy otworzył tamten list, ta krótka linijka rozbiła fundament jego życia. Cios był gwałtowny i brutalny, do końca dnia nie mógł się otrząsnąć. Już nie był sobą. Od urodzenia był Reginaldem Kincaidem juniorem, nieodrodnym synem swego ojca. Pragnął być taki jak on – dumny, odnoszący sukcesy w interesach i wszystkim, czego się tknął.

W tamtym liście ojciec wyznał, że nie jest człowiekiem za jakiego go uważali. To, że przed ślubem z ich matką był już ojcem, to jedno. Zrozumieliby, gdyby im wyjaśnił, że dopiero po latach dowiedział się o istnieniu Jacka. Ale na wiązanie na nowo romansu z matką Jacka i utrzymywanie drugiej rodziny to coś więcej niż cudzołóstwo, to graniczy z przestępstwem.

R. J. skupił się na liście, zajmującym prawie dwie strony.

Drogi Reginaldzie, w życiu wszyscy dokonujemy wyborów. Ja także – o czym już wiesz – dokonałem wyboru, którego wiele osób by nie zaakceptowało. Pewnie jesteś na mnie zły, a znając Twoją dumę i uczciwość, założę się, że tak. Miałeś już trochę czasu, żeby to sobie przemyśleć. Ponad wszystko chcę Ci uświadomić, że Ty też masz wybór.

R. J. burknął coś ze złością. Czy ojciec uważał go za naiwnego szesnastolatka, który oczekuje zagrzewających do wysiłku słów?

Rodzice, zabraniając mi poślubić Angelę, którą kochałem, odebrali mi prawo wyboru.

R. J. zdusił przekleństwo. Wolałby nigdy nie słyszeć imienia Angeli ani jej przeklętego syna.

Byłem posłusznym synem i się z nią nie ożeniłem, ale za to od nich uciekłem, od ich planów, nadziei i marzeń związanych z moją osobą. Jak wiesz, służba w wojsku była ważnym okresem w moim życiu, ukształtowała mnie, i myślę o nim z dumą, ale także żalem. Załączam sygnet, który przez lata

nosilem jako symbol oddania mojej jednostce. To była w jakimś sensie ślubna obrączka, bo odrzuciłem wszystkie inne związki. Chciałem uciec od poprzedniego życia i zacząć nowe, własne. Załączam też licencję pilota, z powodu której żartowałeś sobie ze mnie. Jak widzisz, licencja istnieje, tak jak inne mniej ciekawe aspekty mojego życia.

Ucieczka jest iluzją. Niezależnie od tego, jak daleko uciekniesz, prawda – to, kim jesteś i co zrobiłeś – będzie Ci deptać po piętach i prędzej czy później będziesz musiał się z nią skonfrontować. Po powrocie do domu musiałem stanąć twarzą w twarz z rodzicami, którzy przez wszystkie dni mojej nieobecności na mnie czekali i zamartwiali się. Tym razem zgodnie z ich wolą, bym wybrał odpowiednią kobietę i założył rodzinę, poznałem Waszą cudowną matkę i się z nią ożeniłem. Moje szczęście było pełne i prawie nie myślałem o życiu, które zostawiłem za sobą, dopóki przypadkiem nie dowiedziałem się, że podczas mojej nieobecności kobieta, którą kiedyś kochałem urodziła moje dziecko.

Miałem już wtedy dzieci z Twoją matką i znałem uroki oraz obowiązki ojcostwa. Mam nadzieję, że pewnego dnia zrozumiesz, że nie mogłem odwrócić się plecami do własnego dziecka. Kiedy znów spotkałem Angele, poczułem siłę naszej namiętności, którą z takim trudem starałem się zdusić, żeby być dobrym synem.

Nie bądź dobrym synem.

R. J. zamrugnął powiekami, z wściekłością i niedowierzaniem rzucił list na biurko. Całe życie z dumą spełniał marzenia rodziców, a teraz ojciec mówi, że to było błędem? Chwycił znów list, by jak najszybciej dobrnąć do końca.

Całe życie mówiono Ci, co masz zrobić. Matka i ja wybieraliśmy dla Ciebie najlepsze szkoły i przygotowywaliśmy Cię do przyszłej roli w Kincaid

Group. Mój synu, chcę, żebyś wykorzystał tę szansę i zajrzał w głąb siebie. Sam zdecyduj, czego naprawdę pragniesz.

R. J. przeklął i znów rzucił list na biurko. Co za arogancja ze strony ojca twierdzić, że ślepo realizował ich plany. Sukcesy w szkole i w biznesie zawdzięczał ciężkiej pracy i oddaniu, temu, że tego właśnie chciał. Znał wielu ludzi, którzy odrzucili wynikające z urodzenia przywileje i poszli własną drogą, realizując marzenia. Jego stary kumpel Jake prowadzi bar na plaży na Jamajce. On też mógł porzucić Caine Academy czy wylecieć z Duke i otworzyć sklep ze sprzętem dla surferów. Nie zrobił tego, bo zamierzał realizować swe ambicje w Kincaid Group. To ojciec pokrzyżował mu plany.

Zbliżał się już do końca listu. Sfrustrowany przeniósł ponownie wzrok na porządne pismo ojca.

Moje życie określił fakt, że kochałem dwie kobiety.

R. J. pokręcił głową. Miłość jest aktem wyboru. Ojciec powinien był poprosić rodziców, by dali mu spokój, i ożenić się z Angelą. Oczywiście jego wtedy nie byłoby na świecie, ale w tej chwili to nie wydawało mu się takie złe.

Nigdy oficjalnie nie uznałem Angeli ani naszego syna, gdyż moja rola społeczna była dla mnie ważna. Chciałem być zapraszany na eleganckie przyjęcia, należeć do klubu jachtowego i śmietanki towarzyskiej Charleston.

R. J. prychnął. Dzięki, że to wszystko zniszczyłeś i zostawiłeś nas na lodzie, tato!

Ojciec zawsze przejmował się opinią innych, bardziej niż powinien człowiek o jego pozycji. Zapewne miało to jakiś związek z tym, że Kincaidowie, w przeciwieństwie do rodziny matki, nie należeli do najwyższych warstw towarzyskich Charleston.

Jestem dumny ze swoich wyborów. Długo dźwigałem ciężar tajemnicy.

Spisując ostatnią wolę, próbowałem naprawić choć część krzywd, jakie wyrządziłem Jackowi. Dorastał jako dziecko samotnej matki, odsunięty na bok, bez przywilejów, jakie były Twoim udziałem. Dając mu większość akcji Kincaid Group, pragnąłem ofiarować mu szansę, której nie miał w dzieciństwie. Zdaję sobie sprawę, że Tobie może to wydać się niesprawiedliwe, ale wiem też, że jesteś dość mądry by zrozumieć moje motywy i dość silny, by osiągnąć sukces, w firmie czy poza nią. Jeśli czytasz ten list, to znaczy, że ja już nie żyję, zmarłem śmiercią naturalną, a może w inny sposób. Piszę go, żeby się wytłumaczyć. Miałeś już jakiś czas na przemyślenie mojego testamentu i jak Cię znam, podarłeś i spaliłeś mój pierwszy list.

Kocham Cię i jestem z Ciebie dumny, ojciec.

Opadł na fotel. Złość wyparowała, zastąpiona przez smutek. Ojciec nie znał go tak dobrze, jak sądził. R. J. nie podarł pierwszego listu, nosił go z sobą. Może ojciec nie wiedział, jak bardzo syn go kochał. Nie należeli do wylewnych ludzi.

Zły na dokonane przez ojca wybory – nie, na jego głupie błędy – dałby niemal wszystko, by choć raz jeszcze go zobaczyć. Ale życie – i śmierć – nie dają takiej możliwości.

Złożył list i schował go do koperty razem z sygnetem, licencją pilota, zdjęciami i pozostałymi świadectwami punktów zwrotnych w życiu ojca.

Ojciec dał mu pozwolenie, a może nawet go zachęcił do opuszczenia Kincaid Group, jeżeli tylko zechce. Może zacząć nowe życie w innym mieście.

Na myśl o niezliczonych możliwościach ciarki przeszły mu po plecach. W tej chwili jednak pragnął tylko ujrzeć znów piękny uśmiech Brooke.

– Obiecałaś, że wszystko mi opowiesz! – Evie podniosła głos

zdesperowana.

Brooke odsunęła telefon od ucha.

– Staram się. Weekend jeszcze się nie zakończył. Siedzę na tarasie z pięknym widokiem chyba na całe pasmo Great Smoky Mountains.

Poranna mgła wyparowała, zostawiając krystalicznie czyste powietrze i odsłaniając zalesione wzgórza i błękitne niebo. Jak miała opisać to, co przeżyła przez minione dni?

– To po prostu romantyczny weekend. Wiesz, jak to jest.

– Chciała trochę zbagatelizować ten pierwszy wspólny wyjazd. Tak, było fantastycznie, co nie znaczy, że za chwilę R. J. pobiegnie kupić jej pierścionelek.

– Spałaś z nim?

– Nie, medytowaliśmy.

– Och, przestań! Spaliście z sobą.

– Między innymi. R. J. śpi głęboko i tak cudnie pomrukuje tuż przed przebudzeniem.

Oczami wyobraźni ujrzała unoszącą się i opadającą klatkę piersiową swego kochanka. Patrzyła na niego ponad godzinę, bała się ruszyć, by go nie zbudzić i nie zepsuć sobie przyjemności obserwowania go śpiącego w jej ramionach. Wyglądał jednocześnie na silnego i bezbronnego. Miał nie odparty urok.

– Jak duży kot. Kiedy się znów spotkacie?

– Jutro z samego rana, jak zaniosę mu pocztę. – Czy zdoła zachować się profesjonalnie, wiedząc, jakie ciało kryje się pod eleganckim garniturem w drobne prążki? Kiedy on już wie, jak ona wygląda pod swoimi kostiumami i bluzkami?

– Hm, szalony seks na biurku w gabinecie, papiery lecą na podłogę, a

telefon dzwoni nieprzerwanie.

– Na pewno nie. – Brooke zaczerwieniła się.

– Nigdy nie mów nigdy. Czy tydzień temu pomyślałabyś że pocałujecie się w jego gabinecie?

– Za nic w świecie. Nie powiem, miałam takie fantazje ale do głowy mi nie przyszło, że się spełnią.

– Widzisz? Wszystko może się zdarzyć. Przed końcem roku możesz zostać panią Brooke Kincaid.

– Bardzo wątpię. Kincaidowie mają obsesję na punkcie swojej pozycji towarzyskiej w Charleston. A ja, nie dość, że jestem nieślubnym dzieckiem, to nie mam ani kropli błękitnej krwi. Ojciec R. J. – a nie ożenił się z kochanką, bo pochodziła z niewłaściwej klasy społecznej.

– Nie bądź głupia, R. J. szaleje na twoim punkcie. Jest zbyt pewny siebie, żeby się przejmować cudzymi opiniami.

– Przestań! Czy to nie ty ostrzegałaś mnie, żebym się zbyt nie angażowała na wypadek, gdyby wszystko za kończyło się wybuchem płaczu?

– Przecież widzę, że wpadłaś, więc się tym ciesz, potem będziesz się martwić. Zdecydowałaś, co kupić mamie na urodziny?

– Nie do wiary. Kompletnie zapomniałam! To już jutro. Nie, dzisiaj. Nawet do niej nie zadzwoniłam! Powinnam być u niej na kolacji.

R. J. chyba zupełnie pozbawił ją rozumu. Rozłączyła się i wybrała numer matki. Rozmawiając z nią, usłyszała otwierające się rozsuwane drzwi na taras. R. J. zbliżył się do niej. Żegnając się z mamą, Brooke poprosiła ją, by zarezerwowała stolik, gdzie chce.

– Tęskniłem za tobą. – Głos kochanka otulił ją tak jak jego ramiona.

– Nie widzieliśmy się ponad dwadzieścia minut.

– To cała wieczność. – Pieścił jej kark, a potem oparł głowę na jej

ramieniu.

– Wszystko w porządku? Przeczytałeś list od ojca?

Poczuła, że R. J. wciąga powietrze.

– Tak. Tata daje mi pozwolenie, żebym porzucił swoje zobowiązania i szukał nowego sposobu na życie. – Podniósł wzrok i spojrzał jej w oczy. – Mogę tylko powiedzieć: dzięki Bogu, że jesteś teraz ze mną.

– Nie przyzwyczajaj się za bardzo. Może powinniśmy się przejść do lasu, żeby rozładować emocje.

W jego oczach pojawiły się iskierki.

– Znam na to lepszy sposób.

Podczas lotu do Charleston Brooke wcale się nie denerwowała. Trzymała R. J. – a za rękę i miała wrażenie, że mogliby bezpiecznie przewędrować razem cały świat.

W domu zrzuciła modny „wiejski strój”, który kupiła na weekend w górach, wzięła prysznic i włożyła coś, co spodobałoby się mamie.

– Masz takie ładne ciało, powinnaś je pokazywać.

Życie Barbary Nichols obracało się wokół mężczyzn i okazji, gdzie mogli ją podziwiać.

Po drodze Brooke wpadła do centrum handlowego i kupiła najdroższą bransoletkę, jaką tam znalazła. Kiedy zajechała na Pine Grove pod numer 14, matka już na nią czekała, jak zwykle wystrojona.

– Och, kochanie, nie trzeba było! – Błyszcząca bransoletka zrobiła wrażenie i została natychmiast dodana do kolekcji błyskotek na przegubie.

– Gdzie Timmy? – Narzeczony matki od dwóch lat był stałym elementem jej domu.

– Przeniósł się do Charlotte.

– Czemu?

– Został służbowo przeniesiony. – Matka wzruszyła ramionami, jakby nic ją to nie obchodziło. Brooke zauważyła, że zmarszczki na jej twarzy pogłębiły się.

– Och, mamo, wiem, że było wam dobrze. Rozmawialiście o tym, żebyś do niego pojechała?

Bładoniebieskie oczy matki były zapadnięte.

– Powiedział, że lepiej będzie, jak zerwiemy. Zaczął mówić o dzieciach, wiesz, jak to jest. – Machnęła wypielegnowaną dłonią. Timmy był od niej co najmniej piętnaście lat młodszy.

– Przykro mi, uważałam, że jest miły. – Nie był aż tak interesujący, zabawny i czarujący jak R. J., ale dobrze traktował matkę.

– Taa, cóż. Trzeba dalej żyć. Może dziś spotkamy tego jedyne go? Zarezerwowałam stolik w Dashers, to nowa restauracja całkiem niedaleko.

Brooke straciła zapał. Perspektywa siedzenia z matką w boksie i wypatrywania potencjalnie odpowiednich mężczyzn odebrała jej chęć wyjścia. Już to przeżywała. Ale nie mogła zepsuć matce urodzin.

Dwadzieścia minut później siedziały w czarnym boksie, który dokładnie odpowiadał wyobrażeniom Brooke. Matka wysunęła na zewnątrz zgrabne nogi, by przyciągnąć uwagę mężczyzn.

– Co u ciebie, kochanie? Nadal przesiadujesz w weekendy w domu, ćwicząc jogę czy co ty tam robisz?

Rozsądek kazał Brooke milczeć na temat R. J. – a.

– Prawdę mówiąc, spotykam się z kimś. – Najwyraźniej rozsądek opuścił ją z pierwszym łykiem frascati.

Matka szeroko otworzyła oczy.

– Z kim? Z kimś z pracy?

– No, w zasadzie tak.

– Złapałaś wreszcie w sidła przystojnego szefa? – Matka pochyliła się konspiracyjnie. – Zawsze ci powtarzałam, że jesteś wystarczająco piękna dla najbogatszego faceta w Charleston, jeśli tylko podkreślisz swoje atuty. – Z aprobatą spojrzała na dekolt Brooke. – Masz w sobie to coś. – Uniosła podkreślone kredką brwi. – No nie siedź tak, zdradź mi więcej.

Brooke przełknęła kolejny łyk wina.

– To mój szef – oznajmiła cicho. – Ostatnio miał sporo problemów i musiał wypłakać się na czyimś ramieniu.

– Boże, tylko nie to. Nie znoszę płaczków, piją na umór.

Brooke zaśmiała się.

– Nie dosłownie. Po prostu wiele ostatnio przeżył. Na pewno czytałaś o tym w gazetach.

– Że jego mama zabiła tatusia. – Skrzywiła się. – Paskudna historia.

– Pani Kincaid jest niewinna.

– W gazetach piszą, że była na miejscu zbrodni, kiedy to się stało. Dla mnie wygląda na winną.

Brooke zeszywniała. Czy matkę R. J. – a aresztowano z powodu jej zeznania?

– Zdaje się, że przyniosła mężowi kolację – wyjaśniła Brooke. Nie chciała, by ktokolwiek dowiedział się, że ma coś wspólnego ze śledztwem. Przynajmniej do chwili, gdy wyzna R. J. – owi prawdę. Gdyby mogła cofnąć słowa, które powiedziała na policji i oświadczyć, że niczego nie widziała ani nie słyszała! – To bardzo miła i spokojna osoba.

Matka cmoknęła.

– Te ciche myszki zawsze coś kryją. Jak się pracuje w moim zawodzie ponad trzydzieści lat, człowiek uczy się tego i owego na temat bliźnich. – Matka była kelnerką i utrzymywała, że jak nikt zna się na ludziach. – Pewnie

do czasu była grzeczną żoneczką, a potem, jak wyszedł na jaw skandal z tą drugą rodziną, pękła. – Klasnęła w dłonie, aż Brooke podskoczyła.

– To na pewno nie ona. Problem w tym, że nikt nie miał motywu.

– A ten synalek, który odziedziczył tyle kasy?

Brooke kiwnęła głową.

– On najwięcej zyskał na śmierci Reginalda. Podobno nie jest zbyt miły. – Odetchnęła głęboko. – Nie mów nikomu tego, co ci powiedziałam, dobrze? – Matka uwielbiała plotkować z gośćmi. – W końcu to członek rodziny, w pewnym sensie.

Matka ściągnęła wargi i wypila łyk manhattanu, nie zostawiając śladu szminki na kieliszku. Była dumna z tej umiejętności.

– Założyłabym się, że to on jest mordercą. Ale zboczyliśmy z tematu. – Uśmiechnęła się. – To poważne z tym Reginaldem juniorem?

Brooke zaśmiała się.

– Nikt nie nazywa go Reginaldem, tylko R. J. – em.

– Nie wypuść go z rąk. Drugi raz może się nie trafić.

– Nie wiem, dokąd nas to doprowadzi, ale bardzo go lubię.

– Nie pozwól się źle traktować, bo jest bogaty. Zresztą moja Brooke ma głowę na karku. – Właśnie podano im nachos i matka wzięła jeden. – Ja nigdy nie miałam wielkiej szansy. Jak dotąd. – Puściła oko do córki. – Ale ty chyba będziesz żyła jak dama.

– Mamo! – Brooke wyobraziła sobie matkę, która przechwalała się klientom, że jej mała Brooke umawia się na randki z tą grubą rybą Kincaidem. – Wyświadczyć mi przysługę i zatrzymaj to dla siebie, przynajmniej na jakiś czas, dobrze?

– Odbierasz mi przyjemność pochwalenia się córką?

– Matka ściągnęła wargi. – Postaram się. Lepiej szybko się zaręcz, bo

nie wiem, jak długo utrzymam język za zębami.

– Nie wiem, czy się zaręczymy. Dopiero od tygodnia się spotykamy.

– Zawsze możesz mu wmówić, że jesteś w ciąży.

Brooke zamarła.

– Gdyby w twoim wypadku to zadziało, mieszkalibyśmy z moim ojcem. A tak nawet go nie znam.

– Masz rację, wybacz. Po co ja ci w ogóle o tym mówiłam?

– Bo nie dawałam ci spokoju. – Brooke uśmiechnęła się. – Wolę prawdę od tych wszystkich szalonych opowieści o komiwojażerze, który pewnego dnia wróci z Bliskiego Wschodu.

– To brzmiało ciekawiej niż łysiejący właściciel sklepu obuwniczego w Fayetteville. Obejrzałam go sobie na facebooku i wierz mi, fatalnie się starzeje. Chociaż kiedyś był przystojny.

– Może nam obu zrobił przysługę – stwierdziła Brooke.

Matka ze łzami w oczach wyznała kiedyś Brooke, że w dniu, gdy z radością oznajmiła mu o ciąży, wyjechał z miasta.

– Spotykaliśmy się przez pół roku. Myślałam, że to będzie na stałe. – Matka wzruszyła szczupłymi ramionami okrytymi jedwabną suknią. – Nie poznasz człowieka, dopóki nie musi gasić jakiegoś pożaru.

– Cóż, R. J. ma teraz kilka pożarów naraz, a ja staram się go wspierać.

– Tylko uważaj, żebyś przy okazji czegoś nie straciła. Nie chcesz chyba stracić pracy? Ja zawsze byłam dumna z tego, że mam pracę. Mężczyźni przychodzą i odchodzą, ale dzięki pracy zawsze mam co do garnka włożyć. Nie zapominaj o tym.

– Nie martw się. – Brooke wzięła nachos. – Nie zapomnę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Wzięłaś Brooke do domku myśliwskiego? – Matt patrzył na brata ze zdumieniem. Byli sami w gabinecie R. J. – a za zamkniętymi drzwiami. – Sytuacja nie jest aż tak rozpaczliwa, żebyś musiał pracować w weekendy. W końcu zdobyłem dla nas Larrimore'a, to powinno zacząć przynosić wpływy.

– Matt! Nie zabrałem jej tam, żeby pracowała. – R. J. patrzył na brata, aż w jego zielonych oczach zobaczył jakiś błysk.

– Ty i Brooke... Jesteś pewien, że to dobry pomysł? Ona jest dla firmy bardzo ważna, a wiesz, jak traktujesz kobiety.

R. J. zjeżył się.

– Niby jak?

– Twój entuzjazm jest krótkotrwały.

– No więc teraz z entuzjazmem odnoszę się do Brooke. Jest piękna, inteligentna, dobra i świetnie się przytula. – Nie mógł powstrzymać uśmiechu. Na samą myśl o Brooke ogarniało go jakieś ciepło. – W biurze pokazuje tylko jedną stronę swojej osobowości.

– Ona pewnie mówi o tobie to samo. – Matt uniósł brwi.

– Będziecie się całować na zebraniach i wymykać na popołudniowe schadzki?

– Choć brzmi to kusząco, myślę, że potrafimy zapanować nad sobą i zachować pozory profesjonalnej przyzwoitości.

– A jak się nią znudzisz?

– Niemożliwe.

– Może mam bujniejszą wyobraźnię. Wiem, jak to jest, gdy związek się psuje. Zdajesz sobie sprawę, że mogłaby cię oskarżyć o molestowanie i

wygrać?

R. J. ściągnął brwi.

– Brooke nigdy by tego nie zrobiła.

– Miejmy nadzieję. Nie stać nas na kolejny skandal. Czyli musisz się z nią ożenić. – W spojrzeniu Matta nie było cienia humoru.

R. J. poczuł ucisk w żołądku.

– Nie posuwajmy się za daleko. Spotykamy się od tygodnia.

– Widzisz? Teraz przemawia R. J., jakiego znam. Przez chwilę szalejesz na ich punkcie, ale potem pojawia się coś lepszego.

– Nie mam pojęcia, co się wydarzy, więc zamierzam cieszyć się chwilą.

Odwiedziliście mamę?

– Zgodnie z obietnicą. Twierdzi, że daje radę, ale wygląda marnie.

Musimy ją stamtąd wyciągnąć.

– Codziennie dzwonię do biura prokuratora okręgowego. Dzisiaj dzwoniłem już trzy razy. Jeśli mają dowód, muszą go okazać. W tym kraju nie można bez wyroku sądowego trzymać człowieka za kratkami. Przecież nie jest oskarżona o terroryzm. – Znow się najeżył. – Asystentka prokuratora mówiła coś o świadku na miejscu zbrodni, ale potem zamilkła. Nie było żadnych świadków zabójstwa. Gdyby istniał świadek, wiedzielibyśmy, co się, do diabła, stało, a mama byłaby w domu. Prywatny detektyw, którego zatrudniłem, próbuje przebić znowę milczenia lokalnej policji, ale na razie bez powodzenia.

– Lily odwiedzi mamę po południu.

– Ja też pojedę, po zebraniu. Kupiłem jej ulubione czekoladki. – R. J. pokręcił głową. – Choć nawet ghirardelli nie smakuje, jak człowiek śpi obok toalety. Niedobrze mi się robi.

– Mnie też. Wiesz, co do Brooke, to cię rozumiem. Wszystkim nam

trudno przejść przez ten koszmar i człowiek ulega pokusie schronienia się w najbliższych Ciepłych ramionach. – Klepnął brata w ramię. – Daj znać, jakbyś miał jakieś wieści od policji czy prokuratora.

– Jasne.

Brooke odskoczyła od drzwi z walącym sercem i wróciła do biurka.

Matthew wyszedł z gabinetu i uśmiechnął się, a ona wydukała słowa powitania, pewna, że jest czerwona jak piwonia. Nie była w stanie powstrzymać się przed podsłuchiowaniem rozmowy braci. To potwornie nieprofesjonalne. Udawała, że układa teczki w szafce obok drzwi gabinetu, ale pilnie nadstawiała uszu, by usłyszeć, co dzieje się po drugiej stronie.

Ze wzruszeniem słuchała miłych słów R. J. – a na jej temat. Gdy Matt wspomniał o molestowaniu i zarzucił R. J. – owi, że wpada w najbliższe ramiona, trochę się załamała. Nikt z nich nie znał przyszłości, a ta mogła okazać się ponura.

Teraz drzwi były szeroko otwarte. Kiedy Brooke zerknęła do środka, R. J. podniósł wzrok znad papierów.

– Pozwiesz mnie do sądu za molestowanie?

– Nigdy w życiu – odparła zbyt szybko i zbyt głośno. Czy domyślił się, że podsłuchiwała?

– Nigdy nie mów nigdy. – Uniósł brwi.

Brooke weszła do gabinetu i zamknęła drzwi.

– To, co jest między nami, stało się za zgodą nas obojga

– powiedziała spokojnie, choć jej serce biło jak szalone. To typowe dla R. J. – a, że mówi wprost to, co myśli. Za to kochała go jeszcze bardziej. – Niczego nie żałuję.

Choć może pewnego dnia pożałuje...

R. J. wstał i wyszedł zza biurka. W ciemnym garniturze wyglądał

elegancko, inaczej niż w górach, ale równie atrakcyjnie. Objął ją i pocałował, a ona wsunęła dłonie pod marynarkę i głaskała jego plecy.

– Jak miło – szepnął.

– Ale to nieprzyzwoite.

– Owszem. – Lekko ścisnął jej pośladki. – Przychodzą mi do głowy bardziej nieprzyzwoite rzeczy.

Zaśmiała się.

– Nie masz spotkania o dziesiątej?

– Jestem prezesem. Mogę je odwołać.

Jego śmiertelnie poważna mina jeszcze bardziej ją rozbawiła.

– To spotkanie z potencjalnym klientem. Dużą firmą, która ma fabryki w Chinach.

– Hm. Bardzo mi to utrudniasz.

– Jako twoja asystentka nalegam, żebyś poszedł na to spotkanie.

– Wolno ci?

– Właśnie to zrobiłam. – Pocałowała dołeczek w jego policzku. Nie wierzyła, że zrobiła się aż tak odważna.

– Pójdę pod warunkiem, że będziesz mi towarzyszyć.

Patrzył na nią z rozbawieniem. Przecież i tak miała uczestniczyć w tym spotkaniu.

– Jak mogłabym odmówić? – Po kolejnym pocałunku odsunęła się lekko zdyszana, otworzyła drzwi i poszła po swój laptop.

Pracownicy na piętrze na pewno czegoś się już domyślali. Wyciągnęli wnioski, patrząc na jej czerwone policzki albo głupią minę.

A R. J. powiedział o wszystkim bratu! Czy całe rodzime oznajmi, że się spotykają? Pewnie też obawialiby się, że ona zacznie go ciągać po sądach. Nie przyszło jej to do głowy, ale Evie opowiadała kiedyś o kobiecie z jej

firmy, która pozwała szefa, gdy ją rzucił. Choć spotykali się za obopólną zgodą, wygrała sprawę, bo mężczyzna, jako jej bezpośredni przełożony, nie powinien był się z nią wiązać.

W ramionach R. J. – a Brooke łatwo zapominała o pułapkach. Gdy tylko znalazła się z dala od niego, była wystawiona na chłodne realia rzeczywistości.

Podczas spotkania siedziała obok R. J. – a, bo czasami musiała mu pokazać coś na laptopie. Naprzeciw niej zajęła miejsce wysoka blondynka, która bardzo dużo mówiła. Reprezentowała Xingha Corporation, producenta zabawek dla dzieci, który robił interesy z amerykańskimi supermarketami. Trzech niemówiących po angielsku Chińczyków w szarych garniturach zajmowało dalsze miejsca, blondynka od czasu do czasu odwracała się do nich i powtarzała im coś po chińsku.

– Och, R. J., musi pan wkrótce przyjechać do Pekinu. Spodobają się panu zmiany w pana ulubionym hotelu. – Jej ciemne oczy kontrastowały z jasnymi włosami i nadawały twarzy dramatyczny wyraz, który niepokoił Brooke. Zaczęła myśleć o dawnych podróżach R. J. – a do Pekinu i o tym, jak blisko znał pannę Claudię Daring.

– Niedługo się tam pojawię, teraz zbyt dużo tu się dzieje.

– Słyszałam. – Pochyliła się i dotknęła jego dłoni. – To straszne. Jeśli mogłabym coś zrobić...

Brooke cudem nie przewróciła oczami, ale w środku gotowała się ze złości. Było jasne, że R. J. miał romans z tą kobietą. Starła się zerknąć na niego, nie ruszając głową. Czy jego oczy zablęśły na widok uśmiechu Claudii? Rozparł się wygodnie, więc niezbyt dobrze go widziała.

Matt siedział nieco dalej. Czy w duchu śmiał się z tego, że już na pierwszym spotkaniu tego dnia R. J. musiał się skonfrontować z historią

swoich romansów? Brooke najchętniej schowałaby się pod stołem.

Była po prostu najnowszą zdobyczą R. J. – a. Wiedziała o tym. Trudno przez pięć lat dla niego pracować i nie zorientować się, że tak jak Bond lubi towarzystwo kobiet.

– Pamięta pan, że w dwutysięcznym dziewiątym w związku z konfliktem dotyczącym cen przenieśliśmy się do Danmar Shipping. – Claudia uniosła głowę. – Rozumiemy, że teraz może nam pan zaoferować konkurencyjne ceny.

– Uniosła lekko brwi.

– Tak. – Matthew odezwał się z końca stołu, choć Claudia zwracała się do R. J. – a. – Chcielibyśmy, żeby Xingha Corporation wróciło do Kincaid Group, i możemy was do tego zachęcić. Rozumiemy, że część waszych produktów jest wrażliwa na zmiany temperatury, a my dysponujemy odpowiednimi kontenerami.

Matt mówił dalej, ale Brooke już tego nie słyszała. Patrzyła na Claudię, która nie zdejmowała oczu z R. J. – a. Gdy Claudia wysunęła czubek języka i oblizła wargę, Brooke wstrzymała oddech. Claudia zapewne chciała wyglądać zmysłowo, ale w oczach Brooke przypominała jaszczurkę.

Przeniosła wzrok na R. J. – a i z przerażeniem ujrzała znajome dołeczki w policzkach.

– Przepraszam. – Wstała i pospieszyła do drzwi, dłużej nie była w stanie nad sobą panować. Udała się prosto do toalety. R. J. na oczach wszystkich flirtuje z Claudią, a jeszcze wczoraj spał z Brooke!

Nie mogła złapać tchu. Nie zdziwiła się, kiedy w lustrze ujrzała swoją bladą twarz, a na szyi brzydką czerwoną plamę, która pojawiała się w chwilach zażenowania. Jak ona przetrwa to spotkanie? Gdyby R. J. chłodno traktował tę Daring i powiedział: „Chętnie przyjechałbym do Pekinu z moją

narzeczoną Brooke Nichols”, i wskazał na nią z dumą, czułaby się zupełnie inaczej.

Tak właśnie się dzieje, kiedy człowieka ponosi wyobraźnia. Nawet po rozmowie R. J. – a z bratem skupiła się na tej chwili, gdy oznajmił, że nie wyobraża sobie, by pozwała go do sądu, a nie na tym, że co tydzień miał nową kobietę. Nie minęła godzina, a już pokazywał dołeczki wychudłej blondynce, którą chciał nakłonić do współpracy.

Mimo wszystko musi tam wrócić. Co innego wyjść na chwilę do łazienki, a co innego opuścić spotkanie. Zresztą zostawiła tam laptopa.

Odetchnęła głęboko, spryskała zimną wodą policzki i osuszyła je papierowym ręcznikiem. Jesteś profesjonalistką i dasz radę, powiedziała sobie. Chcesz, żeby Kincaid Group zdobyło klienta, bo bardziej obchodzi cię przyszłość firmy niż rola ostatniej zdobywcy R. J. – a.

I choć te słowa nie zadziałały, zacisnęła zęby i ruszyła do drzwi.

Z przyklejonym na twarzy uśmiechem weszła do sali i usiadła. R. J. odwrócił się do niej.

– Brooke, doszliśmy do porozumienia i wybieramy się na lunch, żeby to uczcić. Możesz zarezerwować stół w Montepeliano?

– Oczywiście. – Ze sztywnym uśmiechem wzięła do ręki telefon. – Dla ilu osób?

Czy jest zaproszona, czy ma tylko zrobić rezerwację dla R. J. – a i jego dwujęzycznej towarzyszki? Przeklęła zakradającą się zazdrość. Jakim cudem parę dni bliskości z R. J. – em zamieniło ją w emocjonalny wrak?

– Dla nas wszystkich. – Rozejrzył się wokół stołu. – Dziewięć osób.

Brooke szybko policzyła, że mieści się w tej dziewiątce.

– Dobrze. – Przyciszonym głosem zrobiła rezerwację. Teraz będzie musiała przez cały lunch patrzeć, jak Daring robi maślane oczy do R. J. – a i

vice versa. Restauracja mieściła się niedaleko biura, była ich ulubionym miejscem na biznesowe lunche.

– Proszę wybaczyć – R. J. zwrócił się do Claudii – muszę zamienić słowo z asystentką.

Gdy zerknął na Brooke, jej serce niemal stanęło. Czy zbeszta ją za wyjście z sali? Miała robić notatki, a opuściła najważniejszą część spotkania. Oczywiście Matt czy R. J. przekażą jej szczegóły umowy, ale jej zachowanie było nieprofesjonalne.

R. J. gestem wskazał jej pustą salę konferencyjną. Kiedy znaleźli się w środku, zamknął drzwi. Spojrzał na nią i ściągnął brwi.

– Przepraszam, że wyszłam...

Nie skończyła zdania, bo zamknął jej usta pocałunkiem, kładąc dłonie na jej biodrach. Ulga i podniecenie przyspieszyły jej tętno. Wbijiała paznokcie w plecy R. J. – a i nagle poczuła nieodpartą chęć, by zerwać z niego marynarkę i koszulę.

– No, no. – Odsunął się. – Nie przesadzajmy. Drzwi nie są zamknięte na klucz.

Brooke się zaczerwieniła.

– Później to dokończymy, obiecuję – jego niebieskie oczy pociemniały – chociaż ciężko mi będzie przez resztę popołudnia trzymać ręce przy sobie. Pewnie dlatego mówi się, że biurowy romans to zły pomysł.

– To jeden z wielu powodów, dla których to jest zły pomysł. – Uśmiechnęła się uwodzicielsko. – Trudno też zachować koncentrację podczas spotkań.

– A może pragnienie jak najszybszego zakończenia spotkania wyostrza inteligencję i w rekordowym tempie osiąga się porozumienie?

– Jakim cudem wam się to udało, kiedy byłam w toalecie?

Uniósł brwi.

– Nie mam pojęcia. – Gestem dał znak do wymarszu.

Brooke roześmiała się. Co ją obchodzi, jak doszli do porozumienia? Ważne, że R. J. pragnie jej, a nie tej swojej sztywnej klientki.

W drodze do restauracji była w siódmym niebie. Nie przeszkadzało jej, że R. J. gawędzi z Claudią. Wiedziała, że wykorzystuje swój czar dla dobra firmy, a nie po to, by zdobyć kolejną kobietę. Jej zazdrość była głupia i małostkowa.

Zauważyła za to, że Matthew zerka na brata z niepokojem. Czy martwił się, że ona lub R. J. wyjawia swój skrywany związek? Wiedziała, że firmy nie stać nawet na najmniejszy skandal, więc usiadła na końcu stolika i starała się prowadzić konwersację z Chińczykami, którzy łącznie znali z tuzin angielskich słów.

Ten wieczór spędzili w apartamencie R. J. – a z oszałamiającym widokiem na nabrzeże. Zamówili tajskie jedzenie i grali w rozbierane gry, a potem kochali się bez pośpiechu na ogromnym łóżku. Po północy wezwali taksówkę, którą Brooke wróciła do domu, by się wyspać i przygotować do pracy.

W czwartek na prośbę R. J. – a Brooke zostawiła u niego ubranie na zmianę i szlafrok, by nie spieszyć się do domu. Nosila z sobą kosmetyki, bo częściej bywała teraz u kochanka niż w swoim mieszkaniu.

Jej ubrania wiszące w jego szafie wyglądały dziwnie. Gdyby mieszkali razem, to byłaby jej szafa, rzecz jasna.

– Postanowiłem w tym tygodniu odnowić rodzinną tradycję. Niedzielny obiad w rodzinnym domu.

– W domu twojej mamy? – Brooke spojrzała na R. J. – a, który trzymał przy uchu telefon.

– Tak. Może to dziwne, kiedy jej tato nie ma, ale nalegała, żebyśmy się spotkali, a ona będzie z nami duchem. Nie powinniśmy rezygnować z tradycji tylko z powodu tego zamieszania. Poza tym chciałbym, żebyś ich poznała.

Brooke szeroko otworzyła oczy.

– Ja? No nie wiem. Macie wiele spraw do omówienia. Na pewno wyda im się niestosowne, że umawiasz się na randki z asystentką. – Brooke natychmiast pożałowała słowa „randki”. To zabrzmiało poważnie, a R. J. wyznał Mattowi, że nie wie, dokąd to prowadzi.

– Matt już wie.

Nie zamierzała przyznać, że słyszała reakcję Matta.

– Nie chcę wam przeszkadzać.

– Nie będziesz przeszkadzać. Moja siostra Lily przyprowadzi nowego narzeczonego, Daniela, a Laurel, którą już znasz, przyjdzie ze swoim narzeczonym, Elim. Kara organizuje oba wesela. Matta też znasz i pewnie spotkałaś jego narzeczoną, Susanne.

– Tak, poznałam ją, kiedy przyszła z Flynnem. – Flynn był synem Matta, który niedawno rzadką chorobą wprowadził wszystkich w przerażenie. Rodzina na okrągło czuwała przy jego łóżku.

– Wiedziałaś, że Susanna jest mamą Flynnna?

– Myślałam, że Matt był żonaty, kiedy... to znaczy wiem, że jego żona zmarła, ale... – Zaczerwieniła się. Grace, żona Matta, rok wcześniej zginęła w katastrofie lotniczej.

R. J. zaśmiał się.

– Matt nie zdradzał żony. Grace nie mogła donosić ciąży, więc wynajęli surogatkę. Nie od razu nam powiedzieli, że wykorzystali do zapłodnienia jajeczka Susanny, więc faktycznie to Susanna jest biologiczną matką Flynnna. Przyjechała do Charleston, kiedy istniało ryzyko, że Flynn będzie

potrzebował dawcy szpiku. Matt się w niej zakochał, a ona w nim. Dość szalona historia, co?

– Ale piękna. Dla nich i dla Flynnna.

– Ostatnio w rodzinie Kincaidów dużo jest miłości, więc chyba powinni cię poznać.

– Miło będzie poznać twoje siostry. – Z lekkim przerażeniem myślała o tym, że wszyscy będą się jej przyglądać i zastanawiać, dlaczego ich brat zainteresował się tak zwyczajną osobą.

– Pokochają cię. – R. J. przeszedł przez sypialnię i położył ręce na jej biodrach. Od razu się podnieciła. – Ty też ich pokochasz.

Mam wielką nadzieję, pomyślała, wtulając się w niego, bo w jego ramionach czuła się bezpieczna. Za bardzo się do niego przywiązała. Był troskliwy, namiętny, seksowny, a także inteligentny i przystojny.

Brooke cicho westchnęła. Wszystko tak dobrze się układa. Wspięła się na najwyższą drabinę i wygrzewała w słońcu. Skąd więc dziwne wrażenie, że tuż za rogiem znajduje się zapadnia?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Brooke zadreślała się pytaniami, co ofiarować w prezencie gospodarzom, zwłaszcza że nie była pewna, kto podczas nieobecności Elizabeth Kincaid będzie pełnił jej rolę. Nie chciała zanosić kwiatów, by zwiędły w pustym domu. W końcu zdecydowała się na butelkę szampana i ręcznie malowaną ceramiczną miskę pełną najlepszej jakości słodyczy.

Umówiła się z R. J. – em, że na miejsce dotrze sama.

Idąc Montagu Street, szeroką wysadzaną drzewami ulicą eleganckich rezydencji, czuła rosnący niepokój. Gdy zbliżyła się do imponującej willi Kincaidów, przez otwarte, zasłonięte koronkową firanką okno dobiegły ją stłumione głosy.

– Żartujesz? – powiedział kobiecy głos. – Kto go zaprosił?

– Ja – odparł inny głos. – Bardzo się stara być członkiem rodziny.

Brooke zatrzymała się na chodniku przed frontowymi drzwiami. Oba kobiece głosy były podniesione. Nie chciała przeszkadzać.

– Nawet nie jest z nami spokrewniony. Alan to drugi syn Adeli.

– Zaprosiłam też Jacka, ale nie odpowiedział. Może się mimo wszystko zjawi.

– Jezu, Kara. Czemu ich zaprosiłaś? Chciałem, żeby to był spokojny rodzinny obiad, tak jak dawniej. – To był głos R. J. – a.

– Powinniśmy dać Alanowi szansę. Jest bardzo miły. Wydaje się nawet zainteresowany pracą w Kincaid Group. Czemu nie mielibyśmy go lepiej poznać?

Brooke nie rozróżniała sióstr po głosie. Wciąż stała na dworze, udając, że szuka czegoś w torebce.

– Zawsze byłaś zbyt miła i nie wychodziło ci to na dobre – odezwał się znów R. J. – Alan przynajmniej nie odziedziczył części firmy, ale nie jest naszym krewnym. Jest niewinnym biernym świadkiem.

– No właśnie, więc przyjmijmy go dobrze. Czy ktoś przyniósł szampana?

Brooke uznała to za znak, toteż ruszyła po schodkach do drzwi i zadzwoniła.

R. J. powitał ją całusem w policzek i poprowadził do przestronnego pokoju z wysokim sufitem i wygodnymi kanapami. Wszyscy ucieszyli się z szampana i słodyczy, a ona westchnęła z ulgą, że zrobiła dobry początek.

– To moja siostra Lily. – R. J. wskazał na ładną kobietę o rudozłotych włosach opadających na ramiona.

Lily uścisnęła dłoń Brooke.

– Kilka razy wpadliśmy na siebie w biurze. Czasami się tam pojawiaam, żeby braciom podokuczać.

Matt, który siedział na kanapie z synem na kolanach, pomachał do Brooke. Starła się nie zaczerwienić, przypominając sobie jego rozmowę z bratem.

– Daniel jest narzeczoną Lily – podjął R. J. Brooke wymieniła uścisk dłoni z wysokim blondynem o ciepłym uśmiechu. – A to Kara, organizatorka imprez.

– Która właśnie oberwała za nadgorliwość w organizowaniu tego spotkania. – Jej zielone oczy błyszczały. – Wierzcie mi, wiem, co robię.

– Laurel oczywiście znasz – kontynuował R. J.

Laurel Kincaid, olśniewająca kobieta z długimi kasztanowymi włosami, pracowała w firmie jako szefowa public relations. Podeszła do Brooke i pocałowała ją w policzek, a potem przedstawiła jej swojego narzeczonego,

Eliego, wysokiego i przystojnego właściciela znanej sieci hoteli.

– Miło mi, że przyszłaś. Dobrze widzieć R. J. – a bardziej zrelaksowanego. – Laurel szturchnęła brata łokciem.

– Brooke pozwala mi spojrzeć na wszystko z dystansu.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Rodzeństwo wymieniło spojrzenia.

– To pewnie Alan – szepnęła Laurel.

– Ja otworzę. – Kara z uśmiechem pomaszerowała do drzwi.

Brooke nie miała okazji poznać żadnego z Sinclairów. Była ciekawa synów kochanki Reginalda Kincaida. Wszystkie oczy skierowały się na drzwi, kiedy Kara stanęła w progu z jasnowłosym mężczyzną średniego wzrostu, elegancko ubranym w wełnianą marynarkę i spodnie.

R. J. przedstawił Brooke Alanowi, a ten uśmiechnął się i wszystkim po kolei uściśnął dłonie.

– Bardzo się cieszę, że tu jestem. To miło z waszej strony, że mnie zaprosiliście. Wspaniały pokój! – Z podziwem patrzył na ozdobne ściany.

Brooke odniosła wrażenie, że już go gdzieś widziała. Może wpadł kiedyś do biura? Opierające się na kołnierzyku długie włosy nadawały mu nonszalancki wygląd profesora, który sypia ze studentkami.

Nie jesteś od niego lepsza, pomyślała. Daj mu szansę. Przecież w ogóle go nie znasz. Wiedziała tylko, że R. J. był niezadowolony z jego obecności.

– Przywrócono tu wiele oryginalnych detali – wtrąciła Lily. – Kiedy rodzina kupiła ten dom, był w ruinie. Matka ojca lata poświęciła na przywracanie mu oryginalnych cech z epoki.

– Dlatego bardziej przypomina muzeum niż prawdziwy dom – mruknął R. J.

– W pewnym sensie to jest muzeum – odezwała się Laurel. – Pomnik poświęcony ukochanej przez babcię epoce. Babcia zawsze powtarzała, że

chciałyby żyć w dziewiętnastym wieku, żeby sunąć po pokojach w długich sukniach i całe popołudnia grać w wista.

– Można powiedzieć, że tak właśnie żyła – zażartował R. J. – Mama też lubi zapraszać gości na brydża oraz koktajl z bourbona z miętą i lodem.

Na moment zapadła cisza. Wszyscy bez wątpienia myśleli o biednej Elizabeth siedzącej w lokalnym więzieniu.

Alan odchrząknął.

– Ten dom jest owocem miłości. Pewnie nikomu z was nie zechce się mnie oprowadzić?

– Przeciwnie – odrzekła Laurel. – Zrobię to z przyjemnością. Lily, jak tam nasz obiad?

– Prawie gotowy. Pamela powinna częściej wyjeżdżać na weekendy. Uwielbiam mieć kuchnię dla siebie.

– Pozwól, że ci pomogę.

Brooke chciała być użyteczna. Woląa się czymś zająć, niż prowadzić towarzyską rozmowę, zwłaszcza że pewnie wszyscy zastanawiali się, co ona tutaj robi.

Wyszła za Lily do zadbanego ogrodu, skąd wybrukowaną ścieżką przeszły do dużej jasnej kuchni. Budynek gospodarczy był reliktem przeszłości, kiedy to służbę i jej zajęcia oddzielano od eleganckiego życia rodziny. Kuchnia została odnowiona i unowocześniona, mieściły się tam teraz wysokie szafki i marmurowe blaty. W trzech garnkach na kuchence gotowały się przysmaki, a na drewnianym stole na środku leżały składniki do sałaty.

– Przygotować sałatę?

– Bardzo proszę. A ja zrobię grzanki czosnkowe. – Lily odłamała kawałek z jednego z trzech bochenków i włożyła go do ust. – To trzeci

trymestr, cały czas jestem głodna jak wilk.

– Gratuluję. Znasz płęć?

Brooke odrywała liście rzymskiej sałaty i wrzucała je do sita.

– Jeszcze nie. Lepiej jest znać, bo wiadomo, jak urządzić pokój dla dziecka, ale słyszałam też, że ludzie potwornie się stresują wyborem imienia i różnymi oczekiwaniami, zanim dziecko przyjdzie na świat. Mieliśmy ostatnio dość tragedii, chcę cieszyć się ciążą bez dodatkowych stresów.

Brooke płukała sałatę.

– Dziecko to chyba jedno z największych wyzwań. Sprowadza się na świat nowego człowieka, z którym spędzi się resztę życia. Prawdziwa magia.

Lily spojrzała na nią błyszczącym wzrokiem.

– Właśnie tak się czuję. Przyznaję, że to ciąża z zaskoczenia, ale zbliżyła nas z Danielem jak nic innego. – Zniżyła głos. – Więc ty i R. J. jesteście... parą?

– Chyba tak. – Brooke trochę się zdenerwowała. – Dopiero od dwóch tygodni. Nie sądziłam, że do tego dojdzie, ale... – Wzruszyła ramionami.

Lily spoważniała.

– Bądź ostrożna.

– Co masz na myśli? – spytała Brooke z niepokojem.

– Emocje sięgają zenitu, media pilnie nas obserwują.

Brooke ogarnął chłód.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Lily zbliżyła się do niej. Woda z sałaty kapiała na marmurowy blat.

– Gdyby wam nie wyszło, ważne, żeby nie robić wokół tego szumu.

– Myślisz, że jak R. J. ze mną zerwie, pójdę z tym do mediów? – Najpierw Matthew, a teraz Lily.

Wszyscy Kincaidowie podejrzewają, że zaszkodziłaby rodzinie.

Ciekawe, jak by zareagowali, wiedząc, że to ona powiedziała policji o ich mamie? Nagle poczuła się w tym domu jak intruz. Szkoda, że od razu nie wyznała wszystkiego R. J. – owi. Teraz upłynęło już tyle czasu, że trudno byłoby się do tego przyznać.

– Nie! Nikt z nas nie widzi w tobie źródła kłopotów. – Lily położyła jej rękę na ramieniu. – Chciałabym tylko przygotować cię na to, że wszystko może się zdarzyć. R. J. to inteligentny facet i wspaniały brat, ale przysięgał, że się nie ożeni i nie będzie miał dzieci.

Brooke poczuła ucisk w żołądku. R. J. naprawdę tak powiedział? Jego siostra chyba wie to najlepiej. Ostrzega ją, by R. J. nie złamał jej serca.

Brooke wróciła z sałatą do stołu i drżącymi rękami rwała liście na mniejsze kawałki.

– Nigdy celowo nie sprawiłabym waszej rodzinie kłopotu – oznajmiła cicho. – Bardzo mi zależy na R. J. – u i na Kincaid Group.

– Jestem tego pewna. – Lily podeszła do niej. – Ostatnio R. J. wygląda inaczej, tak jak przed śmiercią taty. Jestem przekonana, że to twoja zasługa. Mam nadzieję, że wszystko się ułoży.

Brooke słyszała w jej głosie powątpiewanie. R. J. zmieniał kobiety jak rękawiczki. Powinna być wdzięczna Lily za ostrzeżenie.

Po chwili ich rozmowa zesłała na niedawny festiwal muzyczny. Kiedy Brooke skończyła przygotowywać sałatę, usłyszały, że do kuchni zbliża się Alan.

– Zachwycające są te tynki. – Tuż za drzwiami zabrzmiał jego głos. – Pewnie zaangażowała rzemieślników z Włoch.

– Owszem. – Kara weszła z nim do kuchni. – Babcia dbała o najwyższą jakość. Pomóc wam w czymś?

– Wszystko jest gotowe. – Lily się uśmiechnęła. – Możecie nam pomóc

zanieść to do jadalni.

Na długim mahoniowym stole błyszcząca stara porcelana i lśniły srebrne sztucce. Nawet podczas nieobecności Elizabeth Kincaid ktoś je polerował. Oczywiście Elizabeth nigdy nie robiła tego sama.

Alan wziął do ręki kryształowy kieliszek.

– Wiedziałem. Penrose Waterford. Oryginalny kryształ Waterford. – Promieniał, patrząc na zebranych wokół stołu.

– To wielki przywilej być otoczonym przez takie skarby.

– Miło spotkać kogoś, kto je docenia – rzekła Laurel. – My znamy to od dziecka, więc dla nas to normalność.

Mały Flynn uniósł srebrną łyżkę, gotowy uderzyć nią o stół. Ojciec ze śmiechem chwycił go za rękę.

– Widzisz? Żadnego szacunku dla pięknych rzeczy.

Alan zaśmiał się, pokazując równe białe zęby.

– Szczęśliwy malec. W czepku urodzony i otoczony przez ciepłą i kochającą rodzinę.

Brooke skuliła się na krześle. Alan czuje się tu jak u siebie. Ona miała wrażenie, że wszyscy na nią patrzą i zastanawiają się, co się stanie, jeśli R. J. ją rzuci, on zaś jako głowa rodziny właśnie kroił pieczeń. Brooke nałożyła sobie ziemniaki oraz fasolkę i uniosła kieliszek w toastie za rodzinę i gorącą nadzieję, że w następną niedzielę będzie im towarzyszyć Elizabeth Kincaid.

– Chciałbym wiedzieć – odezwał się nagle Matthew – kto przekazał policji informację, która doprowadziła do aresztowania mamy. Nie wiem nawet, co to za informacja. Wynajęty przez R. J. – a detektyw mówi, że ktoś widział mamę w biurze, ale policja tego nie potwierdza.

Brooke zacisnęła palce na kieliszku i ostrożnie go odstawiła.

– Cholera, a ja żałuję, że mnie tam wtedy nie było. – R. J. podniósł

wzrok. – Wyszedłem koło szóstej, bo byłem umówiony na kolację w mieście, i nic nie widziałem.

Brooke wlepiła wzrok w talerz. Wyszła z pracy po siódmej, bo kończyła raport i prezentację na jedno ze spotkań szefa. W windzie spotkała Elizabeth Kincaid i razem z nią opuściła budynek.

Czy matka R. J. – a była zdenerwowana, bo znalazła męża martwego, czy... go zabiła? Nie, w to Brooke nie wierzyła. Może teraz powinna coś powiedzieć. Rozmawiając z policją, nie zrobiła nic złego, ale siedząc tu w milczeniu, czuła się okropnie.

– Gdyby to któryś z pracowników zeznał na policji, że widział mamę, z miejsca bym go zwolnił – oznajmił R. J.

Nóż zastukał o talerz, Brooke odchrząknęła i zajęła się krojeniem mięsa. Wyznanie prawdy w tym momencie to nie jest dobry pomysł. Musi to powiedzieć R. J. – owi, gdy zostaną sami. Jeśli starczy jej odwagi.

– Bądź sprawiedliwy – odezwała się Laurel. – Jeśli ktoś mówił prawdę, nie popełnił zbrodni. Mama przyznała, że zaniósła tacie kolację.

– Nie, trwa policyjne śledztwo. To kwestia lojalności wobec firmy.

– Może ten ktoś nie miał pojęcia, co się stało. – Lily zerknęła na R. J. – a znad szklanki wody.

– Wątpię. Policja od tygodni krąży po biurze i węszy. Ktoś odpowiada za to, że nasza matka siedzi za kratkami z bandą przestępców i wariatów. Ja tego nie wybaczę.

Brooke oddychała tak płytko, że zaczęło jej się robić słabo. R. J. z pewnością dowie się, kto rozmawiał z policją. Jakaś jej część chciała natychmiast wszystko z siebie wyrzucić i mieć to z głowy. Niech ją zakrzyczą, oskarżą i wyrzucą z tego domu. W milczeniu ścisnęła serwetkę na kolanach.

Nie, jest na to za słaba. A co najgorsze, zraniłaby R. J. – a. Poza tym nie może stracić pracy. Musi płacić czynsz i marzy o własnym kącie. Powinna zacząć rozglądać się za nową posadą, bo gdy tylko rodzina pozna prawdę, co prędzej czy później nastąpi, otrzyma wymówienie.

– Brooke, nic ci nie jest? Zbladłaś. – Kara popatrzyła na nią uważnie.

– Nic mi nie jest – zapewniła głośno. – Wspaniały jest ten obiad. – Co za banalny komentarz!

– Fantastyczny. – Alan z uśmiechem uniósł nóż. – Najbardziej soczysta pieczeń, jaką w tym roku jadłem. Gratulacje dla szefa kuchni.

Lily się uśmiechnęła.

– Mama mnie tego nauczyła. Skoro o niej mowa, Laurel, mama pytała o twoje plany weselne. Wybrałaś już suknię?

Laurel sprawiała wrażenie lekko zaskoczonej.

– Suknię? Nie wezmę ślubu, póki mama nie wyjdzie z... stamtąd.

– Mama chce, żebyśmy niczego nie zmieniały, żeby po zakończeniu tego koszmaru od razu wróciła do normalnego życia. Wieki całe planowałyśmy menu na przyjęcie weselne. Mama uważa, że powinnam wybrać suknię Very Wang, którą ci pokazywałam.

Laurel przygryzła wargę.

– Chyba nie powinnyśmy w tym momencie myśleć o sukniach czy przyjęciach. – Popatrzyła na Elięgo. – Nie sądzisz?

– Zgadza się. – Poklepał jej dłoń. – Nie ma pośpiechu. Mamy przed sobą całe życie.

– A ja zgadzam się z mamą i uważam, że jesteście głupi. Nie sądzisz, Eli, że mamę ucieszą zdjęcia twojej pięknej narzeczonej w bajecznych sukniach?

W odpowiedzi Eli wzruszył ramionami.

– Mówię ci – podjęła Kara – jestem bardziej przejęta tym ślubem niż narzeczeni. Gdyby nie mieli w rodzinie organizatorki ślubów, chyba w ogóle by się nie pobrali. Szykuję teraz trzy wesela: Lily i Daniela, Matta i Susanny, Laurel i Eliego. Kto następny?

Brooke poczuła nagłą irracjonalną nadzieję. Dlaczego nie ona i R. J.?

Cóż, powodów było wiele. R. J. milczał, a ona siłą woli nie podniosła wzroku. Wciąż słyszała ostrzeżenie Lily.

– Alan, może ty? Ukrywasz gdzieś piękną narzeczoną?

– Niestety nie. – Uśmiechnął się. – Wciąż czekam, aż w moim życiu pojawi się ta jedyna.

Brooke zauważyła, że czarując wszystkich spojrzeniem, pominął jej osobę. Pewnie nie był nią zainteresowany, skoro nie należała do Kincaidów. Była nikim, a w tym gronie znalazła się przypadkowo.

– Ale kto wie, to może się zdarzyć w każdej chwili. – Zawiesił wzrok na Karze, znacząco unosząc brwi.

– Brawo. – Kara uśmiechnęła się i klepnęła Eliego w rękę.

– Powinieneś naciskać na narzeczoną, żeby podjęła decyzję. Para, której niedawno pomogłam, przez szesnaście lat była zaręczona. Nie planowali tego, po prostu nigdy nie ustalili daty ślubu.

– Może nie byli w sobie aż tak zakochani. – R. J. nalał wina najbliższym sąsiadom. – Kiedy ludzie uświadamiają sobie, że naprawdę im zależy, wszystko dzieje się dość szybko. – Spojrzał na Brooke, która nie mogła powściągnąć uśmiechu.

– Może ty będziesz następny. – Kara popatrzyła na brata.

R. J. zaśmiał się.

– A może ty?

Brooke została błyskawicznie sprowadzona na ziemię. Jej nadzieja była

idiotyczna. Zachowuje się jak niedoświadczona małolata.

– Nie wiem, jakim cudem, skoro z nikim się nie spotykam. – Kara wzięła od brata butelkę i napełniła kolejne dwa kieliszki. – Ale nigdy nie wiadomo, co życie nam przyniesie.

– Święta prawda. – Alan spojrzał z uśmiechem po twarzach zebranych. – Nigdy nie sądziłem, że znajdę się w gronie tak uroczej rodziny. To honor być z wami, z radością stwierdzam, że czuję się tu jak w domu.

Brooke żałowała, że to nie z jej ust padły te słowa, wciąż jednak czuła się jak outsiderka, i to na dodatek odpowiedzialna za uwięzienie matki tych ludzi. Gdy się o tym dowiedzą, na zawsze pozostanie outsiderem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Alan chyba nie jest taki zły. – R. J. siedział za kierownicą porsche, a Brooke obok niego. W zielonej sukni, która podkreślała jej kształty, wyglądała przepięknie.

– Bardzo stara się zrobić dobre wrażenie.

Brooke wydawała się trochę spięta, wargi miała zaciśnięte, oczy niespokojne. Zaraz po powrocie do domu trzeba jej zrobić kojący masaż. Na samą myśl o tym palce go swędziały.

– I jak się czułaś? Kincaidowie cię przytłoczyli?

– Twój bliscy są cudowni. Wyjątkowo mili.

– Ale jest nas dużo. No i rodzina wciąż się powiększa. – Uśmiechnął się promiennie. Podobało mu się, że Brooke włączyła się do pracy w kuchni, widział, że na siostrach zrobiła pozytywne wrażenie. – Świetnie się odnalazłaś.

Niewiele jest kobiet tak inteligentnych i z takim poczuciem humoru jak jego siostry, a jednak udało mu się jedną znaleźć. A że jest też piękna? To wisienka na torcie.

– Dziękuję. Długo dla was pracuję, połowę z was już znałam.

– Ale kontakty towarzyskie to co innego. W tej sukni wyglądasz o wiele seksowniej niż w kostiumach. – Jak mógł aż do niedawna nie zauważać jej urody?

Na najbliższym czerwonym świetle skorzystał z okazji i spojrzał z podziwem na opinającą uda suknię. Kątem oka dojrzał uśmiech Brooke.

– Dzięki.

– Nie mogę się doczekać, kiedy ją z ciebie zedrę.

– Nie musisz długo czekać.

Wjechali do podziemnego garażu w apartamentowcu i prawie pobiegli na górę. Każde spojrzenie, każdy dotyk, jaki wymieniali, tylko zwiększał napięcie. R. J. pragnął wziąć Brooke w objęcia. Wiele go kosztowało, by w obecności rodziny trzymać ręce przy sobie, nie chciał wprawiać Brooke w zażenowanie. Widział, że czuła się trochę zawstydzona, pewnie dlatego, że przywykła do bardziej oficjalnych związków z jego bliskimi.

W windzie łąpczywie ją całował. Usta Brooke smakowały jak miód i kwiaty. Jak to możliwe, że przez pięć lat z nią pracował i nie zdawał sobie sprawy, że tuż pod nosem ma tak słodką i kuszącą kobietę?

Gdyby nie ten jeden szalony, napędzany whisky wieczór, nie przeżyłby intymnych chwil z najbardziej pociągającą kobietą, jaką znał.

Zadyszani wpadli do mieszkania. Brooke natychmiast zaczęła rozpinąć mu koszulę, on zaś odwijął szarfę zamotaną wokół jej talii. Kiedy w końcu suknia opadła na podłogę, widział przez cienki biustonosz jędrne piersi.

Objął ją i mocno przytulił. Brooke westchnęła z drżeniem. Była zdenerwowana, może zależało jej na tym, by zrobić dobre wrażenie na jego rodzinie. Teraz, gdy znaleźli się sami, pozbyła się rezerwy i znów była ciepła oraz czuła.

Pocałunki z nią miały w sobie głębię, jakiej wcześniej nie doświadczył. To było coś więcej niż smak i dotyk, były elektryzujące i wciąż go zdumiewały. Godzinami mógłby ją całować i nie dostrzegłby mijającego czasu.

Brooke przez spodnie dotknęła jego członka.

– Przy tobie czuję się jak nastolatek – szepnął jej do ucha i pocałował w kark. – Z trudem trzymałem przy sobie ręce.

– Na szczęście już nie musisz. – Pogłaskała go, rozpięła spodnie i ujęła

członek.

– Lepiej zmienmy pozycję na horyzontalną.

Brooke lekko go ścisnęła, a on głośno westchnął.

– To takie... banalne – powiedziała cicho.

Podniósł powieki i ujrzał jej figlarny uśmiech.

– Brooke, nie przestajesz mnie zaskakiwać. – Razem zdjęli mu spodnie, a potem R. J. posadził ją na oparciu szerokiej kanapy. Była już gotowa, doprowadzała go do szaleństwa. Wszedł w nią powoli, z rozkoszą wsłuchując się w ciche pojękiwania. Jej piersi kołysały się w rytmie jego ruchów. Uwielbiał, kiedy tak mocno go obejmowała, by nie stracić równowagi. Kiedy objęła go nogami w pasie i wciągnęła głębiej, myślał, że od razu eksploduje, więc cofnął się i pieścił jej wargi pocałunkami.

– Och, R. J. – szepnęła roznamiętnionym głosem.

Wiedział, że szybko osiągnie rozkosz. Wbiła paznokcie w jego skórę i poruszała się coraz szybciej. R. J. czuł siłę jej orgazmu, a kiedy do niej dołączył, o mało nie przewrócili się na kanapę. Wciąż trzymając Brooke w tej samej pozycji,

R. J. zaniósł ją do sypialni i położył na łóżku. Miała zamknięte oczy, długie rzęsy ocieniały zaróżowione policzki. Jej włosy rozsypały się na poduszce wokół głowy, wargi miała czerwone i rozchylone.

– Co za widok – mruknął.

Lekko uniosła powieki. W jej zielonkawych oczach ujrzał uśmiech, który wywołał w nim dziwne doznania. Prawdę mówiąc, doświadczał mnóstwo obcych dotąd emocji. Czy tak wygląda miłość?

Umościł się na poduszce obok Brooke, która już prawie odpłynęła w sen. Był gotów zrobić to samo, gdy sobie uprzytomnił, że najpierw powinien zdjąć prezerwatywę. Wtedy właśnie zdał sobie sprawę, że kochali się bez

zabezpieczenia.

Brooke obudziła się i ujrzała pierwsze leniwe promienie słońca zagładające przez ciężkie zasłony. Spała jak zabita. Ten rodzinny obiad kosztował ją tyle nerwów, że zważyło ją to z nóg. A może uciekła w sen przed trudną prawdą, którą miała wyznać kochankowi? Odwróciła głowę, ale łóżko po drugiej stronie było puste.

Zerknęła na zegarek. Minęła szósta trzydzieści.

– R. J.? – Nie wyglądało na to, żeby był w łazience, a drzwi sypialni były zamknięte. Próbowwała przytulić głowę do poduszki, ale niepokój nie pozwalał jej zasnąć. Wstała z łóżka, wyjęła z szafy szlafrok i wyszła z sypialni.

Salon był pusty, podobnie kuchnia i druga sypialnia. Drzwi do gabinetu były zamknięte. Jej kochanek nie należał do rannych ptaszków, zwykle wstawał w ostatniej chwili, gdy już musiał gnać do pracy. Nie słyszała, by rankami pracował w domowym gabinecie. Może pojawiły się wieści na temat jego matki?

Znów poczuła znajomy ucisk w żołądku. Czy R. J. zdał sobie sprawę, że to ona rozmawiała z policją?

– Jesteś tam?

Dobiegł ją szelest i dźwięk odsuwanej krzesła, a potem drzwi otworzyły się szeroko. R. J. był poważny. Brooke czuła, że krew odpływa jej z twarzy. On już wie.

– Przepraszam, nie chciałam...

– To nie twoja wina. To ja spieprzyłem sprawę.

– Co? – spytała zmieszana.

Wsunął palce w zmierzwione włosy.

– To ja miałem się zabezpieczać, więc to moja wina, że nie włożyłem

prezerwatywy.

Brooke otworzyła usta. Była tak podniecona, że o tym nie myślała.

– Ja też o tym zapomniałam.

– Mogłaś zajść w ciążę.

Te słowa na moment zawisły w powietrzu. Brooke położyła rękę na brzuchu, jakby już nosiła tam dziecko.

– Nie mogę uwierzyć, że byłem tak głupi. – Z jego tonu wynikało, że ewentualna ciąża to nic dobrego.

Brooke zawróciła do salonu. Przez jedną irracjonalną sekundę cieszyła się z możliwości zajścia w ciążę. Teraz widziała, że jej kochanka to przeraża.

– To także moja wina. Powinam była ci przypomnieć.

– Zawsze ja o tym myślałem, więc mogłaś się spodziewać, że tym razem było tak samo. – Zawahał się. – Pewnie nie bierzesz pigułki?

– Nie. Powinam była pójść po receptę, ale wszystko działo się tak szybko... – Szalony romans wyklucza tak prozaiczne sprawy jak myślenie o antykoncepcji. Poza tym od tak dawna nie była w związku, że o tym nie myślała.

R. J. potrząsnął głową.

– Nie potrzebujemy teraz dodatkowych zmartwień. A skoro mamy już komplikacje związane z nieślubnym synem ojca, na pewno oczekiwałaś, że zachowam większą ostrożność. – Nie patrzył na nią, tylko gdzieś w bok.

Gdybyś się ze mną ożenił, nasze dziecko nie byłoby nieślubne, pomyślała. Mężczyzna, który stał naprzeciwko niej, nie wyglądał na kogoś, kto ma zamiar się żenić. Tak właśnie mówiła jego siostra.

– Jak szybko będziemy wiedzieć, co się stało? – Przeniósł na nią spojrzenie, które ją zabolalo.

– Co najmniej za miesiąc. – Musiałaby nie mieć okresu. Miesiączka

pojawiała się u niej regularnie. Mocniej owinęła się szlafrokiem. Radosne podniecenie zamieniło się w zdenerwowanie i żal. – Powinnam ubierać się do pracy.

Cały dzień będzie siedziała obok jego gabinetu ze świadomością, że R. J. żałuje, iż ją spotkał i modli się, by nie zaszła z nim w ciążę.

– Przepraszam, Brooke.

Chciała powiedzieć, by się nie przejmował czy coś równie banalnego, ale jego mina kazała jej zatrzymać to dla siebie. Odwróciła się i powlokła do sypialni. Wzięła prysznic i włożyła kostium. Kiedy spojrzała w lustro, myjąc zęby, w oczach miała pustkę.

Cieszyła się tym romanssem i tak długo, jak się dało, omijała wszelkie konflikty. W końcu jednak z bolącym sercem wylądowała na samym dnie, przytłoczona ciężarem niespełnionych marzeń.

– Och, Brooke, nie powiem „a nie mówiłam”. – Evie siedziała naprzeciw Brooke na kanapie w salonie i patrzyła na nią ze współczuciem, ściskając w dłoni kieliszek z martini. – Ale miałam przecucie, że to się może zdarzyć. Nie słyszałam, żeby romans z szefem zakończył się szczęśliwym małżeństwem.

Brooke odstawiła kieliszek na stolik. Nie miała ochoty na martini. Alkohol tylko ją pobudzał. Poza tym może być w ciąży, więc w ogóle nie powinna pić.

– Wiem. Nie miałam zamiaru z nim romansować. To się po prostu stało. Od pierwszego pocałunku wiedziałam, że to zły pomysł, ale było tak...
– Szukała słów.

Idealnie, magicznie, cudownie, zmysłowo... Żadnego z tych słów nie miała ochoty wypowiadać na głos.

– Wspominałam ci kiedyś, że dostrzegam w twoich związkach pewien

schemat. – Evie ściągnęła brwi, jak zwykle, gdy poważniała.

– Jakich związkach? Od roku z nikim się nie umawiałam.

– Naprawdę? Cóż, sama mówiłaś, że chcesz sobie zrobić przerwę. Po tamtym blondynie nie miałam ci za złe.

– Sam wydawał się taki słodki. – Brooke lekko się uśmiechnęła.

– Był w potrzebie. – Evie wypła łyk drinka. – Dlatego cię przyciągnął.

Potrzebował kogoś, komu mógłby się wyzalić, ramienia, na którym mógłby się wyplakać, i dużo pełnego współczucia seksu.

Brooke się zaśmiała.

– Niedużo seksu, wierz mi.

– A ten gość, z którym umawiałaś się w college'u. Ricky. Był wyjątkowo drogi w utrzymaniu. Nie mam pojęcia, jakim cudem łączyłaś naukę z pracą, żeby zabezpieczyć jego potrzeby.

– R. J. jest niezależny.

– I przechodzi największy kryzys wżyciu. W innych okolicznościach byłby innym człowiekiem, ale w ciągu ostatnich tygodni ten atletycznie zbudowany mężczyzna znalazł się w wielkiej potrzebie. A ty robiłaś, co mogłaś, żeby te jego potrzeby zaspokoić.

Na wargach Brooke przez moment igrał uśmiech.

– Od lat szalałam na jego punkcie. Nie wierzę, że zapomniałam o antykoncepcji i dołożyłam mu zmartwień. Gdybym mogła cofnąć czas...

– Przestań wszystkich ratować.

– Może właśnie dzięki temu jestem dobrą asystentką.

– No to przestać to robić także w pracy. Zdawało mi się, że zależało ci na awansie.

– Mam nadzieję, że nie stracę pracy, ale jeśli R. J. się mną znudzi, nie zechce mnie widywać.

– Więc staraj się o inną pracę, nim do tego dojdzie. Mówiłaś, że szefowa działu personalnego dostrzegła twoje zalety?

– Podejrzewam, że chciała tylko być miła, kiedy mnie pominięto przy wyborze na stanowisko w dziale organizacji wydarzeń. Prawie zasugerowała, że R. J. nie chce mnie puścić.

– Co? – Evie usiadła prosto. – Pytałaś go o to?

– Nie. – Brooke westchnęła. – Słowem mu nie wspomniałam, że staram się o tę pracę.

– Na pewno o tym wiedział. – Evie uniosła brwi. – Lepiej niech nie próbują żadnych sztuczek, zwłaszcza jeśli jesteś w ciąży. Wtedy naprawdę będziesz potrzebowała pracy.

– Wiem. – Brooke objęła się ramionami. – Podobno kobiety w ciąży nie mogą teraz dostać polisy ubezpieczeniowej, jeśli nie pracują.

– Na razie nie panikuj. Nie wiadomo, czy jesteś w ciąży. – Evie oparła brodę na dłoniach. – Wyszłabyś za niego?

Brooke skuliła się pod jej spojrzeniem.

– Gdybym była w ciąży?

– Tak, i gdyby on zachował się jak dżentelmen i wziął odpowiedzialność za swoje czyny.

– Jeśli zrobiłby to z obowiązku, to nie. – Straszna myśl!

Co prawda tego ranka nie zauważyła, by był skłonny się oświadczyć. Wciąż pamiętała jego ponurą minę. Prawie cały dzień spędził poza biurem na spotkaniach, których nie miał w kalendarzu. Nie zaplanowali też niczego na wieczór.

Może to już koniec? Może po prostu nie będzie mowy o pocałunkach czy weekendach w górach i znów połączą ich mejle i notatki, a nie uściski i ukradkowe spojrzenia?

Na samą myśl o tym Brooke ogarnął chłód.

A może będzie jeszcze gorzej. Przeniosą ją na inne „ważne stanowisko”, może nawet do jednego z zagranicznych biur. Albo straci pracę i ubezpieczenie, gdy najbardziej ich potrzebuje.

– Nie rób takiej ponurej miny. – Evie poklepała ją po ręce. – Jeszcze nikt nie umarł.

– Poza ojcem R. J. – a.

Evie skrzywiła się.

– Zapomniałam. Biedny R. J., ze wszystkich stron go atakują. Policja nadal obwinia jego matkę?

– Najwyraźniej. Nie chcą wypuścić jej za kaucją.

– Założę się, że gdybyś mogła wydostać ją z więzienia, byłby najszcześniejszym człowiekiem na świecie.

– Bardzo bym chciała, ale musiałabym wiedzieć, kto zabił jego ojca. – Nie przyzna Evie, że to ona była odpowiedzialna za aresztowanie Elizabeth Kincaid. – Na biurku ochrony jest książka wejść i wyjść, ale strona z tego dnia zniknęła.

– Na pewno wyrwał ją zabójca.

– Tak sędzę. – Tamtego wieczoru był w budynku. Brooke mało nie zadrżała. – Świadomość, że ktoś, kto z zimną krwią zabił Reginalda Kincaida, pozostaje na wolności, jest przerażająca.

– I nikt nie zna motywu.

– To właśnie najdziwniejsze. R. J. podejrzewa najstarszego syna Reginalda, Jacka, któremu ojciec zostawił spore udziały w firmie. Ten Jack trzyma się z boku, jakby coś ukrywał.

– Jakby był winny.

– Chyba Reginald wiedział, a przynajmniej podejrzewał, że ktoś na

niego czyha. Napisał listy do wszystkich członków rodziny, które miały być odczytane w przypadku jego śmierci. Gdyby podejrzewał Jacka, czemu zapisywałby mu prawie połowę firmy?

– Może to R. J.? – W oczach Evie pojawiły się żartobliwe iskierki.

– A ja będę jego następną ofiarą, żebym go nie pozwała do sądu o molestowanie. Jego brat ostrzegał go przed tym.

– Zrobiłabyś to? – Evie szeroko otworzyła oczy. – W sądzie łatwiej byś wygrała niż na loterii.

– Nie. To działa się za obopólną zgodą, więc raczej bym na tym straciła. Wolę ryzykować w lotto.

– Zrećnie ominęłaś pytanie o winę R. J. – a. Może jak dowiedział się o drugiej rodzinie ojca, wpadł w szał i chciał się zemścić?

Brooke pokręciła głową.

– To nie w jego stylu. Jest zbyt inteligentny, nie ryzykowałby, że spędzi życie za kratkami. Poza tym bardzo kochał ojca. Opowiadał mi, jak razem spędzali czas w domku myśliwskim w górach, jak co dzień za nim tęskni.

– Szkoda, bo gdyby był zabójcą, łatwiej byłoby ci się z nim rozstać.

– Może ten kryzys bardziej nas połączy.

– A ty w kółko to samo. Musisz sobie znaleźć miłego nieskomplikowanego faceta bez żadnych trosk – stwierdziła Evie.

– Tyle że kocham R. J. – a – powiedziała na głos Brooke, jakby musiała to usłyszeć.

– Widzę. – Evie przekrzywiła głowę i spojrzała na przyjaciółkę z sympatią. – Zadzwoń do niego, przecież chcesz to zrobić. – Przeniosła wzrok na telefon Brooke leżący na stoliku obok kluczy.

Brooke poczuła skok adrenaliny. Czy się odważy? Może R. J. ucieszy się i poprosi, by do niego przyjechała? Kochaliby się w jego wielkim łóżku, a

rano zjedliby śniadanie w szlafrokach.

Sięgnęła po komórkę i wybrała numer.

– Kto? – R. J. poderwał się z krzesła.

W jego gabinecie byli Matt, Laurel i detektyw Nikki Thomas. Nikki, wysoka kobieta z ciemnymi włosami do ramion i grzywką nad niebieskimi oczami, znalazła prywatnego detektywa Tony'ego Ramosa, którego zatrudnił R. J. Tony, postawny mężczyzna z ogoloną głową, sprawiał wrażenie, że czyta w cudzych myślach.

– Wiemy, że tamtego wieczoru ktoś widział mamę w biurze. Sama mi mówiła, że tam była. Ale kto to był?

– Tak, kto to był? – Matt krążył po pokoju.

Wszyscy byli zdenerwowani, gdyż prokurator po raz kolejny odrzucił prośbę o zwolnienie matki za kaucją.

– Brooke Nichols.

Gdy nagle padło to nazwisko, wszystkie oczy zwróciły się na R. J. – a.

– Żarty sobie stroicie. – Przeniósł wzrok z Matta na Laurel. Wszyscy zamarli. R. J. poczuł pulsujący ból głowy. – Niemożliwe. Coś by mi powiedziała.

Laurel głośno przełknęła, a Matt wzbił wzrok w dywan.

– Ma pan tę informację od policji? – R. J. czuł rosnącą złość. W kieszeni zaczął wibrować telefon. Sięgnął po niego, by go wyłączyć.

Tony Ramos skinął głową.

– Tak. Nazajutrz po zabójstwie przesłuchiwali pracowników. Tamtego wieczoru w budynku było tylko pięć osób. Jak wiemy, w księdze wyjść brak strony z tamtego dnia. To są osoby, które przyznały, że były tam obecne: Alex Woods, Wight, Elizabeth Kincaid, Brooke Nichols. Jimmy ochroniarz, który miał wówczas dyżur, nikogo więcej nie pamięta.

R. J. ciężko westchnął. Brooke, osoba, której ufał bardziej niż komukolwiek innemu.

– Czemu to przede mną ukryła?

– Może bała się twojej reakcji. – Laurel uniosła brwi. – W końcu powiedziała tylko prawdę. Chciałbyś, żeby skłamała?

– Nikt inny nie widział mamy?

– Jimmy twierdzi, że mu pomachała na powitanie. Nic nadzwyczajnego. Najwyraźniej Brooke powiedziała oficerowi śledczemu, że pani Kincaid wydawała się zdenerwowana.

– Niech to szlag. – R. J. walnął pięścią w biurko. – Biedna mama siedzi tam z przestępcami z powodu bezmyślnej uwagi Brooke. Niemożliwe, żeby Brooke podejrzewała mamę.

– Na pewno jej nie podejrzewa. – Matt przetarł oczy. – Ta sytuacja to wielkie bagno, które wszystkich wciąga. Musimy znaleźć zabójcę. Jakies wieści, Tony?

– Policja wyeliminowała wszystkie inne obecne w biurze osoby. Ja także. To musiał być intruz, którego nikt nie zauważył.

– Mamy stałą ochronę – ciągnął R. J. – Pracujemy w branży, gdzie jest duża konkurencja, a zawartość kontenerów może być wiele warta, więc bardzo uważamy na to, kto wchodzi do budynku i kto z niego wychodzi. Dotyczy to też innych naszych obiektów. Wszyscy muszą przejść przez hol. Nie ma innego wejścia.

Detektyw zmrużył oczy.

– Sprawdziłem wszystkie okna i stare drzwi, które zostały zaplombowane. Budynek jest szczelny jak wasz przewożący kontenery statek. Morderca mógł jedynie dostać się tu głównym wejściem. Musiał też w jakimś momencie wyrwać kartkę z książki wejść. Jimmy twierdzi, że tylko

raz oddalił się od biurka, kiedy poszedł do toalety. Mówi, że zawsze wtedy zamyka drzwi na zasuwę i jest pewien, że tak samo zrobił tamtego wieczoru. – Tony przeniósł wzrok z Laurel na R. J. – a. – Ale kiedy wrócił, zasuwka była wysunięta.

– Czyli w czasie jego nieobecności ktoś wyszedł z budynku. – Laurel uniosła rękę do ust. – I nie była to mama, skoro Jimmy twierdzi, że wyszła dużo wcześniej.

– No właśnie – wtrąciła Nikki. – Szkopuł w tym, że poza słowami Jimmy'ego nie ma żadnego dowodu na to, kiedy opuściła budynek, a była tam mniej więcej w tym czasie, kiedy dokonano zbrodni.

– Kiedy wyszła Brooke? – R. J. był zły na swą kochankę, a jednocześnie martwił się, że się w to wplątała.

– Razem z twoją matką. Brooke weszła do windy, którą twoja matka zjeżdżała z gabinetu ojca.

– Ale Brooke nie jest podejrzana.

– Nie, i nigdy nie była.

R. J. odetchnął z ulgą. Potem znów głowa go rozbolała, gdy zaczął się zastanawiać, dlaczego Brooke to przed nim ukryła. Opowiadał jej o ojcu historie, których nikomu nie mówił, a ona nie wspomniała o przesłuchaniu na policji. Jej zachowanie było dziwne i niepokojące, zwłaszcza że o tej sprawie otwarcie dyskutowano w jej obecności, także podczas rodzinnego obiadu.

A jeśli okaże się, że jest z nim w ciąży? Dziecko to odpowiedzialność na całe życie, powinno być owocem rozsądnego planowania, a nie szalonego seksu.

– R. J., słyszałeś?

– Co? – Zdał sobie sprawę, że Matt do niego mówi.

– Tony pyta, czy ma porozmawiać z Brooke, wypytać ją, co

powiedziała policji.

– Nie, ja z nią porozmawiam. – Cały dzień jej unikał, ale tę rozmowę musi odbyć.

Siłą woli wrócił myślą do powodu ich spotkania.

– Musimy dowiedzieć się więcej o tym intruzie. Czy w budynku pobrano odciski palców?

Tony wzruszył ramionami.

– Budynek ma pięćdziesiąt lat. Na każdej powierzchni są tu dziesiątki tysięcy odcisków palców.

– Tata niedawno odnowił swój gabinet – zauważyła Laurel – a zabójca przecież tam był.

– Policja na początku śledztwa przeszukała gabinet. Porozmawiam z nimi o naszej teorii intruza, który ukrył się w budynku. – Tony zapisał coś w laptopie.

– Na szczycie mojej listy nadal jest Jack Sinclair. – R. J. przeniósł wzrok z Tony'ego na Nikki. – Rozповіда, że zamierza wykorzystać swoje udziały, żeby wprowadzić w firmie zmiany. Mówiłaś, że w wieczór morderstwa widziałaś w pobliżu jego samochód?

– Nie jestem pewna, czy to był jego samochód. Policja to ustala.

– Mogłabyś pogrzebać w jego zawodowej historii i sprawdzić, czy chce zniszczyć naszą firmę.

– Nie wiem, czemu miałyby to robić, skoro jest największym udziałowcem.

– Czyżbym wyczuwał w twoim głosie niechęć? – R. J. ściągnął brwi. Dlaczego Nikki wciąż znajduje wymówki, by nie wywlekać brudów na temat Jacka?

Nikki zaczesła kosmyk włosów za ucho.

– Oczywiście, że nie. Przyjrzę się temu, jak zwykle. Zdam raport, jak tylko coś znajdę.

R. J. skinął głową.

– A ja pogadam z Brooke i sprawdzę, czy pamięta coś więcej na temat tamtego wieczoru. – Najmniejszy okrucuch dowodu mógłby pomóc wydostać matkę z więzienia, a to jest w tej chwili najważniejsze.

Ważniejsze niż romans z Brooke. Kiedy z nią był, zapominał o całym świecie, o swoich obowiązkach i troskach. Musi zdjąć różowe okulary i dowiedzieć się, co jej chodzi po głowie. Jak mogła być tak bezmyślna?

Kiedy został sam, wyjął telefon i zobaczył, że Brooke dzwoniła. Oddzwonił, a gdy tylko odebrała, rzucił:

– Jadę do ciebie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Żadna ilość ćwiczeń zwanych w jodze Powitaniem Słońca nie uspokoiłaby Brooke po tak szorstkim telefonie. Powiedział, że za dwadzieścia minut u niej będzie i rozłączył się. Zwinęła matę do jogi i schowała ją do szafy, potem zaczęła myć kuchenne blaty, jak ktoś cierpiący na nerwicę natręctw.

Na dźwięk energicznego pukania aż podskoczyła.

– Idę! – Otwierając drzwi, usiłowała uspokoić oddech. Spojrzenie R. J. – a było zimne. Wszedł do pokoju, wysoki i wyprostowany niczym posąg.

Brooke zamknęła drzwi. Cześć, co słyhać? Jak minął dzień? Normalne pytania utknęły jej w gardle.

– Powiedziałaś policji, że wieczorem w dniu zabójstwa widziałaś moją matkę – stwierdził cichym i chłodnym głosem.

– To prawda. – Głos chyba tylko cudem jej nie drżał. – Nigdy jej nie podejrzewałam, ale widziałam, jak wychodziła, więc kiedy mnie spytali, po prostu im to powiedziałam.

– To z powodu tego zeznania trzymają matkę za kratkami.

Brooke skuliła się pod jego spojrzeniem.

– Powiedziałam tylko, że kiedy winda zatrzymała się na naszym piętrze, była w niej twoja matka. Miała z sobą dużą torbę.

– Z kolacją dla ojca.

– Nie wiedziałam, co jest w torbie.

– Mówiłaś, że wydawała się... zdenerwowana.

Brooke miała ochotę uciec, by nie widzieć jego wściekłości.

– Miała łzy w oczach i wyglądała na zatroskaną, tak chyba

powiedziałam. Nie pamiętam, to było kilka tygodni temu.

– Czują, że łzy napływają jej do oczu. – Do głowy mi nie przyszło, że ją aresztują.

– Wiedziałaś, że policja prowadzi śledztwo w sprawie zabójstwa i szuka podejrzanych. – Przyszywał ją wzrokiem.

– Tak. – Odchrząknęła. – Powiedziałam tylko prawdę.

– A dlaczego mnie o tym nie wspomniałaś? Zastanawialiśmy się, czemu nie pozwalają mamie wyjść za kaucją, a to przez ciebie.

– Dlaczego? – Zamrugła, by powstrzymać łzy. – Bo wiedziałam, że będziesz zły.

– Nie jestem zły, że mówiłaś prawdę, ale że to przede mną ukrywałaś, kiedy byliśmy razem, i to tak blisko! – Pokręcił głową. – Nie rozumiem tego, czuję, że wcale cię nie znam.

Brooke postąpiła krok do tyłu.

– Bardzo mi przykro. Chciałam ci powiedzieć, ale pora wciąż była nie ta. – Nie chciała niszczyć kiełkującego romansu, który chyba właśnie się zakończył. Oby tylko ich zapomnienie minionej nocy nie miało przykrych konsekwencji. Ogarnął ją przytłaczający smutek.

– Dlaczego mi nie wspomniałaś, że mama wyglądała na przygnębioną?

– Zobaczyłam cię dopiero następnego dnia, gdy wszyscy dowiedzieliśmy się o śmierci twojego ojca. Przed przesłuchaniem nie miałam okazji rozmawiać z tobą sam na sam.

– Zadrżała na wspomnienie żółtej taśmy policyjnej w gabinecie Reginalda, kłębiących się w biurze śledczych, dobijających się do drzwi dziennikarzy.

– Byłaś jedną z ostatnich osób w budynku.

Brooke kiwnęła głową.

– Chciałabym być bardziej pomocna w znalezieniu winnego.

R. J. potarł skronie.

– Zauważyłaś coś niezwykłego?

Brooke zawahała się.

– Obecność twojej matki była niecodzienna. Nie pamiętam, żeby często przynosiła mężowi kolację.

Zmrużył oczy.

– Podejrzewasz ją, tak?

– Nie, odpowiadam na twoje pytanie. – Uniosła głowę. Starła się zrobić, co należy. Nie przeszło jej przez myśl, że kilka jej słów doprowadzi do aresztowania Elizabeth.

– Wyznała mi, że wcześniej tamtego dnia posprzeczała się z tatą. Wyszedł do pracy w kiepskim nastroju, więc postanowiła go udobruchać, przynosząc mu jego ulubioną pieczeń z ziemniakami. – R. J. skrzyżował ramiona. – Nie ma w tym nic podejrzanego.

Brooke milczała. Rozumiała podejrzenia policji, wzięwszy pod uwagę niewierność Reginalda, która wyszła na jaw po jego śmierci. Podczas przesłuchania Brooke nie miała o tym pojęcia.

Stojąca w kącie salonu lampa podkreślała rysy R. J. – a. Jej życie byłoby o wiele prostsze, gdyby miała za szefa łysiejącego brzuchatego mężczyznę w średnim wieku. Nawet teraz gdy jego rysy stwardniały, a oczy pociemniały, był bardzo atrakcyjny.

– Wolałabym spotkać wtedy kogoś innego. Tyle razy odtwarzałam sobie w myślach tamten wieczór, ale pod wieloma względami to był dzień jak każdy inny.

– Ojciec został zamordowany mniej więcej w czasie, kiedy wychodziłaś z biura. Zabójca musiał być wtedy w budynku.

– Co mówi twoja mama? Widziała kogoś?

Potrząsnął głową.

– Powiedziała, że drzwi gabinetu taty były zamknięte więc zapukała. Nie odpowiadał. Kiedy je otworzyła, siedział przy biurku. Kazał jej odejść.

– Co? – Zdziwiła się, bo Reginald zawsze był uprzejmy.

– Była zszokowana. Powiedziała, że przyniosła mu kolację, a on odparł, że nic nie chce i żeby natychmiast wyszła. Podobno prawie na nią warknął. To jej ostatnie wspomnienie ojca. Teraz siedzi w więzieniu oskarżona o zabójstwo a ty po prostu zapomniałaś mi powiedzieć, że tamtego wieczoru jechałyście razem windą.

– Tak mi przykro. – Brooke spuściła wzrok.

– Musimy zrobić sobie przerwę. Chciałbym, żebyś wzięła płatny urlop, od dzisiaj.

Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła jego zmarszczone czoło.

– Zapłacę ci podwójnie, jeśli zostaniesz w domu, dopóki sprawa się nie wyjaśni.

Brooke zrobiło się słabo. Czy została zwolniona?

– W międzyczasie Tasha przejmie twoje obowiązki. Jeśli w biurze będzie dla ciebie prywatna wiadomość, prześle ci ją do domu.

Brooke czuła się jak spoliczkowana. Zbolała mina R. J. – a sprawiała jej ból, chciała powtórzyć, że nie zamierzała skrzywdzić jego matki, ale on pragnął, by zniknęła mu z oczu.

– Dam ci laptop, Tasha będzie go potrzebowała – oznajmiła prawie szeptem, z trudem powstrzymując łzy.

Podeszła do torby i wyjęła z niej komputer. Drżącymi rękami podała go R. J. – owi. Mimowolnie dotknęła jego palca i poczuła, jakby między nimi przeleciała iskra.

Minionej nocy leżała w jego łóżku. Tę noc spędzi samotnie. R. J. był już przy drzwiach.

– Twoja pensja zostanie przesłana na konto. Powiadomimy cię o terminie powrotu do pracy. – Unikał jej wzroku.

– Jeśli dowiesz się czegoś... niespodziewanego...

Brooke przypomniała sobie jego reakcję tego ranka, gdy sobie uświadomił, że się nie zabezpieczył.

– Zadzwoń do ciebie – rzekła tak cicho, jakby jej głos dochodził z bardzo daleka.

R. J. raz jeszcze na nią spojrzał, potem otworzył drzwi i wyszedł. Brooke opadła na kanapę i zalała się łzami. Tak koszmarnego zakończenia się nie spodziewała. R. J. kazał jej trzymać się od niego z daleka. Podwoił jej pensję, byle jej nie widzieć.

Objęła się ramionami, nagle ogarnął ją chłód. Gdyby tylko wcześniej wyznała mu prawdę. Byłby zły, że powiedziała policji o spotkaniu z matką, ale ukrywanie tego przed nim ze strachu było niewybaczalne.,

Trzasnął drzwiami porsche i zapalił silnik. Był wściekły i czuł się zraniony. Brooke była jak port podczas szalejącego sztormu, a tymczasem, choć ją przytulał i całował, nie uznała za stosowne powiedzieć mu, że widziała jego matkę na miejscu zbrodni.

Chyba nikogo nie da się do końca poznać. Wszyscy mają jakieś sekrety i zaplątują się w pajęczynę oszustw.

Pędził ulicami, żałując, że nie może jechać dość szybko, by przenieść się w inny wymiar, inne życie.

Chciał odwiedzić matkę, ale nie uzyskał pozwolenia na widzenie, a na myśl o rozmowie za pośrednictwem monitora serce go bolało. Zresztą było już po godzinach odwiedzin.

Wjechał do podziemnego parkingu i zatrzymał się na swoim miejscu. Na chwilę oparł głowę na kierownicy. Jeszcze wczoraj w pustym teraz apartamencie spędził z Brooke cudowną noc. W każdym razie było cudownie do chwili, gdy zdał sobie w sprawę z głupiego zaniedbania, które mogło wszystko zniszczyć. Ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebowali, to nieplanowana ciąża.

Wysiadł z auta i windą pojechał na górę. Zgodnie z jego przewidywaniami mieszkanie wydało mu się zimne i puste. Przez ostatnie dwa tygodnie prawie zawsze towarzyszyła mu tutaj Brooke.

Na automatycznej sekretarce paliła się zielona lampka. Podeszedł i nacisnął przycisk.

– R. J., mówi Lily. Wypuścili mamę! Zwolnili ją za kaucją. Tamtego wieczoru drzwi wejściowe zostały otwarte od wewnątrz. Mama jest w drodze do domu. Przyjeźdź do nas, będziemy świętować.

– Tak! – Uderzył pięścią powietrze. – Najwyższa pora. – Wziął telefon i wybrał numer Lily. – Zaraz będę.

Z radością opuścił puste mieszkanie i prawie biegł do windy. Piechotą i samochodem drogę do rodzinnego domu pokonywał w tym samym czasie, więc pobiegł ulicami Charleston. Niezależnie od wszystkiego, co wydarzyło się z Brooke, czuł ulgę, że mama opuściła więzienie.

Kiedy wziął ją w objęcia, poczuł, jaka jest krucha.

– Muszę koniecznie pójść do fryzjera. Siwe odrosty były dotąd tajemnicą, którą dzieliłam tylko z moim fryzjerem. Zaraz sprawdzę, czy przyjmie mnie jutro z samego rana. – Śpiewna intonacja matki była muzyką dla jego uszu.

– Widzę, mamo, że masz swoje priorytety. – Kara znów ją uściskała. Wszyscy zebrali się wokół matki w dużym pokoju, radośni i pełni energii. –

Po paskudnym jedzeniu zasługujesz na prawdziwą ucztę.

– Zarobiłabym fortunę, pisząc książkę na temat diety więziennej. – Spuściła wzrok na swoją wychudłą postać. – Zdawało mi się, że przedtem byłam szczupłą, ale jeśli wierzyć w stare powiedzenie, że nigdy nie można być zbyt bogatym ani zbyt szczupłym, okazuje się, że zawsze można coś poprawić.

– Cieszę się, że twoje poczucie humoru nie ucierpiało – zauważył R. J.

– Gdzie Brooke? Podobno w niedzielę była na obiedzie. – Matka spojrzała mu bacznie w oczy.

Zawahał się. Mama nie powinna słyszeć żadnych złych wiadomości.

– Jest w domu.

– Czemu jej nie zaprosiłeś?

Zerknął na Matta. Z jednej strony pragnął chwycić za telefon i zaprosić ją znów do ich życia, ale praktyczny instynkt mówił, że powinien utrzymać dystans.

– Chyba lepiej, żebyśmy świętowali twoją wolność w gronie rodzinnym. – Nie skomentował faktu, że do nich dołączyli narzeczeni Lily i Laurel, a także Susanna. W końcu nie był z Brooke zaręczony.

– Mam nadzieję, że już na dobre jestem wolna. A wy uważajcie, żebym nie zniknęła, bo straciecie dwa miliony dolarów.

– To okazyjna cena. – Matt ucałował chudy policzek matki.

Kara podała Elizabeth kieliszek szampana.

– Jeśli uciekniesz, zabierz nas, bo żadne z nas nie zniosłoby znów rozstania.

– W ostatnich miesiącach spotkały nas rzeczy, których wolałabym uniknąć, ale bez wątpienia bardzo nas to zbliżyło. – Laurel usiadła na kanapie obok Eliego.

– Teraz możecie zaplanować ślub. – Oczy Kary rozbłysły.

– Mamo, Laurel nie chciała nawet spojrzeć na zaproszenia, dopóki cię nie wypuszczą.

– Och, potrzebujemy trochę czasu, aż wszystko się uspokoi. – Laurel spojrzała na Elięgo.

– Jasne. Tyle się teraz dzieje. – Poklepał ją po ręce. – Mamy całe życie na planowanie ślubu.

– Oczywiście. – Elizabeth uśmiechnęła się. – Nie ma pośpiechu. Małżeństwo to poważna sprawa, czasami wymaga sporo poświęcenia.

R. J. rozumiał niechęć Laurel do pośpiesznego ślubu. Zwłaszcza teraz, gdy dowiedzieli się, że małżeństwo rodziców nie było tak dobre, jak sobie wyobrażali.

– Mamo – Lily pochyliła się do przodu – naprawdę wiedziałaś o drugiej rodzinie taty?

Elizabeth zawahała się, po czym skinęła głową.

– Od dwóch lat. Ale nie widziałam powodu, żeby was tym obciążać.

– Niedobrze, że sama dźwigałaś to brzemie. – Lily pogłaskała matkę po ręce.

– Może tylko dzięki temu to znosiłam. – Elizabeth wzruszyła ramionami. – Teraz, gdy tajemnica wyszła na jaw, jest dużo trudniej. Kiedy ktoś na mnie patrzy, zastanawiam się, czy o tym myśli. Czy ci dwaj chłopcy sprawiali wam problemy?

– Jack trzyma się na dystans. – R. J. ściągnął brwi. – Kto wie, co zamierza. Moim zdaniem to on zabił ojca. Wciąż nie mogę uwierzyć, że tata przekazał mu kontrolny pakiet.

– Pokręcił głową i westchnął.

– Alan za to jest bardzo miły – wtrąciła Kara. – Był załamany, jak

dowiedział się o twoim aresztowaniu. Chyba mu zależy, żeby zostać członkiem rodziny, choć nie jest z nami spokrewniony.

– Cóż, może z tego koszmaru wyjdzie coś dobrego. Kincaidowie zawsze chętnie przyjmą kogoś nowego. – Matka uśmiechnęła się do R. J. – a. – Co za ulga znaleźć się znów w domu.

Wzięli z tacy kieliszki z szampanem i wznieśli toast, jednak ten radosny nastrój nie udzielił się R. J. – owi. Nadal był zły na Brooke, lecz z drugiej strony tak wrosła w jego życie, że teraz, gdy nie trzymał jej w ramionach, czuł pustkę. Czy to miłość? Jeśli tak, nie jest to specjalnie szczęśliwe uczucie.

– Nic ci nie jest? – Laurel szturchnęła go łokciem. – Wyglądasz na oszołomionego.

– Raczej przytłoczonego. – R. J. wypił łyk szampana. – Nic mi nie będzie. – Już żałował, że w tak okrutny sposób odtrącił Brooke.

A jeżeli zaszła w ciążę? Przez chwilę oczami wyobraźni widział Brooke patrzącą pełnym miłości wzrokiem na ich dziecko. Wypił kolejny łyk. Wszystko działo się tak szybko, nie wiedział, co go czeka. Jack może przejąć firmę i wyrzucić go na bruk. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebował, to stały związek.

Mimo wszystko powinien ją przeprosić.

– Kolacja gotowa! – Pamela otworzyła drzwi, niosła parującą wazę. – Chodźcie do jadalni, już nakryłam.

Przeprosiny muszą poczekać. Teraz jest potrzebny tutaj. Ruszył za innymi do eleganckiej jadalni, gdzie pod srebrnym kloszem czekała ulubiona pieczeń jagnięca mamy. Matt nalał wino i zasiedli do pierwszego wspólnego posiłku od chwili aresztowania Elizabeth.

– Okej, powiem to wprost. – Głos Evie płynął z telefonu Brooke, która włączyła głośne mówienie, bo równocześnie krążyła po pokoju. – Od czasu,

kiedy u ciebie byłam dwie godziny temu i powiedziałaś, że kochasz R. J. – a, on cię rzucił i zwolnił z pracy.

Brooke wzięła drżący oddech. Już się wyplakała, z pewnością może na chwilę powstrzymać łzy.

– Jeszcze mnie nie zwolnił, jestem na płatnym urlopie. Tak bardzo chciał się mnie pozbyć, że więcej zapłaci mi za siedzenie w domu, niż za pracę. Jest na mnie wściekły.

– Bo nie wspomniałaś mu o tym, że wydałaś glinom jego мамę.

– Evie! Jesteś moją przyjaciółką?

– Żartowałam. Nie powiedziałaś mu ze strachu, że cię rzuci i wyleje z pracy. Miałaś rację. Chyba jednak nie jest taki wspaniały.

– To dumny człowiek. Dla niego rodzina Kincaidów jest najważniejsza. Podziwiam to.

– Nawet jeżeli to znaczy, że ty jesteś na końcu listy?

Brooke boleśnie przygryzła wargę.

– Żałuję, że tak jest. Gdybym wiedziała, jak wyciągnąć z więzienia jego мамę, może by mi wybaczył.

– Elizabeth Kincaid wyszła z więzienia za kaucją! – Evie huknęła do słuchawki. – Mówili kwadrans temu w wiadomościach.

– Wypuścili ją? – On nic jej nie powiedział. Ale dlaczego miałby to robić? Nie chciał mieć z nią do czynienia.

– Pokazywali, jak opuszcza więzienie. Nawet w takiej sytuacji wyglądała jak dama, uprzejmy uśmiech do kamery i tym podobne.

– To dobra wiadomość. R. J. pewnie nie posiada się z radości. Ciekawe, czy znaleźli zabójcę. – Jeśli Elizabeth została uwolniona, może już nie będzie się na nią gniewał.

– Z tego, co mówiłaś, ty i Elizabeth Kincaid byliście w biurze w czasie,

kiedy dokonano zabójstwa. Widziałaś albo słyszałaś coś dziwnego?

– Budynek był prawie pusty. Ten człowiek gdzieś się ukrył i opuścił firmę, kiedy strażnik poszedł do toalety.

– Więc prawdopodobnie zakradł się tam na długo przed zabójstwem. Nie zauważyłaś jakichś obcych ludzi?

– Nie, ale to był szalony dzień. Co najmniej trzy duże spotkania, jedno poza biurem. – Nagle coś jej się przypomniało i aż przystanęła. – Mój Boże, światłokopie. Wróciłam ze spotkania do biura z rulonami planów nowego obiektu na nabrzeżu. To było tuż przed zamknięciem drzwi i ulewą, biegłam z parkingu do drzwi, żeby ich nie zamoczyć, ale nie mogłam wejść w drzwi obrotowe.

Teraz ta scena stanęła jej przed oczami. Rybi zapach sztormu, jej twarz i włosy mokre od deszczu, wielkie krople spadające na ważne dokumenty.

I mężczyzna w płaszczu przeciwdeszczowym, który wziął od niej połowę planów, otworzył drzwi i wszedł z nią do środka.

Podziękowała mu wylewnie, on oddał jej wysokie tuby, a potem poszli razem w stronę wind. Nie wsiadł z nią, wtedy widziała go po raz ostatni. Nie zatrzymał się też przy biurku ochrony, by wpisać się do książki.

– Brooke, straciłaś głos?

– Wszedł ze mną do biura jakiś mężczyzna, dość wysoki. – Czemu od razu o nim nie pomyślała? – Miał na głowie kapelusz, no wiesz, taki jak Indiana Jones.

– Nazywam go kapeluszem dupków, bo tylko tacy go noszą. Mój ostatni chłopak...

– Evie! To ważne. Kapelusz ociekał wodą, a on miał małe okrągłe okulary w metalowych oprawkach, grube szkła, tak że prawie nie widziałam jego oczu.

– A twarz? Rozpoznałabyś go?

– Nie. Miał brodę i wąsy. Cholera, nie pamiętam koloru. Może siwe. To był starszy gość. Mówił z akcentem bostońskim. No wiesz. Zaparkowałem samochód na Hahvahd Yahd.

Evie zaśmiała się głośno.

– Wygląda to podejrzanie.

– Wtedy specjalnie się nie wyróżniał. Płaszcz i kapelusz. Padał deszcz. Było mokro i ciemno, to był taki burzowy dzień. Poza tym mamy w biurze kilku oryginałów, zwłaszcza odkąd weszliśmy w nieruchomości. Ochrona właśnie się zmieniała, a on był ze mną, więc nikt go nie zatrzymywał.

– Chociaż naprawdę z tobą nie był.

– No nie.

– Mógł czekać w drzwiach na okazję.

– Tak sędzę. – Dreszcz oczekiwania – albo strachu – przebiegł Brooke po kręgosłupie. – To chyba ważne.

– Powinnaś zadzwonić do R. J. – a.

Przez moment palce ją swędziały, by natychmiast się rozłączyć i wybrać jego numer, a potem wpadła jej do głowy przerażająca myśl.

– Myślisz, że R. J. ucieszy się, że wprowadziłam do budynku zabójcę?

– To tylko pogorszy jej sytuację.

– Co ci szkodzi, skoro i tak jest na ciebie wściekły.

Brooke objęła się ramionami i wyjrzała na ciemną ulicę.

– Powinnam zadzwonić na policję. Nie do wiary, że podczas przesłuchania o tym zapomniałam. A może ten człowiek przyszedł tam nie bez – powodu? Może to nie morderca?

– A może pomożesz zidentyfikować mordercę Reginalda Kincaida. R. J. będzie uszczęśliwiony, że oczyściłaś jego matkę z zarzutów, zaraz

przybiegnie i poprosi cię o rękę.

Jasne światło księżyca kładło się na zaparkowanych na ulicy samochodach i na dywanie Brooke.

– Wątpię,

TTLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Gdzie jest Brooke? – Matt stanął w drzwiach gabinetu R. J. – a, po czym obejrzał się na puste biurko asystentki.

R. J. przeczesał włosy palcami. Bolało go serce i głowa.

– Na urlopie – odparł z nadzieją, że Matt porzuci temat.

– Jest chora? – zmartwił się Matt.

– Nie. Uznałem, że lepiej będzie, jeśli przez jakiś czas zostanie w domu. Za dużo było komplikacji.

Matt przekrzywił głowę.

– Tylko nie mów, że cię nie ostrzegałem.

R. J. wstał i przeciągnął się, a przynajmniej próbował to zrobić. Mięśnie miał napięte. Bez Brooke czuł się jak bez ręki. Gabinet wydawał mu się ciemny i pusty.

– Nie planowałem tego. Co za banał! Romans z asystentką. Straciłem głowę.

A potem serce, pomyślał i przeklął w duchu. Kolejny banał. W dzieciństwie mama czytała mu za dużo wierszy.

Matt wszedł dalej i zamknął drzwi.

– Grozi ci?

– Boże, nie.

– Jesteś zły, że nie powiedziała ci o tym spotkaniu z mamą w biurze.

– Byłem zły. Nadal nie wiem, co mam myśleć. To nie wszystko. – Poczł skok adrenaliny. Wziął z biurka przycisk do papieru i przyglądał się małemu uwiezionemu w szkle statkowi, który płynął donikąd.

Matt uniósł brwi.

– Tak?

– Zapomniałem o prezerwatywie.

Matt szeroko otworzył oczy.

– Sądzisz, że Brooke jest w ciąży?

– Nie mam pojęcia, ale to niewykluczone. Sam widzisz, że wszystko się skomplikowało. – Czy ona siedzi teraz sama i zamartwia się? Miał chęć wziąć ją w ramiona i pocieszyć, i przeklinał to pragnienie.

– Jeśli ona też się tym przejmuje, to niefajnie, że odstawiłeś ją na bok. Nie chciała mamie zaszkodzić.

– Potrzebujemy czasu i dystansu. – R. J. tak sobie to tłumaczył.

– Tęsknisz za nią, co?

Odłożył na biurko przycisk do papieru.

– Sam nie wiem, co czuję. Za dużo naraz się działo.

– Znam to uczucie. – Matt uśmiechnął się. – Między mną i Susanną też wszystko potoczyło się szybko. Powinieneś słuchać instynktu.

– Jeżeli go posiadam. – R. J. był tak rozdrażniony, że nie mógł nawet patrzeć na jedzenie. Nie mógł znieść dnia bez Brooke. – Poza tym mamy robotę. Musimy zadbać o to, żeby

Jack Sinclair się wzbogacił. – Próbował uśmiechnąć się ironicznie.

Matt splótł ramiona na piersi.

– Nie zmieniaj tematu.

– Czemu? Można by się spodziewać, że Jack tu będzie i zakasze rękawy, skoro posiada czterdzieści pięć procent akcji. A czemu Nikki gra na zwłokę i nie chce grzebać w jego przeszłości?

Matt wzruszył ramionami.

– Pewnie nie podejrzewa go o zabójstwo tak jak ty.

– Ja? A ty?

– Ledwie go znam. Za krótko, żeby wyciągać wnioski. Czasami pozory mylą. Tony mówi, że policja ma zeznania naocznego świadka na temat mężczyzny, który tamtego dnia był w budynku.

– Świetnie. Jakież szczegóły?

– Starszy mężczyzna w filcowym kapeluszu, z bostońskim akcentem. – Matt znów wzruszył ramionami. – Nie przypominam sobie klienta z bostońskim akcentem, a ty?

R. J. pokręcił głową.

– Nie, ale to fantastyczna wiadomość. Zaraz zadzwonię do Tony’ego. Mam nadzieję, że uwolnili mamę od zarzutów i możemy zamknąć ten koszmarny rozdział.

– Tym nowym świadkiem jest Brooke. Wczoraj wieczorem zadzwoniła na policję, bo przypomniała sobie tego mężczyznę.

R. J. zamarł. Czy Brooke mogła to wymyślić? Przeklął się za to przypuszczenie. Doszedł do bolesnego wniosku, że już jej nie ufa.

– Skąd ta ponura mina? – spytał Matt.

– To podejrzane, że tuż po tym, jak wyszło na jaw, że wskazała na mamę, przypomniała sobie o tajemniczym nieznanym.

Matt podszedł i położył mu rękę na ramieniu.

– Bracie, jesteś zdenerwowany. Brooke nie należy do osób, które kłamią, dlatego podczas pierwszego przesłuchania powiedziała policji prawdę. Dość długo z nią pracujemy, żeby to wiedzieć.

Pod wpływem emocji R. J. poczuł ucisk w piersi. Wiedział, że Matt ma rację.

– Nie okłamała mnie, tylko nie powiedziała całej prawdy.

– Potarł czoło. – Ze strachu, że ta prawda mnie zdenerwuje. Tak, to moja wina, że milczała. – Ciężko westchnął. – Jestem jej winien przeprosiny.

– Nagle poczuł przyływ energii. – Jadę do niej.

Matt uśmiechnął się,

– Cieszę się. Mam nadzieję, że ci wybaczy.

R. J. chwycił marynarkę, która wisiała na oparciu krzesła.

– Ja też.

Nie wiedziała, co z sobą począć. Był późny ranek, zwykle o tej porze sortowała pocztę, ustalała plany na najbliższe dni i ewentualnie uczestniczyła w jednym czy dwóch spotkaniach. Tego ranka wypła filiżankę kawy – bezkofeinowej, na wypadek, gdyby była w ciąży – bez entuzjazmu przez kilka chwil ćwiczyła jogę i wytarła kurz z półek na książki. Powinna zacząć szukać nowej pracy, ale na razie nie miała do tego serca.

Westchnęła i wylała resztki kawy do zlewu. Czowała się, jakby ktoś wyrwał jej serce. Wciąż była otepiała. Wiedziała, że ból nadejdzie, ale na razie szok był tak ogromny, że nie odczuwała bólu.

Jak szybko jej cudowny kochanek, który otaczał ją czułością i troską, prawie ją znienawidził. Pewnie po prostu nigdy nie była mu naprawdę droga. Poczowała ukłucie rozczarowania. Ona nie przestała go kochać. Powinna mieć mu za złe, że tak szorstko ją odprawił, ale rozumiała, że był zestresowany i na pierwszym miejscu stawiał rodzinę. Zdawała sobie z tego sprawę, nim zaczęli się spotykać.

To głupi błąd, że zabrakło jej odwagi, by wyznać mu prawdę. Teraz na dodatek on dowie się, że wpuściła do budynku mordercę.

Odstawiła filiżankę na blat. Co za koszmar. Pora się ubrać, nie może przez cały dzień obijać się po domu w piżamie. Jeżeli jest w ciąży, musi być silna dla dziecka.

Odkręciła kran w kabynie prysznicowej i zaczęła się rozbierać, kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi. Zmarszczyła czoło. Listonosz był już

wcześniej, a o tej porze nikogo się nie spodziewała. Włożyła znów piżamę i zakręciła wodę. Może to policja. Dzień wcześniej w komisariacie rozmawiała z detektywem, który uprzedził ją, że może jeszcze będzie im potrzebna. Wzięła z wieszaka szlafrok. Nie pokaże się policjantom o kamiennym wzroku w szortach i topie w serduszka.

Gdy zdejmowała łańcuch, nie mogła się pozbyć nadziei, że po drugiej stronie drzwi ujrzy R. J. – a. To w żadnym stopniu nie zmniejszyło jej zdumienia, gdy rzeczywiście zobaczyła jego wysoką postać w ciemnym garniturze.

– Mogę wejść?

Jego głos ledwie do niej docierał.

– Tak. – Odsunęła się na bok. Nie pocałował jej, nie uściśnął ręki. Mimo to, gdy ją mijał, poczuła przyływ energii.

Zamknęła drzwi i odwróciła się do niego, wciąż nie wiedząc, co powiedzieć. Po co tu przyszedł?

– Tęskniłem za tobą – oznajmił, patrząc na nią.

– Ja też za tobą tęskniłam – odparła mimo woli. – Bardzo.

– Przygryzła wargę, by powstrzymać dalsze zwierzenia.

– Przyszedłem cię przeprosić. – Jego oczy pociemniały. Brooke wstrzymała oddech. – Nie powinienem był zakazywać ci przychodzenia do pracy. Byłem bardzo zdenerwowany pobytam mamy w więzieniu. Zbyt silnie zareagowałem, słysząc, że to ty wspomniałaś o niej policji. – Poranne słońce podkreślało jego wyrazisty profil.

– Powinnam była ci to powiedzieć. Zbierałam się na odwagę, ale bałam się, że będziesz na mnie zły.

Jego twarz złagodniała.

– Udowodniłem ci, że się nie myliłaś. Zachowałem się karygodnie. –

Zawahał się. Powietrze zgęstniało. Brooke czuła, że chyba zemdleje. – Przepraszam.

Przepraszam? A na co ona liczyła? Przeprosił, że wysłał ją na przymusowy urlop. Że przespał się z nią bez zabezpieczenia. Że w ogóle z nią sypiał. Że ją całował. A przede wszystkim za to, że ją zatrudnił...

– Brooke. – Podeszedł do niej, znów wzbudzając w niej żalną nadzieję. Ujął jej dłonie, a ona natychmiast poczuła miłe mrowienie i ciepło. – Tyle lat razem pracowaliśmy, a ja nie miałem świadomości, że pracuję z kobietą, która jest dla mnie idealna.

Zamrugła powiekami, zaschło jej w ustach. Powinna chyba coś powiedzieć, ale żadne słowa nie przychodziły jej do głowy.

– Kocham cię, Brooke. – Jego oczy błyszczały. – Każda chwila bez ciebie była pusta. Myślałem tylko o tym, żeby cię zobaczyć, wziąć w ramiona i błagać o wybaczenie. Kiedy pomyślałem, że przeze mnie zaszłaś w ciążę, spanikowałem. Bałem się, że nasze życie bardziej się zagmatwa.

Lekko ściągnął brwi i odwrócił wzrok. Brooke przestraszyła się, że może R. J. chciał tylko „postąpić, jak należy”, na wypadek, gdyby była w ciąży. Jej dłonie zrobiły się zimne.

– Brooke, chcę się z tobą ożenić. – Spojrzał jej w oczy. – Mieć z tobą dzieci. Chcę spędzić z tobą resztę życia.

Czy to prawda? Czy sen albo złudzenie? To się chyba nie dzieje naprawdę, w jej salonie, w zwyczajny poranek?

– Brooke, wszystko w porządku?

– Ja... nie wiem. – Szukała wzrokiem jego twarzy. – Co powiedziałeś? Na policzku R. J. – a pojawił się dołeczek.

– Że chcę się z tobą ożenić. Pobierzemy się.

Brooke wzięła drżący oddech. Nie posiadała się z radości, ale wolała, by

wszystko było jasne.

– Dlatego, że mogę być w ciąży?

– Nie, chcę spędzić z tobą resztę życia na dobre i na złe. I tak dalej. Jak to brzmi?

– To brzmi... dobrze. – Jej życie ostatnio przypominało szaloną podróż górską kolejką. Znow wzniosła się na sam szczyt. Oczami wyobraźni ujrzała, jak idzie z R. J. – em kościelną nawą. – Bardzo dobrze.

Raptem coś sobie uświadomiła. R. J. nie wie, że prawdopodobnie wpuściła do budynku zabójcę jego ojca. W pewnym sensie odpowiada za śmierć Reginalda Kincaida.

– O co chodzi? Zbladłaś.

– Jeszcze nie wiesz, prawda?

– O czym?

Zacisnęła dłonie w pięści.

– To ja wpuściłam do budynku mordercę.

Puścił jej dłonie, jakby go parzyły.

– Przypomniałam sobie, że jakiś obcy mężczyzna wszedł ze mną przez drzwi obrotowe. Wtedy nie zwróciłam na to uwagi, nie znałam go. Nie ma żadnego śladu jego obecności i nikt nie wie, kto to był. Pewnie gdzieś się ukrył, a potem...

– Wbiła wzrok w podłogę, by nie widzieć jego wstrząśniętej miny.

– Matt mi mówił, że kogoś widziałaś i że rozmawiałaś z policją – zauważył dziwnie głuchym głosem. – Nie mówił, że go wpuściłaś.

– Była burza, a on chciał wejść do środka. To było pod koniec dnia. W pierwszej chwili nawet go nie zauważyłam. – Do oczu napłynęły jej łzy. – Bardzo przepraszam.

Podniosła wzrok. Spojrzenie R. J. – a było pełne bólu. Zamiast odejść,

wziął ją w objęcia.

– Wiem, że nie zrobiłabyś niczego, żeby skrzywdzić moją rodzinę czy firmę. Wszyscy to wiemy. – Odsunął się i spojrzał jej w oczy. – Nikt cię nie wini za śmierć taty. Na szczęście mamy teraz podejrzanego i policja go szuka. – Wtulił twarz w jej szyję, a ona zadrżała. – Nawet nie wiesz, jak za tobą tęskniłem.

– A ja za tobą. – Jej serce wypełniła nadzieja i miłość, które od rana od siebie odsuwała. – Kocham cię. W jakimś sensie od zawsze, ale odkąd tak się zbliżyliśmy...

Zagłuszył jej słowa pocałunkiem.

– Bez ciebie nie mógłbym żyć. Czy kiedykolwiek wybaczysz mi, że byłem taki głupi?

Jego nieszczęsna mina prawie ją rozśmieszyła.

– Byłeś w stresie. Nadal żyjesz w stresie.

– Wszyscy tak żyjemy, ale to mnie nie tłumaczy. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby ci to wynagrodzić. – Przytulił policzek do jej policzka, całował ją i pieścił.

– Niczego od ciebie nie chcę. – Pogłaskała go po głowie.

– Pragnę tylko ciebie.

– A ja ciebie. Wyjdiesz za mnie?

– Tak. – Jakimś cudem nadzieja Brooke przetrwała dramatyczne chwile. – Wyjdę.

Stali objęci, jakby bali się, że znienacka przez okno coś wpadnie i znów ich rozdzieli.

Przez chwilę milczeli, potem R. J. dodał:

– Jeśli jesteś w ciąży, to dobrze. To więcej niż dobrze. Bardzo chcę mieć z tobą dziecko, Brooke.

– Ja też. – Uśmiechnęła się. – Co prawda istnieje ryzyko, że nie jestem w ciąży, więc tak bardzo się nie ciesz. Dla mnie to nie był najlepszy moment na zajście w ciążę.

– Wobec tego musimy dalej próbować. Chcę mieć dużą rodzinę.

Brooke słuchała go ze wzruszeniem, bo zawsze marzyła o domu pełnym dzieci, niepodobnym do jej samotnego dzieciństwa.

– Ja też chcę mieć dużą rodzinę, taką jak twoja.

– Czyli potrzebujemy dużego domu. Może tego zabytkowego w pobliżu centrum? Czy wolałabyś coś na przedmieściu?

– Lubię miasto. Miło jest wybrać się spacerkiem do sklepu czy restauracji. I do pracy. – Zamarła. Czy po ślubie pracowałiby razem?

R. J. uniósł brwi.

– Myślisz o tym, co ja?

– Nie potrafię czytać w cudzych myślach. Zastanawiałam się, czy nadal nie wolno mi przychodzić do biura.

– Przeciwnie. Myślę jednak, że powinnaś się przenieść do własnego gabinetu. Dość już mnie obsługiwałaś. Najwyższa pora na awans.

Więc zapamiętał ich rozmowę, podczas której podzieliła się z nim zawodowymi marzeniami?

– Byłabym szczęśliwa. Jestem szczęśliwa, pracując dla Kincaid Group na każdym stanowisku, ale pragnę się rozwijać, nabyć nowe umiejętności, które pomogą też w rozwoju firmy.

R. J. zaśmiał się.

– Hej, to nie rozmowa o pracę. Wiem, że jesteś geniuszem, jeśli chodzi o organizację. Jeśli nie dogadamy się z Jackiem Sinclairem, założymy własną firmę.

– Świetnie – odparła rozpromieniona.

– Wszystko, co zrobimy razem, będzie świetne. Jeśli zachowamy odpowiedni dystans. Wiele się o sobie w ostatnich dniach dowiedziałem. – Wziął głęboki oddech. – Od tej pory na pierwszym miejscu stawiam nasz związek, a wszystko inne na drugim albo trzecim.

– Co na to twoja mama? – spytała z niepokojem.

– Będzie uszczęśliwiona. – Pogłaskał jej policzek. – Nie rozumiałem, czemu mi nie powiedziała, kto był tym naocznym świadkiem. Potem zrozumiałem, że nie chciała mi zdradzić, że to ty. Naprawdę cię lubi. Podczas wczorajszej kolacji kilka razy o ciebie pytała.

– Nie przeszkadza jej moje pochodzenie? – Brooke wyraziła obawy, które dręczyły ją od pierwszej randki.

– Ani trochę. Mama ocenia ludzi według zasług, a nie zasad klasy społecznej, do jakiej należy. Dlatego wyszła za mojego ojca, choć wielu miejscowych snobów uważało, że popełniła megalians.

– Chyba nigdy nie zrozumieję zasad, jakimi rządzi się śmietanka towarzyska Charleston.

– Nie trać na to czasu, nie mają sensu. – Pocałował ją w czubek nosa. – Będziemy żyć według własnych praw.

Ich wargi spotkały się w pocałunku. Ramiona R. J. – a otoczyły Brooke. To, przez co przeszli, nie rozdzieliło ich, a wręcz przeciwnie – bardziej do siebie zbliżyło.

– Zasada numer jeden – odezwała się Brooke, łapiąc oddech – nie wysyłasz mnie na płatny urlop, jak ci nadepnę na odcisk.

R. J. skrzywił się.

– Tak, trochę się skompromitowałem. Zrozumiem, jeśli mi nie wybaczysz.

– Tym razem wybaczam. Bo jesteś niesamowicie przystojny. –

Uśmiechnęła się na widok jego głupiej miny.

– Takie słowa z ust najpiękniejszej kobiety w Charleston to prawdziwy komplement.

– Pochlebca.

– To wszystko prawda. Masz też najlepszą figurę. – Ścisnął jej biodra. – A skoro udało mi się z tej katastrofy wyjść cało, mam nadzieję, że przyjmiesz mnie dzisiaj do łóżka. Obiecałaś za mnie wyjść, tak?

Brooke przygryzła wargę, jakby się nad czymś zastanawiała.

– Tak?

– Tak mi się zdawało, ale może to tylko myślenie życzeniowe.

Brooke wzruszyła ramionami.

– Może powinniśmy przestać gadać i po prostu pójść do sypialni.

– Od dawna nikt mi nic tak dobrego nie zaproponował.